

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powiesć. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 żuta każda. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 31 (12 lutego) stycznia 1892 r.

Od Administracji «Kraju».

Wskutek licznych reklamacyj zawiadamiamy, iż kartka, stanowiąca zakończenie studjum Jerzego Mycielskiego «Książę Panie-Kochanku», włożoną została w środek arkusza 9, uprasza się przeto osoby reklamujące poszukać w wyżej wskazanem miejscu, a w razie niezalezienia o powtórne zareklamowanie listem czwartym w ciągu 2 tygodni, abyśmy właściwą liczbę kartek mogli dodrukować.

Nadmieniamy przy sposobności, że N-ry «Kraju» 1, 2 i 3 z r. b. są wyczerpane.

PRZEWODNIK ADRESOWY „KRAJU”.

poł. NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”. (W-322-52)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN

H. CEGIELSKI

Filja: Warszawa, Nowy-Świat II. (W-312-52)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

p o l e c a j a :

Koks czwartki po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

TAD. KOWALSKI

I

A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

(W-310-52)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (309-52)

„EXSICCATOR” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. (W-309-26)

WÓDKĘ

MYŚLIWSKA

I ZUBROWKĘ

PATSCHKEGO I TROSZLA

dostać można

we wszystkich pierwszorzędnym handlach win i restauracjach. (W-188-13)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterii złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kotzebue № 4. (W-306-52-25)

Artystyczno-rzemieślnicza szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjeżdżających specjalnie pociągowe kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-18)

ELJASZ MICHAŁOWSKI, kwalifikowany budowniczy, został reprezentantem na podolską gubernię fabryki wyrobów z labradoru w Kamiennym-Brodzie kijowskiej guberni i przyjmuje obstarunki na wszelkiego rodzaju wyroby z wyz. wskazanego labradoru, jako to: pomniki, kolumny, rami, tabolety, presse-papier i t. p. Wykonywa również wszelkiego rodzaju roboty, w zakres budownictwa wchodzące. (R-1084-1)

W Warszawie do sprzedania nieruchomość dziedziczna przy ulicy Marszałkowskiej № 1763, składająca się z domu murow., w ogrodzie (dawniej pałacyk Szucha), zabudowań gospodar., przy tem placu łokci 15,289 z frontami, od Marszałkowskiej łokci 110 i od Alei Szucha 94, razem lub częściowo. Wiadomość u właścicieli: Marszałkowska 88, m. 13. (W-328-1)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

TYLKO DO 1-go KWIETNIA

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marii Szymanowskiej, Klaudji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI,

Warszawa, ulica Miodowa № 18.

ma zaszczyt zawiadomić, iż

ILUSTROWANY CENNIK NASION I MASZYN

na rok bieżący, zawierający wiele poleceń godnych nowości, szczególnie w dziale zbóż siewnych, wyszedł z druku i przesyła się na każde zażądanie franko odwrotną pocztą.

Dawniejsi klienci otrzymają Cennik pod opaską bez poprzedniego zażądania. (W-325-2-2)

PENSJA ŻEŃSKA

Księżniczki W. I. Gedrojc

zawiadamia, że zapis i przyjęcie uczenie półpensjonarek, pensjonarek i przywłóczących, odbywa się codziennie od godz. 11 rano do 4 popoł. Wascheski Ostrow, róg 6 linii i wybrzeża Newy, № 25—1, m. 34. (K-1056-3-3)

Fabryka Fortepianów i Pianin

I. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, Miodowa 12. (W-243-12-0)



Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędnym fabryk genewskich. Sprzedaż i reperacja z dwuletnim poręcz. «Biżuterja». Szkatułki samogrające, poleca

M. POZZI, zegarmistrz,

Warszawa, ul. Nowy Świat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowym.

NOWOŚĆ: Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-6)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polaka.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

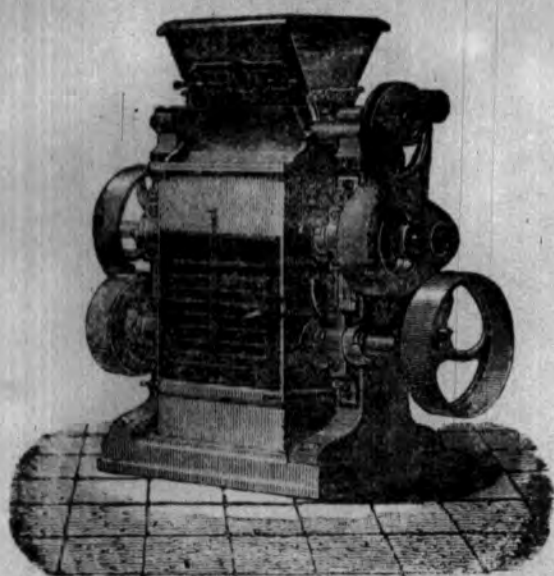
BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW

oraz Skład maszyn i utensyliów młynarskich

BRACIA ZAREBSCY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-2)



Kreszczaticki plac, dom szlachty.

Kreszczaticki plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, Miodowa 4,

NABYWAJĄ:

KONICZYNE białą, czerwoną, szwedzką, tymoteusz, gorczycę, wykę etc. i proszę o oferty z próbkami i podaniem ilości i terminem dostawy.

ORAZ POLECAJĄ:

MŁOCARNIE do koniczyzny Hunta.

PRZYRZĄDY do bukowania koniczyzny, dające się zastosować do młocarni Claytona.

TRYEURY specjalne i młynki «TRYUMF» do czyszczenia koniczyzny.

WIAŁNIE Bakera, Claytona, Ideal.

TRYEURY do zbóż oryginalne Mayera.

SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentalla.

SROUOWNIKI «Nonpareille» do zboża, oraz inne maszyny i NARZĘDZIA ROLNICZE.

(F-30-6-6)

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW
TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczerkotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

(W-300-20-5)

ROSYJSKI BANK HANDL. I KOMISOWY

NAJWYŻEJ zatwierdz. w r. 1887 z kapitałem 1,000,000

JENERALNA AGENTURA

w Warszawie, Senatorska 17.

Sprzedaje premjówki z wypłatą częściowo od rs. 5 dogodnych warunkach. Ciągnięcie 2 emisji (1866)

2 Marca st. st.

Z chwilą zadatkowania cała wygrana należy do kupujących. Kupujący 3 premjówki (z r. 1864, 1866 i szlachecką), uczynią co 2 mies. w ciągnięciach i składa sobie ratami kapitał z 700 rs.

Zaprzestającym opłacać raty, wraca się kapitał z procentem.

Premjówki mogą być w każdym czasie wykupione bezstepnych procentów.

Nadsyłającym pocztą zadatki po rs. 15 na każdą premjówkę, wysyła się niezwłocznie zaświadczenie zarządu Banku z numerem i № premjówki.

(W-33)

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1891 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZ
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Państwa i drobna mon.)	1,199,755 65	335,863 22	1,535,618 87
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	2,651,962 91	1,230,000 —	3,881,962 91
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołosko-kamskim han. banku	100 —	300,000 —	300,100 —
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
w międzyn. banku handl.	— —	300,000 —	300,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,145,372 24	2,870,172 87	8,015,545 11
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	497,392 05	— —	497,392 05
Skup sola-weksli z ubezp. w akc.:	— —	— —	— —
przez rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *):			
Państwa i przez rząd gwar. pap. cen.	5,614,637 92	764,489 20	6,379,127 12
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	10,667,693 11	2,396,319 80	13,064,012 91
Należ. do banku asygn. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	257,333 91	— —	257,333 91
Papiery publ. należ. do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	8,879,636 04	47,052 18	8,926,688 22
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	487,764 94	578,253 31	1,066,018 25
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	5,967,086 53	386,958 49	6,354,045 02
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	6,043,330 48	69,391 23	6,112,721 71
niegwarantowanymi	2,666,174 33	596,475 88	3,262,650 21
Towarami	159,687 27	902,222 91	1,061,910 18
Zobowiązaniami handlowymi	2,272,111 73	55,384 78	2,327,496 51
Kredyty blankowe	982,963 96	567,813 37	1,550,777 33
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	9,266,261 62	719,033 53	9,985,295 15
Weksle u korespondentów	158,960 04	93,979 15	252,939 19
Rachunek Zarządu z filją	— —	2,355,104 90	2,355,104 90
Weksle protestowane	31,550 —	— —	31,550 —
Zastawy	— —	— —	— —
Wydatki bieżące	147,677 28	50,577 04	198,254 32
Wydatki do zwrotu	9,978 40	735 30	10,713 70
Posiadłości nieruchome w Petersb.	291,454 61	— —	291,454 61
» Kijowie	126,048 —	— —	126,048 —
Sumy przechodnie	31,782 85	— —	31,782 85
	63,556,715 87	14,629,827 16	78,186,543 03
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,277,804 72	— —	3,277,804 72
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów	413,165 50	— —	413,165 50
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	23,375,340 28	9,997,103 85	33,372,444 13
Bez terminu	100 —	73,500 —	73,600 —
Terminowe	240,832 24	434,030 —	674,862 24
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondentów	17,110,757 03	3,081,816 90	20,192,573 93
Weksle w komis	920,784 73	177,483 90	1,098,268 63
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy należące do banku	970,067 89	491,746 74	1,461,814 63
Rachunek banku z filją	2,255,104 90	— —	2,255,104 90
Akceptowane traty	89,852 77	127,116 50	216,969 27
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1881—90	20,515 70	— —	20,515 70
Przyb. za 1 półr. 1890 wedł. spraw.	1,006,051 81	— —	1,006,051 81
Otrzymane procenty i komisje	678,527 20	137,411 97	815,939 17
Procenty przechodzące na r. 1891	97,811 10	15,765 67	113,576 77
Sumy przechodnie	— —	93,851 63	93,851 63
	66,556,715 87	14,629,827 16	81,186,543 03

(R-1082-1)

(W t.l. pożądz. na żąd. (on call))	13,460,653 53	3,154,044 —	16,614,697 53
------------------------------------	---------------	-------------	---------------

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincję, w Rosji i Królestwie, rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczego numeru bez dostawy poczt. 20. Za dotychczasowe ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egzempl.) i kosztów przes. do Poczty.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Nałkowska, Nr 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej Nr 3. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 31 (12 lutego) stycznia 1892 roku.



FAJERWERKI-LWOWSKIE.

Petersburg, 30 stycznia.

Świeżo obradował we Lwowie «walny zjazd galicyjskiej partji socjalno-demokratycznej» o tym bardzo długim tytule, a o bardzo krótkim rozumie. Ponieważ jest to pierwszy legalny popis sił i zasobów tego oddawna nurtującego w społeczeństwie naszym prądu, pierwszy cyfrowy bilans zdobytych rezultatów i pierwsza legalna deklaracja programu dalszej działalności, przeto warto się nieco bliżej przypatrzyć tym lwowskim obradom i nieco pilniej przysłuchać mowom naszych galicyjskich Beblików, Liębkechczików, Guede'ików i t. d.

Z umysłu nadaliśmy koryfeuszom galicyjskiego socjalizmu nazwy zdrobniałe, bo najprzód działają oni w tak skromnym zakresie i z tak słabymi siłami, że liczyć się z nimi trzeba tylko jak z dziećmi, które może z czasem urosną, a może i nie urosną, bo powtórę w całym ich postępowaniu ujawniają się cechy młodocianego wieku, z jego zabawną fanfaronadą i naiwnością.

Obwiesili więc obywatele—socjaliści galicyjscy salę ratuszową sztandarami czerwonymi, umieścili na galerji strasznie wielką tablicę ze strasznie czerwonymi literami swego urzędowego godła: «Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!», ba, wystawili nawet i umaili zielenią portrety wielkich świętych socjalizmu: Marksa i Lassala, powszechnie znanych, oraz swoich małych świętych, powszechnie nieznanych, pp. Waryńskiego i Daszyńskiego. Słowem, wystąpili co się zowie na postrach «burżazyjnego» społeczeństwa i ku własnej, bardzo zresztą niewinnej uciechu. Było na tym zjeździe 40 delegatów od pism, stowarzyszeń i korporacji lwowskich, krakowskich i prowincjonalnych, był nawet delegat od wiedeńskiej «Arbeiter Zeitung», było nadto ze 100 gości; obradom hetmanili miejscowi wielcy ludzie: pp. Mańkowski, Kurowski i Daniluk, przyjęto nawet regulamin obrad, słowem wszystko odbywało się z wielką pompą i namaszczeniem.

Z obrad przedewszystkiem zasługuje na uwagę krótka historia ruchu socjalistycznego w Galicji. Historia to w rzeczy samej bardzo krótka, bo, jak zaznaczył sam p. Mańkowski, datuje się od roku 1890 i zaczyna się pod sztandarem manifestacji 1 maja i na gruncie międzynarodowym. Jakkolwiek jeden z mówców utrzymywał, że ruch

robotniczy we Lwowie rozpoczął się jeszcze w r. 1867, ale jest to tylko dość niewłaściwe w socjaliście zamiłowanie do tradycyjności, bo przecież takich objawów jak procesy kilkunastu osób, jak jakaś zabłąkana w Krakowie bomba (fakt, wedle słusznego zdania sprawozdawcy, «głupi i dziecinny») i wydawanie pisma dla 4 (wyraźnie czterech) prenumeratorów nie można brać na serjo.

Co prawda, nie można również zbyt poważnie traktować i działalności tej nowej partji robotniczej, ale w każdym razie trzeba się zgodzić z koryfeuszami, że od r. 1891 można ich na arenie galicyjskich stosunków dojrzeć. Zapewne dojrzeć można, ale nic więcej, bo cała ta działalność jest raczej efektowną niż realną.

Obywatele—socjaliści dotąd, wedle własnego zeznania, założyli i posiadają trzy pisma robotnicze, które, na wzór socjalizmu niemieckiego, są własnością partji, założyli dwa stowarzyszenia, z których «Siła» liczy 1,000, a «Praca» niewiadomo ilu członków, przytem są i wydziały prowincjonalne, urządzili demonstracje 1 i 3 maja, obeszli kilka z niezliczonych zjazdów socjalistycznych, popierali bez powodzenia (jak sami zeznają) ze dwa bezrobocia i przypisują sobie jakieś wpływy na przebieg wyborów do rady państwa oraz do rady miejskiej. Oprócz tych ostatnich, bardzo problematycznych wpływów, cała działalność, jak widzimy, sprowadza się raczej do organizacji i pozowania, niż do realnego czynu; nie opiera się na zasobach pieniężnych, nie rozporządza wielką ilością członków i nie olśniewa inteligencją lub talentami. Może być zresztą, że obywatele-przywódcy posiadają wielkie przymioty, nie wiemy, to wiemy tylko, że dotychczas nie godnego uwagi o stosunkach robotniczych w Galicji nie napisali, a uprawiany przez nich z zamiłowaniem rodzaj literatury, t. j. odezwy rymowane i nierymowane, doprawdy niezbyt korzystnie o ich uzdolnieniu świadczą.

Jeżeli jednak słabymi są zasoby, to natomiast niezmiernymi są pretensje galicyjskiego socjalizmu. W nowych jego wskazaniach znajdujemy przytem objawy bardzo ciekawego zwrotu. Dawniejszy socjalizm poprostu negował wszystkie kwestje społeczne i polityczne, oprócz t. zw., wedle jego wdzięcznego słownictwa, «kwestji żołądkowej», uważał je albowiem za wymysły «wyzyskiwaczy», albo, co najwyżej, za jakieś tam sprawy prywatne. Dziś taką «rzeczą prywatną» (sic!) jest tylko dla socjalistów religja, a na wszystkie inne kwestje społeczne mają oni swoją odpowiedź, swój własny program i sposób

rozwiązania wedle swej kompetencji i zasobów.

Więc najprzód, zamierzają członkowie galicyjskiej partji socjalno-demokratycznej poprawiać dawne polityczne fuszerstwo «szlachty polskiej» i, jak zapewniał wiedeński żyd p. Brod, niewątpliwie odrobnią to, co owa szlachta zmarnowała. W kwestji polityki wewnętrznej, wskazania nowego stronnictwa przedstawiają się dość niejasno, wiemy tylko, że obywatel Hudec «krótko się rozprawił z programem t. z. stańczyków i liberałów», ale natomiast nie swego nie powiedział i tylko domagał się głosowania powszechnego. W kwestji rusińskiej pp. socjaliści wyprowadzają swych rusińskich kolegów na wieś, bo miasta mają być dla socjalistów-polaków, a i wogóle «socjaliści ruscy są zdemoralizowani i przestają umieć politycznie działać». W kwestji żydowskiej—istotnem rozwiązaniem jest nie emigracja, nie asymilacja, ale «wznieć wśród żydów walki klas i wydawanie pisma socjalistycznego w żargonie». W kwestji stosunków z ludem należy pamiętać, że i «wśród włościan licznym jest element reakcyjny», ale wogóle, w gruncie rzeczy, jest to drobnotka, bo «gdy zwyciężymy w miastach, chłopci muszą (sic!) pójść za nami». W miastach także nie należy wchodzić w stosunki z mieszczaństwem drobnem, bo to «element politycznie niezdecydowany». I tak dalej i tak dalej obywatele-socjaliści rozprawiają się ze wszystkimi kwestjami wewnętrznymi i zewnętrznymi i zawsze z równą stanowczością i z równym zaufaniem w swoją potęgę, której jedynym źródłem mają być składki i strejki, «jako wyborny środek agitacyjny».

Rozwiązania zapewne są dość nowe, ale od teorii do praktyki daleko, a jeżeli obywatele-socjaliści sądzą, że wymyślili nową metodę skutecznego traktowania spraw publicznych, to się bardzo mylą. W ich wskazaniach miesza się dziwnie butny temperament minioniej szlachetczyzny, upośledzającej rusinów i traktującej chłopów jako bydło, «które musi pójść za nami», z najgorszymi tradycjami romantyzmu politycznego, mierzącego siły na zamiary. I to mają być realni działacze, propagatorowie polityki potrzeb przeciwko polityce ideałów! Zaiste, zabawna pretensja!

Gdy się rozmierzy ogrom kwestyj, które skromniutka partja galicyjska socjalno-demokratyczna chce wtłoczyć w ciasne ramy swej organizacji i działalności, to z łatwością przyjdzie się do przekonania, że kwestje te rozsądzą wątpliwość spójnię galicyjskiego socjalizmu, że w łonie jego wybuchną niebawem rozterki i rekryminacje. Boć to tylko dziecinna pretensja wyobrażać sobie,

że kwestje, nad którymi pracują możniejsi najlepsi umysły w społeczeństwie, potrafi nagle rozwiązać obywatel Mańkowski i spółka. Wobec tego rodzi się pytanie, czy nawet ze stanowiska ściśle socjalistycznego nie byłoby lepiej, ażeby galicyjskie stronnictwo socjalno-demokratyczne, nie negując istnienia kwestyj społeczno-politycznych, bo taka negacja jest niedorzecznością, ani też próbując ich rozwiązać po swojemu, bo takie próby są tylko niedorzecznością dubeltową, zajęła się ściśle i wyłącznie kwestją poprawy bytu i warunków mas robotniczych w Galicji. Na zjeździe mówiono o tem wprowadzie niewiele, ale były to jedyne głosy, godne szerszego rozpowszechnienia i zastanowienia, a i zkadinaż ze sprawozdań urzędowych i obrad sejmowych wiemy, że pod tym względem dzieje się źle w krainie podkarpackiej i że dużo jest do zrobienia i do poprawienia.

Wyznajemy, że ze stanowiska partyjnego byłoby to samobójstwem, bo po ograniczeniu do takiego zakresu swej działalności, rozbiłoby się stronnictwo socjalno-demokratyczne, przepadłyby wielkie efekty mów pp. referentów: Hudców, Daniluków i Kurowskich, schwaćby trzeba było sztandary czerwone, zaprzestać drukowania bombastycznych odezw i bezbożnych wierszydeł, słowem, zwinąć całą szopkę socjalistycznych dekoracji, ale że sprawa istotnych potrzeb robotników wygrałaby, to pewno.

To zarazem wskazuje najlepszą politykę dla istotnych, a nie malowanych stronnictw galicyjskich wobec tego dziwnego nowotworu. Należy ująć w swe ręce kwestję reform społecznych, należy w działalności prawodawczej, w pracy sejmowej, w prasie poważnej, w działalności obywatelskiej uwzględnić słuszne żądania i potrzeby klas pracujących, wykazać przynajmniej wyraźną w tym kierunku dążność, a owo galicyjskie stronnictwo socjalno-demokratyczne zapewne nie zginie, bo

zawsze znajdzie się kilkunastu kandydatów do przewodzenia masom na partykularzu życia społecznego i zawsze znajdzie się w tych masach nieco rewolucyjnego fermentu, ale pleśń ta nie wybuja po nad swe nikłe obecne rozmiary i nie będzie wyniszczać zdrowych soków narodowego organizmu.

W. Ż.

Sąd J. Słowackiego

O POEZJACH B. ZALESKIEGO.

(Z niewydanych rękopisów).

Ogłaszając po raz pierwszy nieznana krytykę Juliusza na poezję Bohdana, winieniem nadmienić, że autograf poety znajduje się w posiadaniu pani Klementyny Witosławskiej we Lwowie, której niniejszem uprzejmie dziękuję za pozwolenie użytkowania go w tem piśmie. Krytyka Juliusza, napisana niewątpliwie w r. 1841, to jest bezpośrednio po wydaniu poezji Bohdana, odnosi się głównie do poematu «Duch od stepu» i kilku sonetów, pomieszczonych w zbiorze paryżkim z tegoż roku, sąd jednak w niej wypowiedziany cechuje twórczość słowika ukraińskiego w ogólności i z tego względu — niemniej jako wyraz stosunku obu poetów — zasługuje na bliższe poznanie. Wobec najsprzeczniejszych subiektywnych nieraz zdań o Bohdanie Zaleskim — dawniejsi, jak Mickiewicz, podnosili go na piedestał nie tylko literatury polskiej, ale nawet literatury słowiańskich, nowsi krytycy zdzierają liść po liściu z jego wawrzynów, — odznacza się krytyka Słowackiego trzeźwością i rzadkim u nas obiektywizmem. Dlaczego nie była współcześnie ogłoszona, łatwo zrozumieć, względy dla «wieszczą», ostro tu skrytykowanego, zaważyły na szali poety, który niebawem po jej napisaniu zupełnie w inną stronę skierował swoje pióro. Być może, że sprzeciwiła się temu matka Juliusza, w której ręku znajdowała się w rękopisie, na pewne już przed

r. 1849. Jakkolwiek pół wieku m. czasu jej napisania, można ją dziś w całości podpisać — tak głęboko wpoista w ducha i formę pseudo-ukraińskiego pieśniarza. Autograf poety nakłym od starości papierze listowym, muje 5½ stronic gęsto zapisanych paginacji, które uporządkowałem w ciągu myśli, początku jednak nie mi się odnaleźć, prawdopodobnie zniszczeniu. Rękopis więc krytyki na się od «Przygrywki», poematu cha od stepu», a kończy się na charakterystyce B. Zaleskiego. Pod tu w tej całości.

Dr. Henryk Biegeleis

«Ale wróćmy czyli zacznijmy raczej «Przegrawek». Z całego poematu wid poeta chciał zachwycić tej prostoty — ze szkoły malarskiej katolickiej skiej — a dziś z małpiej tegoczesnej mieckiej wykwiata... Pierwsza piękna prowadzona być może z Watykańskiego obrazu Rafaela — pierwszej maniery, z grobu N. Panny wykwiata siedem a wokoło stoją Anieli — bardzo prosty rysowani, ale cudownie piękni — kto pierwszy raz spojrzy, myśli że to jakieś dziełko malowało, tak wszystko jest proste, sztuczne — murawa blade zielonym ciążnietą kolorem, prawie bez perspektywy — dno niebios blade, jednolite, turkus... ale kto się w twarze aniołów patrzy — powoli, powoli przestaje ochać, zachwycony pięknnością wyrażoną, a jednak dziwną różnorodnością. Teraz Niemiec naśladować pierwszą manierę Rafaela — trawy rysuje grynnowym bladym kolorem, niebo błękitnawym — aniołów robi podobnych do skowych figurek i taki blade — dziełko postawiwszy obraz, sądzi że dosięgł wyższego szczytu malarstwa. Porównaj to zupełnie stosuje się do prostoty i lkiej «Przegrawek». Ciągłe w nich mówi, że niecielesne swoje oko wodzidzo szeroko... ciągle powiada, że śpiewa Epopeję... ciągle utyskuje na ludzi, gdyby od Boga był na to przysłany. Wiersz

Może człowiek się ukorzy? —
Gdzie tam! — wiek po wieku gorzej —

ODCINEK „KRAJU”.

MARJANNA W BRAZYLJI.

Ile razy spojrzę na «Listy Dygasińskiego z Brazylii», a pomyślę jaką to on przeszedł biedę, nim się z ludźmi tamtejszemi porozumieć zdołał, tyle razy żałuję, że zamiast udawać się do konsułów, do dziennikarzy, do inspektorów i do hrabiów, nie udał się Dygasiński prosto do Marjanny.

Marjanna byłaby dla niego nieoszacowanym skarbem. Objaśniłaby go najakuratniej o wszystkim: co? jak? a nadto, wyprowadziłaby go z wszelkich językowych trudności.

Trudności te nie sprawiały Marjannie nigdy żadnego kłopotu: poprostu nie istniały dla niej.

Kiedy pani jej, zaraz po przybyciu, posłała ją do wspólnej hotelowej pralni, oddanej do użytku gości, którzy, mając własną służbę, sami chcieli zajmować się praniem swej bielizny, po portugalsku

«ropa», a właścicielka przyszła objaśnić o czasie i kolei prania — Marjanna, nieprzywykła żeby jej kto do balji nos wtykał, pobiegła na górę cała w ognach:

— A jaki też ten naród tutejszy spierany, proszę pani, to piech ręka boska broń! Ledwo stanęłam u balji, zaraz tam przyleciała jakaś jędra i dalej na mnie: Ty taka! ty owaka! Ja tu nie myślę robić prania z całej Europy!

— Czyż podobna?

— Przecie! wyraźnie słyszałam, jak wykrzykiwała: że nie myśli ludziom z całej Europy prac. Tak ja jej na to: moja pani, jeśliś pan! Bo ja tam twego państwa nie widziałam! My ta nie ze żadnej Europy pochodzące, tylko z Dąbrówki, z guberni smoleńskiej! Papiery na to są! Rozumiesz pani?

— No i co?

— A cóż, zara jej buzia zmalęła, zabrała się baba i poszła!

Istotnie, Marjanna była z Dąbrówki.

Nie żadna emigrantka, broń Boże, gdzież tam! Z Dąbrówki wysłała ją starsza pani do młodszej pani, która była w naukach — aż we Francji, w samym Paryżu, i za mąż za pensylwańczyka, prowadzącego

interesy wielkiej paryżkiej firmy, do zylji wyszła.

Wyszła, ale «nie miała wskóra» jak opowiadała Marjanna. Słaba i tęskniła, a nadewszystko rady sobie nie mogła z murzyńską niechlujną służką.

— Ach, mamó — pisała do Dąbrówki, gdyby tu była Marjanna!

— A cóż? Możeby i wysłać Marjannę?

Szło o pensylwańczyka, jak ten jekt przyjmie. Był to skrupuły zbytek całkiem. Dzielnym pensylwańczykiem miał być za miłe, za najmiłsze, wszystko pochodziło z Dąbrówki, z guberni smoleńskiej, ba, i ze wszystkich dalszych. Jeszcze, jako narzeczony, kupił on sobie słownik polsko-niemiecko-francuski i pilnie studjował niektóre drobniejsze dzieła literatury bieżącej. Co większa, tylko żądał, aby do niego pisano z Dąbrówki po polsku, ale nawet sam puszczając na pisanie małych listów w tymże, upodobanym przez siebie, języku. Z tego to czasu pochodziła owa kartka będąca rozkoszą narzeczonej, bawiająca wtedy u matki; kartka, która po kilkunastu dniach i przepisywaniach orpóźniej kwerendzie w słowniku, brzmiała:

Ten wiersz kilkakrotnie powtórzony zastrasza nas... bo pytamy się kiedyś będzie lepiej... Jakoż poeta opisał nam na przód swoje wykarminienie przez Matkę Ukrainę i Rusalki, potem wspomniął coś o miłości... potem o związkach przedrewolucyjnych, w które się dał wciągnąć, a teraz je uważa za rzecz, która bez Boga była poczęta, więc prawdziwego katolika pociągnąć była niepowinna—przycinamy:

A robota wkrąg podziemna
Jak wulkanów potajemna
Wrze, wysysa ziemi, jady
Miesza różnych barw płomienie
Ma się — ma się na trzęsienie
Poświęcenia się lub zdrady,
Wola całe pokolenie etc.
— Świat poczyną coś bez Boga
Na swój rozum — o! pijany!
Młodzian w zgłębku zawierusza,
Za innemi się szamoce.
Maci, maci do dna duszę
I owoce ot owoce
Cierpkie, gorzkie, wskroś przepsute
Śni jak balsam za pokutę...

Nie pytamy poetę, jakie to owoce gorzkie ssal za to że się, jak mówi, szamotał z drugimi w dziele bez Boga poczętym... zdaje się nam że był na ławie sejmowej— a dzisiaj ma powszechny szacunek braci. Lecz dalej powiada:

Wypieszczone jego mary
Płoszy śmiech szatanów dziki...

Ha! więc dla tego gorzkie owoce, że mu krzyk rewolucyjny wygnał z głowy Rusalki? Nareszcie—kończy:

Wstają oto zale krzyki
Polska tchnęła jak w boleści!
Więc i ona nie popieści? —

O! pieśni polska—pieści—kiedy pamięta imię swego poety... pieśńochłonna to matka — co wyglądała ciągle pytając: a kiedyż on mi zaśpiewa? a kiedyż głos jego usłyszę?... Smutna to matrona, której nie można było dziecinny dźwiękiem odpowiedzieć...

Potem poeta opowiada, że wymieciony z domu jak śmiecie, «jakoś zaczął raz śnić milej «i zaleciała go wieść o Niebie» — więc spojrzał bystrzej w słup za siebie» i obaczył że mądrość wieku bałamutna».

Przybiegła potem «Czystość i Pieśń dwie siostrzyce» i kazały mu dom stroić w kwiecie, bo «Czarownica trzecia — trzecia —

siostra Miłość z nieba zbiega. Tu sądziłibyśmy, że to jest Miłość religijna, ale z następujących wierszy

Ren gdzieś szumi...

i z całej karty kropek, które potem następują widzimy, że to była miłość... boję się tych kropek tłómaczyć. Tu następuje piękne miejsce, wystawia siebie robotnikiem w mogilniku:

Anioł w locie błogosławi
O! robotnik zadumany
Wstrząsa głową na bociany
Coś sam na sam ku nim prawi... etc...

Jest w tych wierszach tajemniczość piękności—lecz podczas tej pracy

Anioł grzmiotem głosi z góry
Wróc wygnańcze do ojczyzny,
Policzone łzy do łezki...

Sądzę, że to o świeżych prorocत्वach mowa—ale jakże mi zadziwiło, gdy nagle poeta:

Na głos — oblask jam
Zaszlochałem, «Och! do której —
«O! do ziemskiej? czy niebieskiej? —
Zniknął anioł...

Z tego pokazuje się, że poeta już nie wie czy do Polski będzie wracał, czy odwróci się i pójdzie do nieba.

Tu się rozpoczyna Epopeja od stworzenia świata aż do naszych czasów utyskująca na ludzi. Tyle co do ducha i wynalezienia.

Rozbierzmy teraz gramatycznie jeden z najpiękniejszych kawałków — to jest obraz wodza Hunnów:

W stal zakuty wódz na przedzie,
Precz bezdroża jedzie—wiedzie.—

Co? lub kogo?

Konny posąg Al hun Ryka
Niedźwiedziemi strzępi kudły;
Sucho-żyły, w kość zachudły,
Boży gniew—twarz groźna, dzika;—

Kto strzępi niedźwiedziemi kudły, konny posąg Al hun Ryka?... Czy go gniew Boży tak ubiera, czy twarz groźna dzika? Mówiłbym że tu jest fałszywa punktacja, że po kudłach punkt być powinien—ale i w takim razie jeszcze do sensu czegoś brakować będzie....

Wzrok co nigdy się niezmyka....

Czy niezamyka się wzrok? czy niezmyka—z czego się więc niezmyka... to

w słowniku, odpisał do Dąbrówki w tych słowach:

«Dziwię się nader silnie, że kochana Mama wybrała nam tę służącą. Będzie ona fabrykowała pióra, zamiast pilnować domu. Nader tkliwie całuję ręce mamy».

Upłynęło parę miesięcy nim się porozumiano i nim się znalazł ów przecinek w drodze zginiony.

Tymczasem młodsza pani pisała a pisała, list za listem:

«Mamo droga! Bez Marjanny rady sobie nie dam. Mamo kochana, proszę o Marjanę, bo się tu zamęczę, zadreczę z temi murzynami!»

Cóż było robić? Marjanna jechała do Rio. Podróż ta przedstawiała jej się, tak co do kierunku jak i co do trwania swego, dość mętnie.

— Jeszcze gdzieś za Częstochową! — odpowiadała organiście i ekonomowej, które się o Brazylię pytały.

W dzień wyjazdu ubrała się też tak, jak się zwykle wybierała na wielkie doroczne odpusty. Wzięła na siebie nową kamlotową suknię, na to watowaną jupkę, na to dużą swoją paradną chustkę derową; zaczesła siwiejące włosy na wysoki grze-

jest z jakiego celu nie schodzi?... Ale to podobno z drugiego wiersza się pokazuje:

(Bo powieki wrosły w czoło...)

Ze Allaryk nigdy nie mógł powiek zasunąć na oczy, mgnąć niemi—
I dalej

Jako rzeka w skałach stroma
Pluszcze za nim gwar wokoło
Roma Roma gdzie ta Roma?...

Piękne nareszcie dwa wiersze ostatnie— i gramatyczny sens mające... ale rzeka stroma to jest wysoka i trudny wstęp nodze dająca, być nie może rzeką ale górą. I znów następuje nudne dzieciinne powtórzenie:

Konny posąg wódz na przedzie
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie—wiedzie;—
Nagle staje.

Tego staje nie spodziewaliśmy się tak prędko... Stanąwszy więc mówi:

Tu spoczniemy
Strona w stepach ta! czy nie ta?
W nocy wskaże nam kometa
Roma Roma nie daleko
(Grzmi ku swoim wieść ponurą).

To grzmi — ku swoim pieśń ponurą — studenckie jest piszącego wierszyki—dla rymu, wieść pocieszająca nie ponura.

Tam za siódmą tylko górą
Za dziewiątą tylko rzeką
Ale słońce mile świeci,
Poigrajcież w piasku dzieci.

Dwa pierwsze wiersze dobre, bo są w stylu ballad i pieśni gminnych, ale dwa drugie tak śmiesznie do pierwszych przypięcone, że przypominają nam krakowia-ki ludu krakowskiego.

Są dobrodusznicy czytelnicy, którzy z powodów zupełnie gramatycznych nie rozumiejąc tych wierszy — a słysząc je chwalone wysoko, z najwyższą pokorą sądzą, że to wysokość myśli, która zrozumieć im nie pozwala.

Nie będziemy dłużej czytelnika nudzić takim rozbiorem, ale tak rozebrać by się dała cała książka. Wiem ja że wytknięte błędy nie są zupełnymi grzechami, że wszędy sensu domyślić się można—ale przecież wielcy poeci piszą tak, aby najściślejszy rozbiór wytrzymać mogli —

— Co do piękności języka—dorzucenie kilku wyrazów ruskich do rymu nie jest

«U nas lało i wiało nader silnie. Kocham ciebie nader tkliwie».

Otóż, kiedy przyszło radzić się pensylwanczyka, co do wyboru służącej, projekt wysłania Marjanny o mało że nie upadł całkiem.

«Mielibyście z niej wielką pomoc, pisała matka z Dąbrówki — sługa z niej dobra, wszystko robi, pierze».

Na nieszczęście... ale były dwa nawet nieszczęścia. Pierwsze, iż przecinek między «robi» a «pierze» przepadł gdzieś bez śladu, czemu się, przy tak długiej, a do tego mozolnej przeprawie, zgola nie sposób dziwić; a drugie—że młodej pani nie było wtedy w mieście, kiedy list ten przyszedł. Zły klimat wypędził ją do Petropolis w góry; dzielny pensylwanczyk, sam się tedy zabrał do odczytywania listu.

Odczytał i zrozumiał wybornie. Tego tylko nie mógł pojąć, dlaczego mu matka chce przysłać fabrykantkę zamiast sługi? Zajrzał do słownika raz, zajrzał drugi raz: jak wół wyraźnie stoi: pierze — *Federn, plumes*. Z tego nie był kontent. Po co mu służąca z taką specjalnością?

Odbywszy tedy odpowiednie studia, tak w małej kieszonkowej metodzie jak i

bień, przykryła je czarną kordonkową siatką, na siatkę włożyła aksamitny kapelus, który ją zaszczytnie wyróżniał już od lat piętnastu z pośród gawiedzi wioskowej w każdą niedzielę na sumie; włożyła bawełniane mitynki, jedną rękę okreciła kokosową koronką i wzięła w nią książkę do nabożeństwa, w drugiej rozwiesiła chustkę białą do nosa i stanęła gotowa do drogi—za morze.

Pożegnawszy państwo, dzieci, służbę pokojową, wychodziła już za próg, kiedy zobaczyła ulubioną kokoskę ze świeżo wyleżonym drobiazgiem. Wróciła tedy raz jeszcze, sypnęła jej suto pośladu, Marynie obiecała, że ją za łeb wydrze, jeśli kania choć jedno z małych kaczek chwyci, zajrzała do maciory, porachowała prosiętą, uchyliła drzwi od karmnika, gdzie pochrząkiwał podpasany na kielbasy wieprzak, nawymyślała Zuźce, że nie wygarnia z koryta wczorajszego jadła, i szeleszcząc wykrochmalonemi spódnicami, do krów, do obory poszła.

Dotąd trzymała się mężnie; ale kiedy Krasula zaryczała, a Kwiatucha obejrzała się na nią, opuściła nagle Marjanę moc ducha, a małe bure jej oczki silnie mru-gać zaczęły. Teraz dopiero poznała co to

bogactwem—jest to ubóstwo raczej, które musiało pożyczać—bogactwo zależy na śmiałych i pięknych wyrażeniach—a harmonia na poważnych i szerokich wyrażach i na otwartych samogłoskach, nie zaś na skupieniu krótkich jednosylabowych słów, i na sprowadzeniu razem tętniących spółgłosek, tak ażeby każda miara wierszowa była garstką zbitych razem w jedne dźwięków... Cudowny jest język Kochanowskiego Jana i Piotra, cudowny Mickiewicza, kiedy unikają słów maleńkich—a obrotem mowy tak władną—że cała rzecz bez przymków i zaimków wymalowana jest obszernie—błyskawicowymi słowami... Z tak szerokiego frazesu wykwita obraz lub myśl kryształem obleczone.—Piotr Kochanowski swoje a—kreskował—i otwierał, gwałtem chcąc należytą językowi polskiemu harmoniją i powagę wydrzeć z ust czytelnika. Weźmy za przykład wiersze Mickiewicza

A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka garście zaklętego złota...

Ostatnia połowa drugiego wiersza jest cudnej harmonii—jeżeli ją pełnemi i otwartymi ustami przeczytasz—garście—zaklętego złota—Lecz Bohdan by zapewne powiedział

Biorąc z fartuszka och! dwie garstki złota!

Piękność języka zależy na świeżości wyrażen, nie na indywidualnym i ekscentrycznym toku mowy... ta jest maniera. Któż znajdzie jedne prawdziwe nowe i szczęśliwe oddanie myśli w całym tomie «Przegrawek»...—Kto nowość jaką, oprócz tej która z użytego O. albo A... albo z dwukrotnie powtórzonych wyrazów pochodzi... Nie powie on Dumy Dumki—ale Dumy a dumki.—Nie powie—Polska, ale Polscza — powtórzenie dwukrotne słów dla niewprawnych czytelników jest bardzo miłe albowiem ułatwia im pracę nudnego i często źle dokonanego syllabizowania—ale to powtarzanie jest smutną rzeczą, i nie dowodzi nacisku myśli... i tak weźmy sonety:

SONET II-gi.

Wiersz 3-ci: *Laura! Laura! Miłością i pieśnią królowa.*

Wiersz 13-ty: *Cudna, o! cudna pieśni, ciszej, ciszej, trocha!*

jest rzucać przyjaciół. Byłaby się nawet rozplakała może, ale zajeżdżający w tej chwili przed oficynę Wicek, zawadził o sernicę, na której ociekał świeżo ogrzany twaróg i omal nie wyrzucił całego kramu.

To ją otrzeźwiło natychmiast. Jak stała, tak nie dbając na swoją toaletę skoczyła, Wicka zwymyślała, prasę z twarogiem naprostowała, psa co do serwatki milczkiem podchodził kopnęła, a tymczasem dziewczki rade, że gospodyni w «tyłosny świat» rusza, i choć ze dwie niedziel pominąć o byle co nie będzie, spieszenie zaczęły węzełki jej wynosić, a w rękę ją całować, a fartuchy do oczu przykładając, jako że niby taka je żalność spiera. Marjanna także się udobruchała, Zużkę i Marynę pocałowała w głowy, pogłaskała kota, pogłaskała Rozboja i głośno się przeżegnawszy, zapadła w grochowiny zasłane kilimkiem.

Zaraz przecież od krzyża wracać chciała, bo jej się zdawało, że gęsi Maćkowe między dworskie wpadły i że je odzerają na ściernisku: ale się Wicek uparł, koniom po bacie dał i ruszyli naprzód. Kiedy Marjanna stanęła w Warszawie, okazało się, że jakoś trudno z nią będzie. Nietylko bowiem ani słowa po niemiecku

SONET III-ci.

Wiersz 5-ty: *Tęczy się—tęczy się—aż w piaskach zaginie—*

SONET 14 ty.

Wiersz 9-ty: *Dalej—dalej—o! dalej—za wiatrem popędzą—*

Wiersz 18: *Indziej—indziej—och razem zanucimy mile*

A niechże kto spróbuje powiedzieć prozą, jaka myśl w tych trzech sonetach.—Oto jedna pospolita, że PanBohdan był na grobie Laury i Petrarki—i śpiewał...

Z całego tomu najpiękniejszy jest początek i koniec listu o Rzymie, ale także próżen myśli—jest tylko dźwiękiem—a środek jest dziwnie cikliwy... Czyż można było w Rzymie Jana Kochanowskiego wywoływać... o czym z Janem pocziwym gadać?—Szlachcic dobry, któremu język nasz wiele, a myśl nasza nic nie jest winna... oprócz kilku łez prawdziwych nad zgonem dziecięcia. Dla tego też noty do «Przegrawek» są jedynym zjawiskiem w społecznej literaturze wszystkich razem wziętych narodów... i tak z pierwszej dowiadujemy się że Perun był bożek gromowładny—światowid słońce, bożek pokoju etc. rzeczy które są wiadome każdemu studentowi; z drugiej, że Odyn był rewelatorem, a potem bożkiem skandynawskim; z trzeciej, że Lais-virelais i Minny—są pieśniami trubadurów; z innej, że Spartakus był rodem z Tracji i wodzem w powstaniu gladiatorów; z innej, że Sobótki były piosenki dziewczęce, które Jan Kochanowski pisał; z innej, że Dorota Podlowska była żoną Jana Kochanowskiego; z innej, że Mikołaj i Jędrzej byli braćmi; z innej, że Piotr Kochanowski tłómaczył Jerolimę Tassa; z innej, że Orszula była córką Jana K... i że Jan pisał Threny; z innej, że Coloseum jest to amfiteatr w Rzymie.

Do takich not — przypisów własnych klasé nie będziemy, albowiem są zbyt jasne. W imię Danta wielkiego praojca szkoły katolickiej zaklinam poetów, którzy się szlakiem tęczowym do Maryi Panny udali po Natchnienie, aby nie spuszczały się zupełnie jak lilije na szaty od Boga sprawione, albowiem człowiek jest jedyną istotą—która mając kształt piękny sama jednak o stroju swoim myśleć powinna. Teraz albowiem tworzą u nas szkołę od-

nie umie, ale się gniewa jeszcze kiedy ją o to pytamy.

— Ja? Jahym zaś po szwabsku miała z przeproszeniem szwargotać? Tfu! z przeproszeniem! Czy ja to nie katoliczka? Czy do spowiedzi nie chodzę, czy co?

A tu w Hamburgu, gdzie właśnie szła jej droga, nie znaleźmy żadnego polaka. Nie było rady, chyba Marjannę opisać i agentowi znanego domu handlowego listem ją polecić, żeby nie przepadła gdzie w mieście i we właściwym czasie na okręt dostać się mogła.

Opisać? hm!... Ale jak ją tu opisać? To że była niska, krępa, że miała bure, małe oczki, nos kaczkowaty i pocziwą twarz czerwoną a świecą, zdawało nam się niedostatecznem jakoś. Agent musi być o przybyciu Marjanny uprzedzonym, musi czekać na nią, poznać ją i zabrać z sobą. Trzeba ją tedy koniecznie czemś wyróżnić. Radzimy o tem, kiedy Marjanna spostrzeża wielkiego papierowego motyla na lampie.

— A to, proszę ja państwa mojego! — wykrzykuje—nie dobreby było?

Pomysł jej wydaje nam się zrazu tak komicznym, że wszyscy wybuchamy śmiechem. Ale Marjanna bierze to zupełnie

powiadając Angielskim Lakistom (poeci jeziora) to jest Southejowi, Wordsworthowi i (trochę niesłusznie do niej zaliczonemu panu Coleridge) którą to szkołę Byron bił taranami póki mu ducha stało...

I Wordsworth ma częste zachwycenia i niby zażądze lotu podbłękitnego... raz nawet woła...

O! łodzi! łodzi abym w niej mógł przepływać otchłanie niebios! Z czego Byron śmieje się... mówiąc, że ten człowiek mógł być zażądać nie łodzi lecz Billonu, albo wsiadł na Sothejowego pegaza... I zaprawdę w najwyższych tylko wysileniach mocy i ducha można od Boga cudu zażądać.

Ogólnikując to wszystko—możemy powiedzieć, że Bohdan, mogąc być bardzo wysoko—gdyby się był kształcił na wzorach a swojej ukraińskiej samodzielności nie stracił—mogąc być Ariostem kozaków Dnieprowych—tak że kiedyś ślepy lirnik śpiewałby jego długi poemat ludowi—a lud przyklaskiwałby, lub płakał dobroduszenie, jak neapolitańskie lazarony, gdy im obdarty poeta o śmierci konia Rolandowego zaśpiewa; mając przed sobą taką przyszłość — dobrowolnie prawie stanął przy wielotomowym Książninie—a jeszcze i przed Karpińskim z drogi ustąpił. Bez wielkiej ambicji poetycznej dojść do niczego w poezji nie można—A my cośmy tę krytykę przyostro może pisali mieliśmy więcej przyszłość poety na celu niż teraźniejszy laur jego... który nikomu słońca nie zasłania, a z którego kory rozciętej może jeszcze zaczarowana Rusalka wyjść na świat w promieniach.

Józef Kenig.

V.

[Wojna włoska. Sprawozdania Keniga. Wziętość «Gazety» nadzwyczajna. Nagłe zachwianie. Ciężkie lata. Kenig wszystkim].

Dywersję w zajęciu się artykułem styczniowym i awanturą nim wywołaną, sprawiły też niewątpliwie, obok uspokajających głosów—wypadki na szerszej światowej widowni. Nawet najbardziej zatokowani na codziennym swym deptaczku

serjo i gotowa jest paradować w motylu do Hamburga.

Odczepiamy go tedy od lampy i przypinamy Marjannie na piersiach, do wielkiej derowej chusty, a Marjanna spogląda z zupełnem zadowoleniem na tę nową swoją ozdobę. Wielki, czerwony w złote centki motyl, tworzy istotnie jedyną w swoim rodzaju broszę. Marjanna rozmawia z nami jeszcze chwilę, ale od czasu do czasu patrzy ukradkiem w lustro; pewnem jest prawie, iż żałuje, że jej w tym stroju nie widzi ekonomowa i organiscina. Odprowadzona wreszcie przez bandę chłopaków, którzy myślą że to «sztuki», siada szczęśliwie do wagonu i jedzie.

Jedzie bez żadnej niepewności, bez żadnego strachu. Dygasiński, wybierający się w tę stronę z listami polecającymi i w charakterze dziennikarza, nie miał, jak się okazuje z listów jego, tej wybornej równowagi umysłu, w jakiej utrzymuje Marjannę ów czerwony motyl. Okazuje się on skutecznym wszakże pod jednym tylko względem: agent domu handlowego istotnie czeka na Marjannę, poznaje ją po tym nieomylnym znaku, który wygląda zdala jak sygnał pożarowy, i

warszawskim, podnieśli głowy i — w dal spojrzeli. Do owego spojrzenia w dal przyczynił się niewątpliwie w znacznej mierze sam Kenig. Dział polityczny w «Gazecie» rozruszał się na dobre. Sprawy włoskie coraz więcej były w nim miejsca zajmować; Kenig, ukryty pod domniemaną dysertacją tej lub owej gazety zagranicznej, kampanję włoską tak dobrze jak przepowiedział, a gdy w połowie maja wojska Napoleona wkroczyły do Piemontu, rzucił się ze zwykłym zapalem do rozwijania na szeroką skalę sprawozdań — z pola walki. Sprawozdania te, opracowywane samodzielnie na podstawie lakonicznych doniesień o ruchach armij, były swojego czasu dla czytelników gazet nasyżym istotnym «ewenementem». Kenig przy pomocy przyjaciela swego, zdolnego oficera, przechodził formalne studia strategiczne, uczy się, tak, uczy manewrować masami wojsk, na... niedużym atlasie geograficznym (który dotąd chowa sobie na pamiątkę). Wyprowadza coraz smielsze i — trafniejsze wnioski o ewentualnym przebiegu wyprawy, czyni przypuszczenia strategiczne, które — sprawdzają się jota w jota, jednym słowem bez korespondenta specjalnego w obozie sprzymierzonych, bez dzisiejszych telegramów sążnistych, bez, wreszcie, wprawy w orjentowaniu się wśród tak skomplikowanego tematu jak: wojna — daje «Gazecie Warszawskiej» przez pół roku najdokładniejszy obraz wypadków pierwszorzędnej dziejowej doniosłości. Wywdzięczają mu się za to — czytelnicy. Liczba prenumeratorów «Gazety», na przejściu z drugiego na trzeci kwartał (1859), podnosi się o 2,000 i dosięga, w chwili największego ruchu w Lombardji, niebywale na owe czasy cyfry 8,000! (w samej Warszawie 1,800).

W końcu czerwca przychodzi Solferino, w lipcu niespodziewany pokój w Villafranca, a wyrzeka nań nie tylko Cavour za Alpami, ale i... Lesznowski w Warszawie. Włosi powstrzymani w połowie sukcesu wojennego; «Gazeta» powstrzymana zostaje nagle w pełnym powodzeniu niebywalej popularności. Do osłabienia sensacyjności w przeglądzie politycznym, przybywa nagle niepowodzenie — w feljetonie. Przy końcu roku, kiedy

zabiera ją pod swoją opiekę. Ale trzeba nieszczęścia, że okręt tylko co odpłynął i że dwa tygodnie czekać trzeba na wyruszenie drugiego.

Kiedyś otrzymali tę wieść niepomyślną, ogarnął nas żywy niepokój. Co ona tam sobie za radę da, nie umiając Boga wezwać w żadnym obcym języku? Oszuka kto, ograbi, a już że się niewygody nacierpi, to pewna. Ale odpowiedź przychodzi jak najbardziej uspokajająca. Marjanna zupełnie się obcem miastem nie czuje zakłopotaną: co jej potrzeba, to pokaze na migi, a kiedy kto jej zrozumieć nie chce, czy nie może, natychmiast palcem stukną w swojego motyla, którego ciągle na piersiach nosi. W porcie, pisze agent, wszyscy już ją znają. Są tacy, którzy usługują jej nawet bardzo pilnie, myśląc, że ten wielki, czerwony motyl to znak jakiegoś stowarzyszenia, na które się ona powołuje z całą powagą. Nareszcie odbieramy wiadomość, że nasza Marjanna szczęśliwie morze przepłynęła i stanęła w Rio.

Zmęczoną była, przybladła, mitynki jej się zdarły, kapelusz się wykrzywił, gdyż dla odznaczenia się od gawiedzi nie zdejmowała go prawie; chustka derowa ze-

wszystkie usiłowania obu kierowników «Gazety» zmierzają do utrzymania zdobytej wziętości, ubywa z jej szpalt najważniejszy współpracownik — Kraszewski. Pracowano nad nim długo, aż wreszcie udało się współzawodnicze, «Gazecie Codziennej», odciągnąć go na swoją stronę. Kraszewski, pod pozorem małoważnego nieporozumienia, zrywa z pismem, które stałe przez lat kilka piórem swem zasilal; przechodzi, pełne rozpiąwszy żagle, ostentacyjnie, do organu Kronenberga. (Przerywa się, jak nożem uciął, współpracownictwo Kraszewskiego w «Gazecie Warszawskiej» i dopiero w 1872 roku pojawia się w jej odcinku znowu powieść jego «Zemsta Czokolkowa», a wślad za nią «Macocho»). Na domiar zawikłań i kłopotów, umiera Antoni Lesznowski. Kenig, nie przyjąwszy proponowanego mu materialnego udziału w «Gazecie», zostaje na stanowisku naczelnego i jedyne go redaktora pisma, ze świetną wprawdzie już tradycją, ale zachwianego wskutek ubytku nagłego prenumeratorów i powolnego ubywania najdzielniejszych współpracowników. Wydawcą «Gazety» zostaje Ludwik Lesznowski. Mistrz istotny w rachunkowości i redaktor doświadczony dwudziestoletnią już praktyką dziennikarską, podają sobie ręce. Dzięki zapobiegliwości jednego i olbrzymiej pracy drugiego, «Gazeta» idzie dalej, już nie ta może co za najświetniejszych swych czasów, ale wciąż jeszcze na stanowisku pierwszorzędnego pisma codziennego polskiego.

Nastał w tak ciężkich dla pisma i redaktora warunkach rok 1860. Raz po raz w ciągu paru lat następnych ubywa ktoś z najwierniejszych. Umiera pisujący stałe do «Gazety» Syrokomla, umierają Michał Baliński, Korzeniowski, Chodźko; Kaczkowski rzuca się w wir życia politycznego, zamilknał Henryk Schmitt, zapadł na cierpienie umysłowe Zenon Fisz. «Doszło było do tego — pisze Wincenty Korotyński w artykule, skreślonym z powodu jubileuszu dwudziestopięcioletniej pracy redaktorskiej Keniga («Tygodnik Powszechny», Nr. 43 z r. 1884) — że z tysięcznego bataljonu, ledwo jakich dziesięciu ludzi trzymało punkt zagrożony, a właściwie jeden go trzymał, Kenig. Wstawał o 5 rano, aby na czas otwarcia dru-

skorupiała od słonych wyziewów morza, ale strzępy czerwonego motyla jeszcze się na niej trzymały.

Pensylwańczyk był zachwycony. Takiej tegiej, przysadkowatej baby jak żyw nie widział jeszcze.

— Marjanna przyjechała — pisał do Dąbrówki. Nader silnie tłusta i dobra.

Istotnie Marjanna była wyborną sługą; prała zwłaszcza znakomicie i tylko zbyt wiele zużywała farbki. Instynkty jej kolorystyczne były niepohamowane w tym względzie.

Nigdy też nie można było przewidzieć czy jej «lazurku», jak nazywała, zbraknie, czy nie braknie.

Najczęściej wszakże brakło. Wycierała wtedy ręce w fartuch i nie pomyślawszy nawet o tem, że słowa po portugalsku nie umie, po lazurku biegła.

Po chwili wracała zdyszana.

— Gdzież to Marjanna była? — pyta pani.

— A toż po lazurku latała!

— No i cóż?

— A nic! kupiła!

— Jakże? przecież Marjanna nie umie się rozmówić.

karni o 7, przygotować jakiś luźny «ciąg dalszy»; potem szedł jego uroczysty artykuł wstępny; potem jego tłumaczenie litografowanej korespondencji zagranicznej, której dwie trzecie były wywodami oryginalnymi tłumacza, o wiele głębszemi od pierwowzoru; nareszcie przychodziły ostatnie wiadomości, pisane przezeń przy akompaniamencie rozmowy pięciu, sześciu osób, które w braku niedozwolonych wtedy telegramów dziennikarskich, przynosiły nowiny z telegramów prywatnych i handlowych, odbieranych przez firmy bankierskie. Jednym słowem, zapelniał podówczas Kenig całą niemal «Gazetę» i przez lata następne trzymał ją, by się tak wyrazić, na ostrzu swego pióra, wraz z całym jej wpływem, z całym urokiem, który przez czas tak długi «Gazetę», a zwłaszcza jej dział polityczny, otaczał. To też i nie mówiono: «To a to pisze «Gazeta» — ale powiadano: «To a to napisał Kenig». Gdzie napisał? Każdy wiedział doskonale, Kenig bowiem nic nigdzie indziej nie pisał przez lata całe, jeno w «Gazecie», w swojej «Gazecie». A licząc w to politykę, sprawozdania z teatru i sztuk pięknych, artykuły wstępne i przygodne, ile też tak tomów wpisał w tę «Gazetę»? Korotyński obliczył skąpym rachunkiem, że po rok 1884 dał Kenig do «Gazety» 2,000,000 wierszy druku, czyli 200 tomów średniej wielkości.

Czesł. Jankowski.

O DZIEŁE Z. KACZKOWSKIEGO

„KOBIETA POLSKA“.

Zamieszczony w 1-szym tegorocznym numerze «Kraju» artykuł Litawora pod tyt. «Zaginione dzieło», spowodował kilka listów do redakcji, wyświetlających koleje, przez jakie przeszedł rękopis Zygmunta Kaczkowskiego p. t. «Kobieta polska». Podajemy z tych listów ustępy główne. Oto jest najpierw list d-ra Bronisława Czernika ze Lwowa z 26 stycznia:

W tych dniach nabył zakład Ossolińskich sporą paczkę autografów Kaczkowskiego, które wyratował przypadkiem w jakimś sklepiu

— I... co to nie umie! Idę do kramu, powiadam coby mi lazurku dali. Powytrzeszczali na mnie oczy i nic. Tak ja jeszcze głośnie. A oni do siebie: czego ta głupia baba od nas chce, kiedy my jej nie rozumiemy?

— Jakże Marjanna mogła wiedzieć co oni mówią?

— Albo to co wielkiego? Takiemu ta barabasowski po oczach dość spojrzeć, to się i wie co gada.

— No i cóż się stało?

— A nic! Co ja tu, myślę sobie, będę stała i medytowała, a tam mi woda stygnie. Obejrzę się, spojrzę, leży papier niebieski od cukru. Łap ja za on papier, rękaw od koszuli wyciągam, jedno do drugiego przykładam i mówię: tego do tego!

— No i zrozumieli?

— Co nie mieli zrozumieć! Przecież im wyraźnie po polsku mówiła!

Pewnego wszakże razu wraca Marjanna rozmarzona jakaś. Małe jej bure oczki mniejsze się jeszcze wydają niż zwykle, usta wdzięcznie zesznurowane, spojrzenie melancholiczne. Jest przytem małomówna i z partesu stąpa.

od zupełnego zniszczenia dr. Aleksander Czolowski, młody lwowski historyk. Obok większych i mniejszych urywków rzeczy już drukowanych, znajduje się tu także znaczna część rękopisu «Kobiety», lecz w stanie okropnym. Rękopis końca zupełnie nie posiada, a tego, co się zachowało, niepodobna prawie uporządkować, takie są braki i przerwy. Rozpatrzenie się w nim jest tem trudniejsze, że w zbiorach zakładu Ossolińskich nie ma wcale egzemplarza drukowanego, o którym mówi doktor Estreicher w swojej «Bibliografii». Rękopis cały, własną ręką autora pisany, ma na czele tytuł: «Kobieta przez Zygmunta Kaczkowskiego», 1859 r.; karty zachowane dobiegają swą treścią do końca XVI wieku. Mówimy dziś wiele o strzeżeniu i przechowywaniu wszelkiego rodzaju zabytków i pomników, ale przykład obecny nie jest wesołą ilustracją usiłowań naszych w tym kierunku. Autografy jednego z najznakomitszych pisarzy spotyka się tak zniszczone, że z nich można zaledwie resztki ocalić. Najbliżsi czasem lub pokrewieństwem, czuwają rzeczywiście nad nimi i oceniają ich wartość, zmienia się to jednak ze śmiercią tych osób, jeżeli przedtem nie oddano rękopisów w ręce kogoś takiego, komu godnie zaufać można, lub do którego z publicznych zakładów. Ilekroć to razy następcy lub spadkobiercy nie mają nawet ochoty zaglądać do pozostałych «papierów», wynoszą je na strych lub do jakiejś komórki. Co się potem z nimi stanie, to łatwo przewidzieć. Dlatego nie można u nas za często powtarzać: oddawajmy to, co ma pewną wartość, o ile możliwości, do zbiorów publicznych; tam starannie przechowane, stanie się dostępnem dla całego świata naukowego.

Córka znanego literata, p. Marja Groza, w liście z Kijowa z d. 15 stycznia, pisze:

Oglądałam niegdyś pierwsze tomy dzieła Z. Kaczkowskiego, p. t. «Kobieta polska», wydawanego w Żytomierzu nakładem spółki wydawniczej, egzystującej w latach 1860—64. Redakcją i korektą jego zajmował się właśnie ś. p. ojciec mój, Aleksander Groza. Przypominam sobie również, że wydawnictwo to zostało w połowie tylko dokonaniem i ostatnie tomy pozostały w rękopisie, nad czem ojciec mój mocno ubolewał, przypisując dziełu Kaczkowskiego wiele wartości. Jakiemu losowi uległ rękopis — nie wiem. Mogę tylko wskazać osobę, która stała się posiadaczem lepszych dzieł spółki, po jej ostatecznem rozwiązaniu. Osobą tą: p. Edward Wąż, mieszkający od lat wielu w Żytomierzu, literat i posiadający duży księgozbiór. On to zajmował się księgarnią wydawniczą, kiedy się ona stała własno-

ścią Jana Hussarowskiego. Niewydane rękopisy pozostały podobno w ręku Wąza. Przy sposobności muszę się upomnieć o dobre ludzkie słowo dla nieboszczyka ojca mego. Autor artykułu «Zaginione dzieło» nie wspomina nawet o nim, mówiąc o spółce wydawniczej w Żytomierzu. A wszakże mój to ojciec był jej twórcą: on zawiązał Towarzystwo akcyjne, on założył trzy księgarnie: w Żytomierzu, Kijowie i Wilnie, oprócz 12 filij mniejszych. Wydawnictwo żytomierskie miało na celu obniżanie cen księgarskich, aby oświatę zrobić przystępną dla maluczkich... Były to marzenia poety, który nosił się z tą myślą pół wieku i w chwili właśnie, gdy już widział początek ziszczenia swych nadziei, musiał być świadkiem ich upadku. Wcale nie Sapięha, lecz Aleksander Groza, Karol Kaczkowski i Leon Lipkowski stanęli pierwotnie na czele spółki, a dopiero po rozwiązaniu jej nabywcą księgarń został Jan Hussarowski. O najszlachetniejszych zamiarach ku oświeceniu społeczeństwa, przy założeniu tej spółki, o ciężkich ofiarach, poniesionych osobiście, o wielkiej pracy i trudach przy stworzeniu podobnego dzieła, o wszystkim dziś zapomniano, jak zapomniano zupełnie — kim był Aleksander Groza.

Z kolei list p. Władysława Górskiego, z d. 8 stycznia, tak się wyraża:

Jeden czy dwa tomy dzieła Zygmunta Kaczkowskiego, «Kobieta polska», drukowane w Żytomierzu, widziałem tamże przed laty dziesięciu, oraz rękopis autora dalszych tomów. Szczegółową wiadomość o wydrukowanych egzemplarzach i o rękopisie można niezawodnie poznać od p. Edwarda Wąza, mieszkającego w Żytomierzu.

Nareszcie księgarnia Józefa Zawadzkiego w Żytomierzu, w liście z d. 15 stycznia, podaje następujące szczegóły dodatkowe:

Spółka księgarska pod firmą Hussarowskiego w Żytomierzu, posiadała w całości rękopis Kaczkowskiego p. t. «Kobieta polska». Po rozwiązaniu spółki, skład książek, równie jak i wszystkie nakłady i prawa własności czy to w edycjach czy w manuskryptach przeszły na własność p. Wąza. Przed trzema laty księgarnia nasza powzięła myśl wydania na świat Boży dzieła Kaczkowskiego i w tym celu zrobioną została propozycja p. Wążowi, przez trzecią osobę, zostającą z nim w zażyłych stosunkach. P. Wąż w zasadzie zgodził się na propozycję, interes jednak do skutku przyjść nie mógł z powodu, iż p. Wąż zażądał za manuskrypt *cztery tysiące* rubli srebr. Nie wiadomo nam wcale, jakie ś. p. Hussarowski wypłacił honorarium p. Kaczkowskiemu; nie ma-

my również żadnego wyobrażenia o tem, ile p. Wąż zapłacił spółce za rękopis, w każdym razie cena postawiona przez p. Wąza wydała się nam zanadto wygórowaną. Wypadło projektu zaniechać.

Dr. Adrjan Baraniecki,

dyrektor kursów wyższych dla kobiet.

Ze wspomnień osobistych.

(Dokończenie).

Wykłady w dziale historyczno-literackim cieszyły się stanowczo większą sympatją i poparciem ze strony naszego dyrektora, aniżeli w przyrodniczym. Dziwnem się to zdawać może, gdyż sam Baraniecki wybrał dla siebie zawód lekarza, i dopóki wypadki polityczne nie zmusiły go do opuszczenia kraju, z zamiłowaniem i gorliwością zawodowi temu się poświęcał. Jednakże tak było istotnie. Na dział historyczno-literacki składało się 5 przedmiotów (mam na myśli rok 1882 i 83): historia Polski, literatura polska, literatura powszechna, estetyka i pedagogika. Długo nie mogłam pojąć, dlaczego historia powszechna opuszczoną została w programie, bo przecież siły do podjęcia tego wykładu łatwo było znaleźć w uniwersytecie jagiellońskim. Pytany o to Baraniecki, zwykle machał ręką i niechętnie odpowiadał: «Nie jednej historii powszechnej tu brakuje; nie jedno nie jest jeszcze tak, jak być powinno». Później domyślałam się, że słowa te stosowały się pewnie do niedostatecznych na utrzymanie takiego zakładu środków: fundusze prywatne dyrektora, choć całkowicie tutaj wsiąkały, żadną miarą na wszystko wystarczyć nie mogły, ofiarność publiczna była też nieznaczna, a zapomoga, przez rząd dla muzeum i kursów udzielana, prawie żadną.

Wykładami więc z działu literackiego interesował się Baraniecki niezmiernie, przeznaczał dla nich znacznie większą liczbę godzin tygodniowo, aniżeli dla jakiegokolwiek bądź przedmiotu z działu przyrodniczego, dobierał starannie profesorów, rekrutując ich przeważnie z uni-

— Co to Marjannie? — pyta pani — czy nie chora przypadkiem?

— I... nie! — odpowiada z pozorną obojętnością, cedząc słówka przez zęby. Tyła, co mi się tam jeden obświadczył.

— Co? Kto? Jak? Gdzie?

Marjanna czuje się nieco zdziwieniem tem dotkniętą.

— A gdzieżby? Juźci że na półimperjału!

Na wsi jeszcze słyszała o półimperjach i nazwę tę stosowała do górnych miejsc na tramwaju. Mówi to zresztą takim tonem, jakby imperjal umyślnie był zbudowany dla miłosnych gruchań.

— Jakże to było? — pyta pani mocno rozciekawiona.

— A cóż? Siadam na półimperjału, patrzę, niedługo siada przy mnie jeden czarny. Usunęłam koszyka, coby on się o niego nie zmurzył i nic, siedzę. A ten mi się przygląda z jednej strony, z drugiej strony, z trzeciej strony, z czwartej strony. Tak ja do niego: i cóż ślepie wytrzeszczasz, baranie jeden, kiejby ryba w garnku? Zara mu się to spodobało, rozśmiał się i pokazuje na mój pierścionek, niby czy ja zeniata, czy nie? Tak ja rękę na płask i do ziemi. Że to niby już kaput, zem-

wdowa. Tak i on pokazuje do ziemi i na swój pierścionek, niby, że to i on wdowiec. Westchli my sobie oba niby k'woli żałości, a tu słońce tak piecze, że się ślina na języku gotuje. Tak niedługo ów czarny bierze mnie za rękę, na swojej kładzie, chustki dobywa i owija, a w oczy mi patrzy. Niby, coby nas ksiądz stulą połączył. Ale ja zaraz zaczęła kręcić głową, boć to podobno pogany, choć też i chrzcone; skórę a to mają taką grubą, że się tego chrzest święty jak należy nie ima, tyle co woda spłynie po tem jak po kaczce, a do tej duszy to się ta nic z tego obmycia z grzechów nie dostanie. Zaraz też zaczęli piszczeć, coby my z półimperjału złazili, więc mi tylko jeszcze koszyk podał i każde my w swoją drogę poszli.

Niemniej chodziła Marjanna przez resztę dnia zadumana, a i nazajutrz także była jakaś nie swoja. Młoda pani myślała, że to żal mimowolny za porzuconą okazję szczęścia. Ale nie był to żal. Było to preludjum do żółtej febry.

Wybuchnęła ona u Marjanny z wielką siłą, ale jej nie zgryzła. Zdawało się zrana, że kobiecina wieczora nie doczeka. Zdawało się wieczorem, że nie dożyje ranka.

Dożyła wszakże i otrząsnęła się z tej śmiertelnej zmy; długo tylko przyjsz jakoś nie mogła do siebie.

Wyzółkła, wychudła, osłabła, ręce jej się trzęsły, zamroki na nią szły, robocie żadnej poradzić nie mogła, choć się rwała do niej. Dzielnym pensylwańczyk byłby ją i taką cherlającą dla żony w domu trzymał, ale doktor zapewnił go, że Marjanna tylko w innym klimacie wyzdrowieć może zupełnie.

Znowu więc nie było rady: Marjanna wracała z za morza. Wyszukała gdzieś w głębi kufra resztki czerwonego motyla, przyszpiliła go sobie do chustki i ufną w ten talizman, z mężnem sercem na okręt siadła. Od pierwszej jej podróży upłynęło coś ośm miesięcy.

Zima była; wczesny zmierzch zapadał w pokoju, kiedy pewnego dnia stanęła przed nami Marjanna.

Wykrzyknęliśmy z zadziwienia i współczucia: twarz jej była zmienioną, małe oczki głęboko zapadły, krępa, przysadkowata postać pochyliła się nieco.

— Marjanna! Co? Jak tam? Z takiej drogi! Po takiej chorobie! Z takiego dalekiego kraju!

wersytetu. Historję Polski w r. 1882 wykladał pr. Smolka. Rozwodzić się o jego wykładach nie będę: nazwisko tutaj mówi samo za siebie. Dostatecznie znanym jest Smolka jako sumienny badacz i zdolny historyk. Wykłady swoje za moich czasów rozpoczął panowaniem Kazimierza Jagiellończyka i, mówiąc cztery godziny tygodniowo, zdążył w przeciągu 2 semestrów poznać nas z okresem czasu do Zygmunta Wazy. Wykład więc był obszerny, szczegółowo i z krytycznego stanowiska analizujący fakty, z dobitnem zaznaczeniem stanu wszystkich państw ościennych, w związku z dziejami Polski zostających. Styl był jedyny, barwny, treściwy, bez niepotrzebnych rozwlekłości retorycznych. Prof. literatury polskiej i estetyki był docent uniwersytetu Ziemia, także znany dosyć literat. Estetyce poświęcano stosunkowo bardzo niewiele czasu, bo zaledwie godzinę czy dwie tygodniowo, a kurs w przeciągu roku (2 semestrów) musiał być skończonym.

Mimowolnie więc do wykładu wkraść się musiała szablonowość i wyraźne streszczanie podręczników. Wykład dziejów literatury polskiej do epoki mickiewiczowskiej, zamknięty też był w ciasnych ramach zwykłego szkolnego programu; dopiero nowsze czasy traktowane były szerzej: stanowiły jakby szereg dokładnych szkiców biograficznych i krytyczno-literackich ocen współczesnego piśmiennictwa. Literaturę powszechną wykladał pr. Ehrenberg, również literat, staruszek, który całe swe życie poświęcił studjum w tym kierunku. Nic więc dziwnego, że wykłady jego stanowiły szereg umiejętnie opracowanych notatek, krótkich, lecz niezwykle w treść bogatych. Nie był to materiał do poważnych, specjalnych studjów, lecz wzajemian wykłady Ehrenberga jasno, dosadnie odciskały w umyśle obraz stopniowego rozwoju cywilizacji narodów, pod wpływem wypadków dziejowych, a z historii ich piśmiennictwa łatwą do objęcia stanowiły całość. Wykłady pedagogiki narazie, prowadzone były przez pr. Pietraszkiewicza w sposób oryginalny, a najmniej dla nas dostępny ze względu na pośpiech wykładającego, gdyż przedmiot w przeciągu roku znowu musiał być wyczerpanym. Profesor wykladał w sposób

filozoficzny, oderwany, pomijając zupełnie praktyczne zastosowanie nauki, a zaznaczając tylko jej stanowisko w ogólnym systemie wiedzy. Po za temi wykładami, które gromadziły największą ilość stałych słuchaczek (nieraz kilkadziesiąt), tłumnie też zbierali się słuchacze przygodni z krakowskiej publiki na wykładach: z historii filozofii prof. Straszewskiego i prof. Morawskiego «O rzymianach w życiu prywatnem».

Dział przyrodniczy słabiej był reprezentowany, słabiej prowadzony i znacznie mniej uczęszczany. Ilość wykładanych przedmiotów była obfita: była tam pomiędzy innymi i astronomja popularna, i geologia, i chemja, i fizyka, i inne nauki z dziedziny przyrody, znowu z zupełnem pominięciem geografji. Wykłady prowadzone były pospiesznie, gdyż przeważna liczba przedmiotów w przeciągu roku stanowić musiała skończoną całość, a czasu poświęcano im wogóle mało, najwięcej dwie lub trzy godziny tygodniowo. Za mojej na kursach bytności wyróżniały się w dziale przyrodniczym wykłady botaniki prof. Rostafińskiego, który nie licząc się z czasem i ilością godzin, mówił tak, jak mówić umie. Słuchano go też z namaszczeniem, ale, pomimo że nigdy wykładów nie opuszczał i nie chciał znowu specjalizować przedmiotu, nie zdążył do końca doprowadzić nawet organografji roślin. Zoologja miała też dzielnego rzeczownika w osobie pr. Jelskiego, znanego podróżnika, który swemi staraniami i ofiarnością znacznie się przyczynił do powiększenia zbiorów Baranieckiego. Geologję i mineralogję wykladał prof. Alt, sumienny i niestrudzony badacz, ale przytem ścisły a suchy do znudzenia i zanadto już rozmiłowany w nomenklaturze, którą też i nas zbyt obficie karmił. Po za temi trzema wybitnemi osobistościami, było jeszcze kilku profesorów gimnazjalnych, którzy wykład swój ściśle redukowali do programu, przyjętego we wszystkich średnich zakładach naukowych. Wykłady z działu przyrodniczego, zdaniem mojem, rzeczywistej korzyści przynosić nie mogły dla kilku przyczyn: chemję i fizykę np. wykładano w sposób czysto teoretyczny, bez zajęć doświadczalnych, gdyż odpowiedniego laboratorium zakład nie posiadał. Na-

stępnie nie sprawdzano, przy zapisywaniu się, stopnia przygotowania słuchaczek, nie wymagano żadnych kwalifikacyj. Jakże więc mógł kto zdać sobie choćby sprawę z wykładu astronomji popularnej, jeżeli przedtem nigdy nie studjował ani wyższej matematyki, ani kosmografji? Nie było też żadnego stopniowania w programie: wszystkiego słuchało się razem i jednocześnie.

Egzaminy, jak wogóle w wyższych zakładach naukowych, i u Baranieckiego obowiązującami nie były, przystępowała też do nich nader mała liczba słuchaczek, może 8 lub 10%. Egzaminy tworzyły jeszcze nową fazę w życiu naszego dyrektora: budziło się w nim wtedy życie, nie odstępował egzaminującego profesora, towarzyszył mu stale do sali wykładowej, a w miarę dobrych, trafnych odpowiedzi słuchaczek, promieniał, rzucał tryumfujące spojrzenia po otoczeniu. Muszę nadmienić, że na egzaminy i publika i wszystkie słuchaczki miały wstęp wolny, ale pomimo to audytorjum bywało wtedy bardzo nieliczne: zaledwie miejscami można było widzieć pozajmowane krzeselka.

Zakład taki, jakim go stworzył Baraniecki, stanowił palącą potrzebę kraju, był koniecznym i powinien, pomimo zgonu swego twórcy i przewodnika, utrzymać się na wysokości swego zadania. Głos opinji bardzo wysoko stawia krakowskie kursa wyższe, uważa je prawie jako równoważnik uniwersytetu, jest to jednak opinja przesadzona. Wyznać to muszę, pomimo całego uznania, jakie dla zakładu tego żywie. Takby być mogło, ale tak nie jest. Uniwersytet daje nam głębsze, bo specjalne wykształcenie, na kursach dotąd, w żadnym kierunku specjalnych studjów prowadzić nie można. Są tam jeszcze poważne luki do wypełnienia, i z pewnością ś. p. Baraniecki, gdyby mu Bóg był dłuższem życiem cieszyć się pozwolił, byłby nie jednej zmiany, nie jednej reformy, ku pożytkowi zakładu i społeczeństwa dokonał. Trudno! pozostawił pole do działania dla tych, co jego miejsce zajmą lub zajeli. Gdyby tylko program wykładanych na kursach nauk trochę zacieśnić, systematyczniej i z pewnem koniecznem stopniowaniem ułożyć; gdyby czerpanej tam nauki nie zamykać w ra-

Myśleliśmy, że nas zasypie skargami na klimat, na ludzi, na żółtą febrę, na podróż.

Ale nie. Zbliżyła się tylko nieco i kiwając głową w swoim aksamitnym kapeluszu, który jej na kark zjeżdżał, a do którego przybyło zielone papuzie skrzydło:

— I!... — rzekła wzgardliwie — cóż tam za kraj taki! Takiego ta kraju, proszę państwa — dodała tajemniczo — i liczyć co niema, jakby nie był! Życia tam nijakiego! Twarożku nie uświadczysz, kaszki krakowskiej nie ujrzysz, śmietany nie uwidzisz!... Jakże tam, proszę ja państwa, dobrze ma być, kiedy koło nabiątu chodzić nie umieją. Zrobili ta teraz rewolucyja; ale gdzie to ta poradzi, kiej naród strasznie głupi. Prowadzi abo taki czarny krowę i dzwoni. Kto mleka chce, wylačuje z garnkiem, doi co mu potrzeba, i po kramie.

— No, to dobrze właśnie! Mleko świeże i nie fabrykowane.

— Ale! Gdzie ta, proszę państwa, dobrze. Tam krowy takie pouczzone, że to odrazu mleko z wodą daje! Cóż ta już na to choć i rewolucja poradzi!

— No, ale kraj piękny?

— Phi!... Ja ta tej piekności nie widział! Juścić mają tam precz i lasy, i Wisłę mają, ale że woda w niej to się tam inaczej nazywa. Gdzie! człowiek takich imion i nie pamięta nawet. Okrutnie głupi naród! Wszystko het poprzekrecane; na nic tak nie wołają jak należy, tylko na każdą rzecz ta sobie powymyślali jakoweś przezwiska!

— I jakże się Marjanna z niemi rozmawiała?

— A cóż to, proszę państwa! Czy ja to dziecko, czy co? Nie dał mi to Pan Bóg mowy jak należy?

— I nie bała się Marjanna tamtych ludzi? murzynów?

— Niby tych czarnych? A czego? Takiego ta kopciucha będę się ta bała! Leć! ta raz jeden za mną na cegielniach pod lasem, obejrze się, a ten fuzyją trzyma i krzyczy. Myślał, że na głupią trafił.

— I cóż Marjanna?

— A nic. Idę, a ten precz krzyczy i leci z oną fuzyją. Jak innie też złość weźmie, jak nie zawinę jupki. Strzelaj durniu! mówię, kiej ci pilno!

Wybuchnęliśmy na to szalonym śmiechem.

— I co? I co dalej?

— A cóż! Złakł się i poszedł, jak ten pies po mydle.

— Ale choroba! Taka ciężką chorobą! — odezwał się ktoś z ubolewaniem.

— I... cóż tam choroba! A to, proszę ja państwa — dodała tajemniczo — jeszcze jakem sobie trzy lata temu karty dała kłaść, to tam choroba już stała. Nic, tylko się trefle kładły!... Nic, tylko precz trefle! To już ta sądzone było!

— A pani? A pan?

— Pani zdrowa, Bogu dzięki! Ale pan, co gadali u nas, że czarny je, to nieprawda! Piękny pan, ze wszystkim biały! Tylko powiadają, co jak się dziecko urodzi, to lebo jarzębate, lebo pasiate!

Takie są wrażenia z Brazylii Marjanny. Spisuje swoje Dygasiński, spisuje Hempel, spisuje Siemiradzki, spisuje ks. Chelmiński nawet, dla czegożby wrażenia Marjanny spisane być nie miały?

Ursus.

my skończonej w przeciągu jednego roku całości, lecz rozłożyć na kilka lat poważnych studjów, mogłyby kształcać się tam kobiety zakład Baranieckiego z głębokiem, prawie uniwersyteckiem wykształceniem opuszczać.

Mieczysława Biegańska.

LUŻNE KARTKI.

[Alkoholizm i jego ofiary].

/ . Niezbyt dawno, w Warszawie, człowiek inteligentny, utalentowany i dobry, padł ofiarą alkoholizmu. Do zguby jego przyłożyły się i inne czynniki zabójcze, potrafiłby on je być wszakże zwalczyć, gdyby nie alkoholizm. W jego organizmie fizycznym i w zależnej odeń duszy, alkoholizm przygotował grunt do złego, wytworzył stan, który lekarze nazywają «predyspozycją». Dzięki owej predyspozycji, bakcylusy chorób wszelakich i mikroby obłędu znajdowały w nim dla siebie warunki jak najprzyjaźniejsze. Przywiodły go też one stopniowo do zupełnego upadku woli, i w jakiejś chwili niedobrej podsunęły nieszczęśliwemu myśl dezercji z życia, którą się nazywa samobójstwem.

Co to jest alkoholizm?

Jest to choroba—choroba ciężka i do wyleczenia prawie niemożliwa. Nauka określa ją, jako przewlekłe zatrucie całego organizmu, głównie zaś ośrodków nerwowych. Wpływ jej morderczy osiąga bezpośrednio najsłabiej z organów: mózgu, siedliska myśli.

Jeśli wszyscy wogóle chorzy budzą w nas współczucie, alkoholik domaga się go w stopniu zwiększonym. Jest to człowiek bardzo nieszczęśliwy—tem nieszczęśliwszy, im większą świadomość swego stanu posiada. Jeśli z tą odmianą opętania, które przejawia się częstokroć w formach odrazę budzących, zespolicie umysł jasny, do samokrytyki skłonny i naturę estetyczną, powstanie ztąd jeden z najstraszniejszych dysonansów, jaki życie wytwarza...

Zadna z chorób nie jest piękną; w brzydocie ich jednak zachodzi pewne stopniowanie. Można od biedy wyidealizować suchoty, zwłaszcza gdy się ma talent retoryczny autora «Damy z kamelią» i gdy się kaszel umierającej «Violetty» pod muzykę podkłada—ale wszystkie kwiaty stylu i melodji nie robią pięknym trądu, który pokrywa ciało ranami wstępnymi, raka, który nosy i podniebienia wygryza, cholery, przetwarzającej w kurczach okropnych najpiękniejszego człowieka w potwora, a wreszcie alkoholizmu, który od czasu do czasu ofiarę swą zbydłca i tarzać się jej każe pod ławą szynkownianą, albo w ścieku ulicznym...

Wobec takich objawów cierpienia, w człowieku budzi się instynktowo wstręt; wstręt fizyczny, zmuszający go do odwrócenia oczu i wstręt moralny, który mu nie pozwala być nawet litościwym. Ze wstrętem tym łączy się niekiedy bojaźń. Był czas, gdy od trędowatych uciekano, kładąc ich wyrzucać za bramy miasta, gdzie żyli jak zwierzęta, wszelkiej pomocy i zetknięcia z ludźmi pozbawieni. Los obłąkańców bywał gorszy jeszcze: męczono ich na torturach, palono i topiono, jako nawiedzonych przez czarta...

Cywilizacja rozprzyszyła te mroki. Rozwój idei chrześcijańskiej, idealizującej boleść, nauczył kochać cierpiących, bez wzglę-

du na rodzaj i źródło ich cierpienia; postęp nauki okazał, że trąd tyleż jest «bezbożny» co zwyczajna róża, a napady epileptyczne są w tym samym stopniu «niemoralne» co suchoty lub tyfus.

Cywilizacja rozprzyszyła mroki... nie zwalczyła jednak przesądów, jakie panują dotąd względem pewnych chorób, do których w pierwszym rzędzie należy alkoholizm. Wyrażenie: «pijak», albo w stopniu wyższym: «pijak nałogowy», równoznaczne jest z nazwami: złodziej, oszust, krzywoprzysięzca i t. p. Przed «pijakiem», choćby miał on charakter jak najzacniejszego i jak najświetniejszego inteligencje, społeczeństwo ludzi porządných usuwa się, jak ongi przed trędowatym. Zamykają się przed nim drzwi biur, fabryk i warsztatów, barykadują się domy rodzinne, te, zwłaszcza, w których króluje «pryzwoitość»; nie dla niego szacunek ludzki, nie dla niego ciepło uczuć tkliwszych, nie dla niego uśmiechy kobiet, nie dla niego nawet łatwy i odpowiedni uzdolnieniu jego zarobek...

— Szuka natchnienia w butelce—nie z niego nie będzie!—mówi krytyk o alkoholiku-artyste.

— Pijaków nie przyjmuję—to moja zasada!—wyrokuje pryncypał, którego prosi o zajęcie alkoholik-rzemieślnik.

— Pijak, to zakała biura całego—konieczne pozbyć się go muszę!—syczy gniewnie zwierzchnik, którego podwładnym jest alkoholik-urzędnik.

Biorę za nawias stronę formalną tej sprawy, a mianowicie względ, że alkoholik może być złym robotnikiem (czemu zresztą fakty zaprzeczają) i pytam:

— W czym tkwi przyczyna wżgardy i nienawiści, okazywanych ludziom chorym na alkoholizm?

Na obronę ich wystarczyłoby przytoczyć to jedno, że jako chorzy, są niepoczytalni; gdybyśmy jednak chcieli widzieć w nich tylko ofiary brzydkiego nałogu, to i wówczas nawet srogość opinii ludzkiej pozostałaby niezrozumiałą. Dlaczegoż bowiem świat, na cudzą słabość tak zawzięty, równą wżgardą i równą nienawiścią nie piętnuje: obżartuchów, graczy, rozpustników, skapców i t. p.? Już to samo, że Kościół na liście grzechów łączy w jedno: obżarstwo i pijaństwo, poucza nas, żeśmy powinni z równą surowością odnosić się do ludzi, grzeszących zbytkiem jedzenia i picia.

Ale alkoholizm nie jest prostym pijaństwem, i nawet nie z niego wyłącznie się rodzi.

Jak rzekłem, jest to choroba; choroba dziwna, w której to samo, co niesie zgubę organizmowi, jest równocześnie konieczną jego potrzebą. Pomiedzy alkoholikiem, wchłaniającym pewną niezbędną mu ilość wysoku, a smakoszem, szukającym w dobru winie uciechy podniebienia, lub zbłązowanym rozkosznikiem, uciekającym się doń po świeże sensacje, kapitalna zachodzi różnica. Dwaj ostatni czynią to świadomie i dobrowolnie, przystępując do eksperymentu z błogim na twarzy uśmiechem; pierwszy jest ofiarą fatalności, najczęściej silniejszej od niego, i najczęściej też niesie do ust kieliszek z dreszczem wstrętu i bojaźni, wstrząsającym całą jego nie fizyczną istotą...

Machina ludzka różni się zasadniczo od zwykłej, przez człowieka zbudowanej maszyny. W tej ostatniej zmiana motoru jest rzeczą małej wagi. Siłę rąk można tu zastępować parą, parę—gazem, gaz—wodą bieżącą, wodę bieżącą—elektrycznością i t. d. Tymczasem motor, poruszający kółkami warsztatu, w którym tai-

się dusza ludzka, jest tylko jeden. Fizjologia nazywa go «energją życiową». W człowieku zdrowym energia ta się przez się wytwarza się i sama przez siebie działa; człowiek chory budzić ją w sobie musi środkami sztucznymi. Otóż dla alkoholika, jednym, jedynym środkiem takim jest—alkohol.

Ci, którzy człowieka chorego na alkoholizm starają się odwozić od picia rałami, z równą słusnością mogliby zwracać się do trędowatych i paralityków z strofą:

— O ludzie bez charakteru! Czy wstydzicie się swych ran obrzydłych swych członków zdrewniałych? Doprawdy będziecie uragali piękno, cnocie i przyzwoitości swojej? O ludzie głodni i zbłąkani! azaliż nie macie siły, zbudzić w sobie sumienia, wyrzec się owoce i stać się, jak my, pełnymi zdrokrzepkości i wdzięku?!

Zamiast tych pięknych upomnień, byłoby dostarczyć pierwszym wody bolowej do omywania ran, a drugim patrzeć w maszynkę elektryczną o tym prądzie...

Czy istnieją środki lekarskie i na alkoholizm?

Na pytanie to niech odpowiada mój cyna; do mnie już ono nie należy. miałem jedynie na celu ostrzedz bliźnich, że pod niewłaściwym adresem wysyłałem częstokroć wżgardę swą i nienawiść. Ila innych uczuć domaga się nieszczę-

Wyjaśnienie.

Sz. Panie Redaktorze!

W liście z Warszawy, datowanym 27 sierpnia b. r., p. Edward Łojko żąda od podległego tłumaczenia się, na jakiej podstawie w artykule p. t. «Wskazania antyniemieckie» («Kraj», Nr. 1, r. 1892), nazwał korespondenta p. Łojki do «Słowiańskich Izwiestij» źródłem podręcznym.

Jednocześnie załączył p. Edward Łojko ślicznie drukowaną broszurę p. t. «Monografia rodziny Rędziejowskich - Łojko» (Kraj 1888 r., str. 36).

Za dar dziękuję serdecznie, żałując, że nie mogę równowartem wywzajemnić się jestem w możności. Co do wyrazu «podręczny» zastosowanego do prac p. Łojki w «Słowiańskich Izwiestjach», jako do źródła, rzec tak uzasadniam:

P. Edward Łojko utrzymuje w swej preface, że dawny redaktor «Słow. Izw.», Łamanskij, zamieścił w swym piśmie zał. cztery korespondencje p. Łojki — poczem dawnictwo przeszło w inne ręce; zaś p. Łojko zamierzał był umieścić owych korespondencji ze dwadzieścia, ażeby mógł zupełnie się wypowiedzieć. Owóż, mnie samego spotkało, gdyś znacznie większe nieszczęście. L. z obcego świata napisałem ze dwieście — i wstydki były drukowane, a jednak nie zdołałem całkowicie się wypowiedzieć. Dziś, gdyby p. Łojko pisał o dziejach, cywilizacji lub kierunkach umysłowych Zachodu, powołał się na ten sposób, w jaki p. Bor...in w «Biblii wiest» powołał się na p. Łojkę, — i gdyby centent, zdający sprawę z tego powołania, nazwał źródło niepodręcznym, powziąłby recenzencie bardzo niekorzystne wyobrażenia.

Chciałem właśnie opinii podobnej uniknąć, kreśląc recenzję p. t. «Wskazówki antyniemieckie».

J. T.

„MACIERZ” SZLĄZKA.

W dniu 9 stycznia odbyło się w Cieszyńskim walne zgromadzenie «Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego» za r. 1890—91, czyli szósty istnienia tej instytucji. Z odczytanego na niem przez sekretarza «Macierzy» doktora Kusionowicza sprawozdania, przytaczamy tu główne ustępy:

Zaznacza najpierw sprawozdanie z bolesnem uczuciem straty «Macierzy». Z szeregu jej byli mężowie zasłużyli nie tylko koło dobra «Macierzy», ale i koło sprawy całego Szlązka, jak Stalmach, Kotula, ks. Fuzoń. Pierwszy z nich—to uosobienie «Macierzy», on ją stworzył, on dotychczas najwięcej koło niej pracował, poświęcając jej wyłącznie ostatnie lata swego życia. A jak skuteczną była praca zmarłego prezesa, jak obfite owoce przyniosły jego zabiegi i starania—świadczy o tem znaczny kapitał «Macierzy», jaki po 6 latach istnienia zebrał, na jej cel zdolano. Wiernie i wytrwale stał mu przy boku drugi z nich, ś. p. wice-prezes rejent Kotula. Był to jeden, z tych członków zarządu, który, mimo podeszłego wieku i licznych zawodowych zajęć, nigdy nie opuścił posiedzeń w wydziale, ale jawił się na nich regularnie, aby swą radą i doświadczeniem wspierać zabiegi «Macierzy», i nie jedna obfita w skutki myśl jemu zawdzięcza swe powstanie. W kwiecie wieku zabrał Bóg trzeciego z nich, zabrał w chwili, kiedy nie tylko w «Macierzy», ale w każdym kierunku życia narodowego na Szlązku, począł skutecznie i gorliwie pracować. Słodczył swego charakteru, uprzejmością i gorącym uczuciem patriotycznym, a przede wszystkim pojednawczością, zjednał sobie ś. p. ks. Fuzoń niemałą popularność i ufność pośród ludu szlązkiego, bo pracował z zaparciem koło jego dobra, bo bronił jego praw przy każdej nadarzającej się sposobności—słowem, był on wzorem szlązkiego kapłana—polaka. Przez śmierć tych mężów poniosła «Macierz» stratę, która może z trudnością da się nagrodzić, a jaka przez ich ubytek sprawiona, nie tak łatwo da się wypełnić. Lecz pozostał po nich następcom spadek drogi: przykład, jak się pracuje koło dobra ludu i sprawy narodowej.

O ile smutnym okazał się rok 1890—1891 przez stratę najwybitniejszych członków zarządu, o tyle nazwać go można pomyślnym pod względem rozwoju Towarzystwa. Czysty dochód wynosi 4,607 złr. 63 ct.; powstał on niemal wyłącznie z ofiar, z których wymieniamy wybitniejsze pod jakimkolwiek względem: Zygmunt hr. Krasicki z Baku 100 złr.; studenci polscy instytutu technologicznego w Petersburgu—55 złr.; Henryk Krajewski, mecenas w Warszawie—65 złr.; hr. Aleksandra Branicka 50 złr.; Jan Witort w Niewieżniku na Żmudzi—25 złr.; Aleksander Dobrowolski z Ekaterynosławia—25 złr.; Teodor Piechowski z Ekaterynosławia—25 złr.; Jan Krahelski z Warszawy—25 złr.; Adolf Popłowski z Warszawy—33 złr. Wszyscy wyżej wymienieni zapisani zostali w poczet członków założycieli, czyli wieczystych. Z końcem przeszłego roku było 75 członków wieczystych, obecnie przybyło ich 24, — wszystkich przeto liczy «Macierz» 99.

Również i datki jednorazowe hojniej i liczniej niż dotąd wpływały i wyniosły w ubiegłym roku 809 złr. 22 ct. Z kartek zaś 10-centowych wpłynęło 337 złr. 1² ct. Dzięki tej ofiarności, ogólny dochód wyniósł 4,993 złr. 36 ct. i 1 dolar. Różne wydatki, jako to: za druk sprawozdań, dyplomików dla członków i kartek 10-centowych, za rozsyłkę tychże, lokal w czytelni ludowej—a w końcu za liczne opłaty korespondencyj, wynoszą 393 złr. 64 ct.

Powodzenie swoje zawdzięcza «Macierz» w pierwszym rzędzie pp. delegatom, za ich to bowiem przyczyną zyskuje ona coraz więcej członków i darów.

Oprócz wymienionego kapitału, posiada «Macierz» piękny zbiór minerałów od nadzinyera Godka w Hruszowie i wcale pokazywny księgozbiór, przeważnie dzieł naukowych, ofiarowanych przez p. Bartkowskiego, emeryta-profesora z Paryża. Ostatnia (trzecia część) tego księgozbioru nadeszła właśnie w tych dniach.

W zeszłorocznem sprawozdaniu wykazano ogólny majątek «Macierzy», w kwocie 27,000 złr., w tym roku wynosi blisko 32,000 złr.

O jednej jeszcze sprawie nadmieniam sprawozdanie. Pismo krakowskie «Kurjer Polski», w dodatku do Nr 169 z d. 22 czerwca 1891 r., zamieściło następującą wzmiankę: «Pan E. G., obywatel miasta Warszawy, przeczytawszy w petersburskim «Kraju» o mającym się założyć gimnazjum polskiem w Cieszyńsku, przesłał na ten cel 100 rubli i trzy akcje banku ziemskiego w Poznaniu, każda po 1,000 marek. Ofiarodawca nie jest bogatym człowiekiem i nim zebrał podobną sumę, musiał oszczędzać przez lat kilkanaście». Otóż całe to doniesienie, od początku do końca, sprawozdanie nazywa zmyślonem, albowiem «Macierz» o podobnym darze nic nie wie i takowego nigdy nie otrzymała. Co więcej, redakcja «Kurjera», mimo kilkakrotnej listowej prośby, dotąd żadnej zarządowi nie nadesłała odpowiedzi.

«Szczere zainteresowanie się sprawą «Macierzy»—powiada dalej sprawozdanie—napawa nas niezłomną otuchą, że cel nasz osiągniemy w niedalekiej może przyszłości—że niedługo powitamy prywatne polskie gimnazjum w Cieszyńsku. Lecz w pracy i ofiarności szczególnie nam szlązkom, ustawać i lenić się nie wolno. My to, przez jak najlichniesze zapisywanie się na członków i popieranie celu «Macierzy», złożyć powinniśmy dowód, że żądamy i pragniemy własnego gimnazjum, w któremby działła nasza znalazła pokarm właściwy jej duszy i sercu, gdzieby nie urąganie i szyderstwo, ale schronienie i opiekę znalazły nasza mowa i narodowość. Takim dowodem pobudzimy jeszcze więcej jak dotychczas ofiarność polską, i pewni być możemy, że naród nie da zatopić w morzu germanizmu wiernej i wytrwałej jego cząstce!»

Kończy się sprawozdanie prośbą, jaką zmarły prezes zeszłoroczne zakończył sprawozdanie: «Ziomkowie! nie żałujcie ofiar na ważny cel «Macierzy» szkolnej, i wy, dalsi bracia rodacy, zachowajcie waszą łaskawość i życzliwość patriotyczną dla ludu szlązko-polskiego, jaką dlań dotąd oświadczaliście».

Zakład narodowy im. Ossolińskich.

Spóźnione nieco z powodu restauracji gmachu, w którym mieszczą się księżnica i muzeum instytucji im. Ossolińskich, sprawozdanie z czynności zarządu w ciągu roku 1891 dowodzi, że zakład rozwijał się wciąż pomyślnie, wzbogacając swe zbiory i rozszerzając pożyteczną swoją działalność. W ciągu okresu sprawozdawczego uporządkowano bibliotekę, która została w całości przeniesiona do nowych sal i szaf, sporządzanie katalogu posunęło się do № 21,500, czyli o 3,500 dzieł, i katalog ten, obejmujący 60,000 kartek, oddany zostanie do użytku czytelników. Zbiór monet polskich został w zupełności uporządkowanym, poczem przysła kolej na medale, uporządkowanie których jest obecnie w toku. W ciągu roku sprawozdawczego zakład otrzymał w darze mnóstwo dokumentów i listów, dotyczących dziejów Galicji w początkach b. wieku, tudzież wypadków z r. 1863. W dalszym ciągu zakład stał się posiadaczem tak zw. archiwum lipowieckiego rodu Junosza-Rościszewskich. Zmarły w Paryżu artysta-malarz M. Niewiarowicz, zapisał zakładowi cztery domy w Montmorency. Oprócz tego, 260 osób i instytucyj ofiarowało zakładowi książki, rękopisy i pamiątki. Księżnica zakładu liczy obecnie dzieł drukowanych 97,092; prób druku—4,449; rękopisów—3,394; autografów—2,783; map—1,872; dyplomatów—1,033; rycin—25,075; obrazów—808; rzeczy muzealnych i zbrojowni—2,826; monet—17,280. Dochody zakładu w gotówce i efektach wyniosły 61,393 złr., wydatki zaś—21,618 złr.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Fryderyk Zoll, prof. uniwersyteckiego. Pandekta, czyli nauka rzymskiego prawa prywatnego. T. I, część ogólna. Kraków. Nakład autora. 1888—1891.

Dzieło prof. Zolla zapewni dotkliwie uczuwać się dającą lukę w naszym piśmiennictwie prawniczym, nie posiadającem dotąd, wyjąwszy pracę d-ra Zródlowskiego, systematycznego podręcznika do nauki prawa prywatnego rzymskiego. Załować należy, iż praca prof. Zolla posuwa się zółwim krokiem, pierważ bowiem połowa tomu I, zawierająca zarys ogólny pojęcia i istoty prawa i rzecz o stosunkach prywatno-prawnych w prawie rzymskim, ukazała się przed trzema laty, drugiej zaś połowy, traktującej o obronie stosunków prawnych, doczekaliśmy się zaledwo w końcu roku ubiegłego. Wykład prof. Zolla jest czysto podręcznikowy i zaleca się nader starannym układem i systematyzacją źródłowego materiału, czyli orzeczeń ustawy i prawników rzymskich.

Feliks Kucharzewski. Bibliografia polska techniczno-przemysłowa. Warszawa. Nakł. «Przeglądu Technicznego». 1892. Zeszyt I, str. 40 in 4-to.

Bibliografia polska techniczno-przemysłowa stanowi niewątpliwie ważny i cenny przyczynek dla naszego piśmiennictwa naukowego, po pierwsze jako materiał do dziejów kultury polskiej, powtórnie zaś jako podręcznik dla zawodowców, pragnących poznać bliżej gałęź wiedzy technicznej, którą uprawiają. Zeszyt pierwszy zawiera spis dzieł autorów polskich, dotyczących mianowicie tablic liczbowych, geometrii stosowanej, mechaniki, młynów i narzędzi rolniczych. Dalsze zeszyty zawierają dzieła następujące: jedwabnictwo, pszczołnictwo, węglarstwo, leśnictwo i rośliny przemysłowe, górnictwo, hutnictwo i wyroby z metali, budownictwo i rzemiosła budowlane, budowa dróg i mostów, drogi żelazne, hydrotechnika, wojskowość, przemysł chemiczny, cukrownictwo, piwowarstwo, gorzelnictwo, ekonomia przemysłowa i t. d. Bibliografia uwzględni również artykuły techniczne w czasopiśmie polskich. Wykaz prac obejmuje spis chronologiczny książek i artykułów od najdawniejszych czasów do r. 1874.

Joanna Belejowska. Grafologia. Nauka poznawania charakteru człowieka z jego pisma. Warszawa, 1892, str. VIII—226.

Dziełko poucza ciekawego czytelnika o rozmaitych rodzajach pisanii liter i znaków, o używaniu zakrętów, haczyków i innych właściwości pisma, które w skombinowanym umietyj badaniu, mają określać charakter piszącego lub pisać. Przykłady zaczerpnięte z dzieł francuskich grafologów, ilustrują wykład autorki.

Dr. Cenek Zibrt. Kulturni Historie. Jeji vznik, rozvoj a posavadni literatura cizi i ceskon. V Praze. Naklad Vilinka. 1892, str. 122.

Znany już z kilku cennych prac w zakresie dziejów kultury czeskiej i czeskiego ludoznawstwa dr. Cenek Zibrt, pragnął w powyższem dziełku określić możliwie ściśle znaczenie wyrazu «dzieje kultury» i zgromadzić materiał bibliograficzny, odnoszący się do tych dziejów. Zadanie to ostatnie rozwiązał autor sumiennie, co zaś dotyczy «dziejów kultury», dr. Z. zasłużył się swemu społeczeństwu i nauce wogóle zgromadzeniem olbrzymiego materiału do dziejów kultury czeskiej.

Dr. Cenek Zibrt. Džiny kraje v zemich českich. III svazek. V Praze. Nakladca Simacek. 1892, str. 458.

Do zaznaczonych wyżej prac d-ra Zibrt należy «Historja ubiorów w ziemiach czeskich», opracowana metodą porównawczą z wielką znajomością źródeł i stojąca na najwyższym poziomie tego rodzaju pracami uczonych europejskich. Książkę zdoblił liczne drzeworyty, skopjowane ze starożytnych obrazów, rzeźb i portretów. Autor odznacza się wielką ścisłością przedstawienia rzeczy i zasługującą na uznanie ogólnością w stawianiu wniosków.

Athenaeum. Listy pro literaturu a kritiku vedeckou. V Praze.

Cztery ostatnie zeszyty «Athenaeum» czeskie zawierają, między innemi, pochlebną wzmiankę o katalogu wydawnictw krak. ak. umiejętności, stawianej za wzór młodziutkiej swej czeskiej siostrzy i zakończony wykrzyknikiem «Uczme se tu od polaków!» artykuł o «Bibliografii K. Estrejchera. W zeszycie październikowym zamieszczono ocenę działalności Miklosica, w grudniowym zaś przegląd wyborów do austriackiej rady państwa od r. 1873 do 1891. Zeszyt ostatni zawiera sympatyczną ocenę pracy prof. Wierzbowskiego «Dwie kandydatury na polski priost 1574—1575».

C. Zaleskij, проф. томскаго университета. Озеро Инголь. Медико-химическ. исследование. Томскъ. Издание Кухтерина, стр. III—91.

Praca rodaka naszego, prof. Zaleskiego, jest pierwszym krokiem do umietyjnego poznania syberyjskich źródeł i jezior leżących. Książka zawiera wiadomości, dotyczące topografii i klimatologii jeziora i wyniki analizy chemicznej wody i szlamu. Z badań tych wynika, zdaniem prof. Z., że okolice jeziora są dobrą stacją klimatyczną, szlam zaś leczy może rozmaite choroby swoiste.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Z Londynu piszą do nas: Mr. Stead, znany publicysta angielski, zamieścił w styczniowym zeszycie swego «Review of Reviews» zajmujący i godny powszechnej uwagi rys charakteru i panowania cesarza Aleksandra III. Z.

«Muza słowiańska». Pod tym tytułem p. Umanow-Kaplanowski wydał zbiór przekładów z kilkunastu utworów poetów słowiańskich, oraz jednej noweli chorwackiej i kilku pieśni ludowych serbo-chorwackich, bułgarskich, rusińskich i słowackich. Przerzucając tę książkę odrazu uderza fakt, że p. U.-K., dając przekłady z czeskiego, serbo-chorwackiego, bułgarskiego,

słoweńskiego, słowackiego i rusińskiego, nie postaral się o przełożenie choć kilku rzeczy polskich. Oczywiście, że chyba nie brak utworów godnych tłumaczenia i nie brak znajomości mowy polskiej stanąć tu mógł na zawadzie. Nie wychodzi nam jednak przypominanie to na złość, gdyż w ogólności przekłady p. U.-K. należą do bardzo miernych i wiele pozostawiają do życzenia. L. W.

Przekłady. Czasopismo ruskie «Rodina» zamieści niebawem dwie historyczne powieści Kraszewskiego: «Palec Boży» i «Matka królów». Jeza «Rycerz chrześcijański» przełożonym został na język ruski. Trzy poezje Konopnickiej (ze zbioru «W domu i w świecie»): «Tęczy dąszek», «Jalmużna myśli» i «O co się modlić», zamieściło w przeróbce prozę na pismo dla dzieci «Igruszcza». Orzeszkowej «Autobiografia» drukowaną będzie w przekładzie ruskim. «Król pustyni» Grabowskiego ukazał się w tygodniku «Priroda i ludzi». «Hałyckaja Ruś» opisała się z nowelką W. Gomulickiego «Beppo». «Narodna Czasopys» podała powieść Orzeszkowej «W zimowy wieczór» i Abgara-Soltana «Przy ognisku myśliwskim». «Dilo» drukuje Orzeszkowej «A... B... C...» i «Złodzieja» W. Kosiakiewicza. L. W.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 30 stycznia.

[Słowo o ks. Klarenceji. Współczucie do ogłodzonej Rosji. «Światłości w czeluściach Anglii».]

△ Zgon najstarszego wnuka królowej Wiktorji należy już wprawdzie do przeszłości, bo kolej rzeczy ludzkich ogół szybko przechodzi do porządku dziennego nad smutnymi zdarzeniami; wrażenie wszakże niespodziewanej śmierci nie zatarło się dotąd. Wciąż z rozrzwinięciem mówi się tu o nieboszczyku, który świat opuścił w wieku, kiedy się wszystko przedstawia różowo. Uśmiechał się mu tron władczyni mórz i wkrótce miał on połączyć się związkiem dożgonnym z księżniczką Wiktorją Teck. Projektowane małżeństwo było wielce popularnem, szczególnie z powodu, że księżniczka ma opinię opiekunki i pocieszycielki ubogich. Wszystkie panie, które się szanują, ściśle zachowują trzytygodniową po księciu żałobę. A i los przedwcześnie owdowiałej narzeczonej żywe budzi współczucie. Charakterystycznym jest, że liczne głosy wyrażają pragnienie ofiarowania księżniczce jakiejś okragłej sumy funt. szter., jako niezawodnego środka na otarcie łez, lecz poważne organy prasy wytknęły i napiętnowały należycie niewłaściwość podobnego pomysłu. Jej wysokość będzie więc musiała wyżyć jakoś bez składowych pieniędzy. Oczywiście W. Brytanji zwróciły się obecnie na drugiego syna ks. Walji, ks. Jerzego, kapitana marynarki, który uchodzi za inteligentniejszego od zmarłego brata, lecz również nie cieszy się dobrem zdrowiem. Zaniepokojona matka wyjeżdża z nim na południe.

Gazety codziennie podają wiadomości ze środkowej i wschodniej Rosji, nawiedzonej nieurodzajem. Zainteresowany ogół tu i owdzie zastanawiał się nad zbieraniem składek na nieszczęśliwych. Dotąd wszakże żadna gazeta, żadna wybitniejsza osobistość sprawą tą się nie zajęła. Nie znaczy to, aby z Anglii wcale pieniądze na dotkniętych głodem płynąć nie miały. Nadchodzą datki różnymi drogami. Kilku członków kolonji ruskiej podjęło się pośrednictwa. Kolonja zaś jest dość znaczną i zajmuje stanowisko daleko widoczniejsze od przedstawicieli «zapomnianego narodu». Pani Novikoff, znana publicystka, zebrała do końca grudnia 188 f. s.; miss Herba Stretton, gorąca przyjaciółka słowian, 350 f. szt. (3,500 rs.). Prócz tego, Tow. przyjaciół Rosji zbiera — jak sądzę — składki, lubo dotąd nie znalazłem o tem wzmianki w ich organie.

W swoim czasie wspominałem o przedsięwzięciu podniesienia poziomu klas robotniczych, uplanowaniem w «Armji zbawienia» przez jen. Booth'a i o jego dziele «In darkest England». Mówiłem także o powodzeniu, z jakim mu się udało zebrać w krótkim czasie 100 tys. f. szt. na cel wytknięty. Obecnie mamy przed sobą pierwsze roczne sprawozdanie p. t. «Światłość w czeluściach Anglii, czyli dzieło 100 tys. f. szt.» («Light in darkest

England or value for £ 100,000»). O ile pierwsza książka malowała stan rzeczy w ciemnych barwach i trzymaną była w tonie ponurym, o tyle światłem jest sprawozdanie, przejęte zadowoleniem z sumiennie spełnionego obowiązku. Widoczną w niem wiara w siebie, otucha i pewność, że rozpoczęte dzieło rozwinie się znakomicie i błogie wyda owoce. Oczywiście, sprawa jest dopiero w początkach, lecz zasób energii, uwydatniającej się w statystyce rzeczy już dokonanych, wywiera niemałe wrażenie. Co zdziałaliśmy? pyta Mr. Booth. Wyszafowano w garkuchniach blisko dwa miliony obiadów, znaczną część bezpłatnie, resztę za bezcen. Złożono siedm wielkich przytułków (200 tys. łóżek), trzy wygodniejsze, oraz trzy na prowincji (16 tys. łóżek). Otworzono gmach dla użytku robotników fabrycznych; w kilku innych mieszczą się własne fabryki, zatrudniające przeszło 300 ludzi: cieśli, malarzy, szcotołkarzy, koszykarzy i t. d. Kobiety szukające pracy, zgłaszają się do jednego z czternastu biur ratunkowych, lub zostają wcielone do własnej pralni lub szwalni. Wkrótce ma być otwartym inny przytułek dla kobiet, fundowany ze składek dziewczyn, które korzystały z instytucji «armji» i dziś uczciwie zarabiają na chleb. Trzystu wypuszczonych z więzień mężczyzn i chłopców, znalazło opiekę i odpowiednią pomoc. Najważniejszą część kapitału obrócono na zakupno i urządzenie kilku ferm (200 akrów) na kolonję rekolekcyjną dla wyrzutków społeczeństwa, gdzie obecnie znajduje się 200 osób. Następuje długa litanja pomysłów, które mają dopiero wejść w życie, między innemi, bank dla biednych. «Potrzebujemy mieć zaraz (czytamy w tej rubryce), dom mieszkalny dla chłopców pracujących, gdzie mały będą wolni jak ptaki, acz, bezwiednie dla nich, otoczeni naszą pieczą; musimy także zdobyć się na własną szkołę rzemiosł i t. d.» Na dalszym planie stoją rozmaite zakłady w kolonjach, na który to cel odłożono 25 tys. f. szt. Ażeby całą tę olbrzymią machinę utrzymać w pełnym biegu, potrzeba rocznie 30 tys. f. szt. O tę kwotę prosi Mr. B. i nikt nie wątpi, że wnet suma ta będzie w jego ręku... Tak jest, dzieło się udało — czemuż jednak czytelnik polski ze smutkiem i westchnieniem zamyka książkę?...

Ziomek.

Berlin, 5 lutego.

[Z obrad sejmowych. Obiad u kanclerza. Z kół towarzyskich].

△ Dla uzupełnienia szczegółów nas dotyczących, które podałem w zeszłym liście z obrad sejmowych, nad nowym projektem szkolnym, wspomnieć mi wypada o odpowiedzi ministra hr. Zedlitz na przemówienie ks. d-ra Jażdżewskiego w sprawie inspekcji szkolnej i wykładu nauki w języku ojczystym. Hr. Zedlitz oświadczył, iż przepisy odnoszące się do inspekcji szkolnej, jako instytucji czysto państwowej, wszędzie powinny i muszą być jednolite, że więc mowy być nie może o normowaniu ich podług wyznań. Co do punktu drugiego, ważniejszego dla naszych interesów, minister oświecenia nie odbiera nam nadziei, że w poszczególnych przypadkach, mianowicie zaś gdzie chodzić będzie o naukę religji, żądania nasze mogą być uwzględnione, wszelako na zasadniczy rozdział nauki na fundamenty różnicy narodowościowej, rząd zgodzić się tak samo nie może, jak się nie zgadza konserwatysta hr. Limburg. W słowach ministra daremnie szukałem pewników, któreby pozwoliły dziś już obliczyć ulgi w dziedzinie szkolnej, jakich domagać się musimy nie tylko ze względów czysto narodowych, ale ogólnoludzkich, moralnych i intelektualnych. Właściwie wynika ze słów tych, że zmian na szerszą skalę chwilowo spodziewać się nie możemy, a przecież tylko taka zmiana gruntowna miałaby dla nas wartość istotną. Ale już ten duch przyjaźniejszy nieco, jakim tchnęło przemówienie hr. Zedlitz, razil mocno stronnictwa nam nieprzyjazne, a narodowo-liberalnemu posłowi Friedbergowi dał impuls do ostrej zaczepki rządowej polityki i do bezmyślnego zresztą zarzutu, iż p. minister gotów poczynić zmiany na korzyść polaków w tym celu, ażeby ich pozyskać do przepechnięcia projektu szkolnego.

W ogólności doznaję teraz wrażenia, jakby dzienniki, które się oświadczyły przeciw przedłożeniu dla szkół ludowych i politycznej obecnej tutaj nieprzyjaźnie oceniają, wyszły najdrobniejsze nawet fakty dla zdadytowania dzisiejszego, sprawiedliwszego i bu. Cokolwiek wśród nas się pojawi w kręgu rycie narodowym, już «Posenerka» lub kpondenci poznańscy i reporterzy trąbią wszystkie strony, że się źle dzieje, że są łagodniejszy najgorsze owoce wydaje w skich dzielnicach, że coraz większymi u pretensje i arogancja narodowa.

Ze wobec takich objawów należy dbać o równowagę, żeśmy powinni wstrzymać się od wszelkich publicznych demonstracji, skrzętnie na naszą niekorzyść opisywany wynika to ze znaczenia i wpływu, jaki prasa wśród ludności niemieckiej. Drobnobez wartości narodowej, rozdęta tendencyja przez nieprzyjazne nam organy, bardzo szkodzić może.

Powoli słabnie siła reskryptu banicyjnego. Minister spraw wewnętrznych wydał w ostatnich czasach rozporządzenie, mocą którego robotnikom żonatym z Królestwa dozwolone być ma wstęp w granice monarchji pruskiej. Pozwolenia udzielać będą naczelnicy przesył na wnioski przedkładane landratom. Ustępstwo to niewielkie i z pewnością słusznepominał się posel nasz, Czarliński, o wśże ułatwienia w tej sprawie, ze względu na brak sił roboczych, ale i tu przebiega zapamiętanie i usposobienie inne niż przed trzema laty, a konsekwencją ustępstw obecnych bzapewne dalsze ułatwienia.

W ubiegłą środę kanclerz rzeszy niemieckiej wydał obiad parlamentarny, w celu łatwiejszego porozumienia się z przywódcami stronnictwa sejmowych, w których usposobieniu, pod wżeniem rozpraw nad przedłożeniem szkolnym, zaszyły zmiany wcale niepożądane. Koło polskie reprezentował na obiedzie p. Stefan Cegiela, oprócz niego z polaków obecnym był ks. F. dynand Radziwiłł. Z półgodzinnej blisko rozmowy cesarza z narodowo-liberałem p. B. nigsenem, uwydatnia się kwestja co do tego o jakie stronnictwo chodziło głównie przy urządzaniu biesiady.

Z ruchu towarzyskiego rodaków w Berlinie zamieszkałych donoszę, że w ostatniem półroczu liczba Towarzystw powiększyła się przy stworzeniu nowego ogniska dla «katolickich robotników polskich w Berlinie», i drugiego dla «kupców-polaków». Zbyt świeże to zawia ki, ażeby można dokładnie określić ich charakter i ocenić dążenia.

Na wzmiankę zasługuje pewien objaw życia zbiorowego w sferach inteligentniejszych kolonji naszej w Berlinie. W zeszłym tygodniu powstała po raz pierwszy myśl zgromadzenia rozproszonych jednostek płci obojga na pierwszy wspólny wieczorek i to w przyszłym tygodniu. Przy tej sposobności wykazało się, że zastęp inteligencji zamieszkałej w Berlinie jest znacznym, ażeby nietylko na «wieczorkach z tańcami» zadokumentować swoje istnienie, ale też w kierunku poważniejszych dążeń zbiorowych.

Konrad.

Poznań.

△ Z Poznania piszą do «Czasu», że walszebranie Towarzystwa przyjaźni ciół nauk, które się odbyło przed kilkunastu dniami, uprosiło na przewodniczącego gośczonego w Poznaniu hr. St. Tarnowskiego. Odczytano sprawozdanie roczne, z którego zgromadzeni dowiedzieli się, między innemi, że w roku ubiegłym miało Towarzystwo wielokrotnie sposobność występować na zewnątrz. Brało udział przez osobnego deputata w obiedzie d-ra Koehlera, członka zarządu, w jubileuszu Virchowa w Berlinie, a dalej w pogrzebach ś. p. ks. biskupa Janiszewskiego, A. B. ranieckiego i prof. Kopernickiego w Krakowie, a nareszcie w ingresie ks. arcybiskupa w Gnieźnie i Poznaniu. Z porządku dziennego przyszy pod obrady nowe ustawy Towarzystwa, sprawę tę jednak odroczone, jako jeszcze nie dojrzałą, a przystąpiono do wyboru nowego zarządu na dalsze trzy lata. Poprzednio jednak stary zarząd, przez usta swego prezesa, podał na członków honorowych z kraju ka-

dza arcybiskupa Stabrowskiego, a z zagranicy ks. prymasa węgierskiego Vassary'ego, wysoce cenionego historyka, a dalej prof. Helmholtza i Micheleta z Berlina. Wybory nadzwyczajnie się przedłużały, ponieważ tylko prezes hrabia Cieszkowski, sekretarz hr. Engeström i skarbnik prof. Jakowicki za pierwszym turnusem uzyskali, pierwszy jednomyślność, a drudzy znaczną większość. Co do reszty urzędów, wyznaczało się takie rozstrzeżenie głosów, że po trzy razy głosować musiano. Wybrani ostatecznie: dr. Wicherkiel wice-prezesem i to jedynym głosem większości nad ks. biskupem Likowskim, oraz dr. Celichowski redaktorem roczników. Ostatni wybór nazwać należy bardzo szczęśliwym, bo jeżeli kto, to właśnie dr. Celichowski, z nieprzebranych skarbów kórnickich może rocznikom Towarzystwa dostarczyć najcenniejszego materiału. Jest on, jak wiadomo, nie tylko naczelnym pełnomocnikiem hr. Zamojskiego na Kórniku, ale i głównym bibliotekarzem prawdziwej skarbnicy bibliograficznej, pozostałej po hr. Działyńskich.

Warmja.

△ Pierwszy na Warmji wiec w sprawie szkolnej odbył się w W. Purdzie. Stawilo się przeszło 60 gospodarzy. Pierwszy przemawiał redaktor «Gazety Olsztyńskiej» i wykazywał jak zgubne skutki przynosi dzieciom wykład religji po niemiecku. Nie mając przeciwko nauce języka niemieckiego, mówca protestował przeciwko wykładowi religji w tym języku. Zebrani podzielili w zupełności zdanie mówcy. Debaty wykazały, że w parafji purdzkiej nigdzie nie uczą czytać po polsku, chociaż regencja miała w tym celu odpowiednie wydać rozporządzenie. Zebrani postanowili wysłać petycję do regencji, żądając ażeby przywrócono wykład religji w języku polskim.

Wiedeń, 3 lutego.

[Nieco o ogólnem wewnętrznym położeniu. Kłopoty rządu z powodu ugody niemiecko-czeskiej. Gruntowność Koła polskiego. Rywal p. Sacher-Masocha. «Familja Kobizan» p. Ant. Smitala. Jego najnowsza nowela w odcinku «Tagblattu». Odczyty].

△ Ciężkość położenia politycznego jest znów w Czechach. Niemcy czescy stają z cyrografem ugody przed hr. Taaffem, upominając się o urzeczywistnienie, przynajmniej częściowe, słynnych «punktów wiedeńskich», a rząd nie wie w ambarasie, co im ma właściwie odpowiedzieć. W danym razie chodzi o rozgraniczenie narodowe językowo mieszanych powiatów sądowych w Czechach. W tym kierunku przedsięwzięto zbieranie danych i materiałów, ale, że to olbrzymia praca, przeto nie można było «operatu rozgraniczenia» tak prędko ukończyć — praca ta potrzebuje dłuższego czasu. Zdołano zatem opracować rozgraniczenie dwóch czy trzech powiatów, mimo to pragniemy, żeby w sejmie czeskim, który ma się zebrać na przyszły miesiąc, przynajmniej tę gotową część załatwić. Tymczasem dziejowa czeska szlachta sprzeciwia się temu, powiadając, że rozgraniczenie dopiero wtedy będzie mogło wejść na porządek dzienny sejmku czeskiego, jeśli odnośny operat będzie zupełnie wykonanym. Tym sposobem szlachta czeska oświadcza się za odroczeniem i to stanowczo, a niemcy prą w powyższym wskazanym kierunku jeszcze bardziej stanowczo. Sprawa to rządowi niemałą trudność, nie dlatego, by nie życzył sobie jak najrychlejszego, chociażby tylko częściami, załatwienia sprawy ugody niemiecko-czeskiej, ale dlatego, że przy opozycji szlachty czeskiej, nie mówiąc już o staroczeskich posłach sejmowych, przeprowadzenie żądanych ułamek ugody w sejmie jest wręcz niemożliwym. Chwilowo więc da się określić położenie wewnętrzne tak: zdoła rząd zachodzące trudności ze strony szlachty czeskiej przezwyciężyć, albo też Niemców czeskich odwieść od żądania, aby rozgraniczenie weszło już teraz do sejmku, wówczas na początku marca będą sejmy krajowe, a więc i sejm galicyjski, zwołane; gdyby jednak zarówno szlachta czeska, jako też Niemcy czescy obstawali przy swoim, wówczas rada państwa obradowałaby, pod pozorem pilności załatwienia tej i owej sprawy, bez przerwy aż do świąt wielka-

nocnych, a przez to zyskałby rząd na czasie i usiłowałby zachodzące trudności usunąć, podczas kiedy sesja sejmowa odsunięta by została aż na maj. Tymczasem izba poselska odbywa nudnie wlokące się posiedzenia, a na porządku dziennym rozpraw stoją same drugorzędne sprawy.

Koło polskie także załatwia tylko porządki dzienne izby. Ze spraw krajowych żadna w ostatnich czasach nie wyloniła się na stół obrad Koła, które na trzech posiedzeniach z rzędu zajmowało się projektem ustawy, wniesionym przez rząd o zapomudze państwowej dla Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Z tego widać, że Koło nadzwyczajną gruntowność poświęca nawet sprawom, które Galicji prawie wcale nie obchodzą. Bardzo to chwalebne. Jednak zdaje się nam, iż znalazłyby się nawet ważne sprawy krajowe, które warto są co najmniej takiej samej gruntowności. Chwilowo jednak spoczywają one w archiwum Koła, które baczy na to, aby «na teraz» nie sprawiać rządowi trudności.

Słynny Sacher-Masoch, pomysłowy twórca polskich postaci kobiecych w «Kacabajkach», dostał rywala nielada w osobie p. Ant. Smitala, piszącego powieści i nowele na tle życia galicyjskiego. Kto zacytuje ten p. Smital, nie wiem, ale to wiem, że jego utwory-dziwolągi zasługują ze wszechmiar na to, ażeby chociaż przelotnie ubawić niemi czytającą polską publiczność. Autor ten popełnił w zeszłym roku powieść, osnutą na tle życia galicyjskiego, zatytułowaną: «Familja Kobizan», pełną śmiesznych dziwolągów, płaskiej fantazji i na każdej kartce zdradzającą zupełną nieznajomość autora tak kraju, jak ludzi, o których porwał się pisać. Zabawną jest rzeczą czytać w tym «kobizanie» polskie nazwiska, które może w Afryce, ale z pewnością nigdzie na ziemi polskiej nie istnieją, i cytaty z języka polskiego, których żaden polak nie zrozumie, a których brzmienie pokrewnem jest raczej dżalektowi murzynów z Maszakolumby lub Konga. Oczywiście, że temi cytatai chce sobie zdobyć zaufanie czytelnika niemieckiego, iż zna dobrze polski język, kraj, ludność i stosunki, że nędzny i wręcz głupi jego paszkwil jest istotem odzwierciedleniem naszych stosunków narodowych, społecznych i krajowych. Istotnie, przeczytawszy tę «kobizanię», dziwić się trzeba niezmiernie nad lekceważeniem niemieckiej czytającej publiczności, której śmie autor i jego nakładca ofiarowywać podobną lichotę, istną plewę, do tego jeszcze sfałszowaną. Nie byłbym może o tym autorze wspominał, gdybym był nie wyczytał w odcinku tutejszego «Neues Wiener Tagblatt» najnowszego jego płodu, p. t. «Fleischtopfe in Galganow» (galizische Skizze). Śmiało powiedzieć można, że, pomimo wszelkiej złośliwości autora, nikt przed nim Galicji tak głupio nie szkicował.

Karnawał mało oddziaływa w tym roku na tutejsze polskie stowarzyszenia. Balu polskiego i w tym roku nie będzie, a tutejsze stowarzyszenia polskie «Zgoda» i «Ognisko» uchwałyły w tym roku zabaw z tańcami wcale nie urządzać. Natomiast mają się w stowarzyszeniach odbywać częstsze wykłady i odczyty. Co do tego, należy pierwsze miejsce «Bibliotece polskiej». Tam jest każdego poniedziałku odczyt. Ostatni odczyt miał poseł dr. Sokołowski o stosunkach społecznych w Polsce w szesnastym wieku i o reformach Zamojskiego. Odczyt zgromadził bardzo liczną publiczność i był wielce zajmującym i pouczającym.

Zmarłemu tu malarzowi Wilhelmowi Postel-Leopoldzkiemu sprawiło Koło polskie pogrzeb swoim kosztem.

Marius.

Budapeszt, w lutym.

[Polacy w Budapeszcie. Robotnicy polscy z Galicji. Tutejsze stowarzyszenie polaków. Nieco o działalności stowarzyszenia].

△ Rzadko załatuje ze stolicy węgierskiej odgłos nad Nową, a przecież tutejsza kolonja polska nie jest bynajmniej małowiczą. Statystyka wykazuje około trzech tysięcy stale tu mieszkających polaków, w lecie jednak liczbę tę powiększają znacznie robotnicy i wyrobownicy, przybywający masami z Galicji. Bywa ich do pięciu, sześciu tysięcy. W zimie wraca większa ich część do domu, ale jest

dużo takich, którzy albo nie mają o czem, lub do czego wracać do kraju. Polscy robotnicy i wyrobownicy pracują ciężko po fabrykach i przy mularce. Naturalnie, że przy niskim poziomie oświaty ludu polskiego w Galicji, są oni przedmiotem wyzysku wszelkiego rodzaju spekulantów i przedsiębiorców. A smutno to widzieć własny lud w pogńębieniu, w wyzysku i poniewierce. Zdaje nam się, iż pierwszym zadaniem tutejszego stowarzyszenia polaków powinno być zaopiekowanie się tymi polakami i ułatwianie im pracy i zarobku. W tym celu powinno tutejsze polskie stowarzyszenie przyciągać ich do siebie i nawiązać z nimi ciągłe rodaczne stosunki. Tymczasem w tym kierunku nie się nie dzieje, dodajmy, ze szkoda nawet samego polskiego stowarzyszenia, które tym sposobem nabrałoby wewnątrz i na zewnątrz o wiele więcej znaczenia i stałoby się o wiele więcej użytecznem. Tutejsze «Stowarzyszenie polaków» istnieje już od lat 27. Zajmuje ono obecnie lokal w restauracji przy «Stacyj-utca» pod numerem 35. Ma piękny księgozbiór i czytelną dzienników, jako też i suty sztandar, którego poświęcenie odbyło się przed dwoma laty w sposób nader uroczysty. Prezesem stowarzyszenia jest p. Stempień, krawiec i właściciel domu, jeden z tutejszych polskich weteranów. Jest to nader sympatyczna i powszechnie szanowana osobistość. Łagodnego prezesa zastępcą jest wielce energiczny i czynny mąż, p. Gurowicz, z zawodu kupiec, a sekretarzem od lat kilku p. Puljanowski, który zarazem jest korespondentem kilku pism polskich. Członków posiada stowarzyszenie około 120. Z łona stowarzyszenia wysadzony został komitet dla budowy domu polskiego w Budapeszcie. Obecnie zbiera ten komitet potrzebne na ten cel fundusze. Dotychczas jednak fundusz ten jest jeszcze wcale niepokaznym. Stowarzyszenie polaków ma zamiar urządzić, na wzór wiedeńskiej polskiej szkoły, taką samą szkołę dla tutejszych polskich dzieci. Jest tego nawet wielka potrzeba, ponieważ dzieci polaków, w Budapeszcie mieszkających, ulegają w madjarskich szkołach prawie zupełnej madjaryzacji. W karnawale urządza tutejsze polskie stowarzyszenie zwykłe bal polski. W zeszłym roku odbył się taki bal w sali redutowej, urządzony na większą skalę. Finansowy wynik jednak, przy dość znacznych kosztach, był niepomysłny, dlatego w tym roku urządza stowarzyszenie tylko wieczorek z tańcami w niedużej, lecz pięknej sali «Hotel de l'Europe» przy «Nador-utca». Tutejsze stowarzyszenie polskie skupia wogóle tylko bardzo małą część mieszkających w stolicy węgierskiej polaków, należałoby zatem postarać się przedewszystkiem o pomnożenie liczby członków, ażeby w stowarzyszeniu był większy ruch i większe życie.

G. Sm.

Lwów, 4 lutego.

[Epilog wyborów. Widmo głodu].

Nareszcie skończyła się jedna z najniemożliwszych akcji publicznych, jakich zażądały u nas czasy ostatnie, nareszcie skończył się wybór nowej rady miejskiej, o którym miałem, niestety, sposobność tyle wam pisać rzeczy. Rezultat godny całej kampanji. Na cztery i pół prawie tysiąca głosujących (udział bardzo znaczny), ²/₃ padło na listę t. zw. miejską, listę samą w sobie bardzo lichą, ale od innych nie gorszą; jeśli przejdzie w całości, co mimo licznych kreszeń jest prawdopodobne, przejdzie i na krzesła radzieckie stolicy kilka indywiduów, które tam bez ujemy honoru wyborców znajdować się nie powinny. Zwycięstwo swoje lista miejska, t. j. magistracka czyli dawnej rady, ma do zawdzięczenia wcale nie swojej wartości i sympatji ogółu, lecz okolicznościom całkiem pobocznej natury. O żadnych zasadach, w ciągu całej kampanji przedwyborczej, od pierwszej do ostatniej chwili, ani wzmianki było i żadne zasady na rezultat żadnego nie wywarły wpływu. A jeśli jaka korzyść, jeśli jaka nauka ze skończonej właśnie akcji byłaby do wyciągnięcia, to chyba ta, iż ponownie okazało się, że w stolicy kraju nie ma stronictw o programy i hasła opartych, lecz jest tylko klika, która z nadzwyczajnym sprytem korzystać umie, nie tyle ze swoich talentów ile z błędów przeciwnika, że t. zw. opozycja u nas

jest bezradną i bezradną, nieudolną i bez... amunicji. Pod takim sztabem i z taką armją nie każdy zechce w przyszłości iść na wojnę choćby — miejsko-wyborczą. Krótko mówiąc: dużo kompromitacji, dużo nowych kwasów i nienawiści wśród mieszczaństwa, dużo starych gratów w nowej radzie, zresztą zaś *status quo ante* — oto bilans pierwszej, w tym roku epopei nadpółwianiskiej...

Widmo głodu zaczyna już u nas swe straszne oblicze pokazywać. Wedle informacji instytutu autonomicznego, zapowiada się głód szczególnie groźny w powiatach zachodnio-północnych i podgórskich, tudzież na Powiślu i nad większymi rzekami, wskutek nieurodzaju żyta i kartofli. Do sejmu gotują już z różnych stron petycje, a komitet Towarzystwa rolniczego proponuje, jako środki zaradcze: roboty publiczne, ulgi podatkowe i w taryfach kolejowego przewozu zboża, pomoc w zakupach wiosennych. Z żywieckiego powiatu nadchodzi tu już rozpaczliwe listy; zbiór nawet nasienia nie wrócił, ceny zboża szalenie postępują, a ludzie mrą i proszą Boga albo o litość, albo o śmierć, wołając, że ich więcej skończy dziś z głodu niż z jakiegokolwiek choroby.

Nota.

Kraków, 5 lutego.

[S. p. Kłobukowski. Wybór posta. Fundacja Hirscha. Głodne dzieci. Miscellanea].

△ Ze zmarłym przed kilku dniami Antonim Kłobukowskim zeszła do grobu jedna z charakterystycznych postaci Krakowa, zginął i typ dziennikarza starej daty, umiającego łączyć stałe przywiązanie do wyrobionych zasad z wykwiutnymi formami towarzyskimi i z umiejętnością szanowania przeciwników, przez którą zdobywa się szacunek i dla samego siebie.

Kłobukowski wstąpił do redakcji «Czasu» w r. 1854 i od tej chwili stał się na nim podpisywał jako redaktor odpowiedzialny. Miał już wówczas lat przeszło 40, boć ojciec jego był jeszcze adjutantem Kościuszki, a on sam porzuciwszy uniwersytet brał udział w bitwie pod Ostrołęką, po której przydzielony do korpusu Romarína, po wielu bitwach i potyczkach znalazł się napowrót w Galicji. Przerwanych we Lwowie uniwersyteckich nauk dokończył w Krakowie. Żyłka do poezji, którą miał aż do końca życia, kazała mu w młodych latach poświęcić się literaturze pięknej, wskutek czego pozawiażywał stosunki z najwybitniejszymi ówczesnymi poetami i literatami. Jako nauczyciel Jana Tarnowskiego z Chorzelowia, odbył z nim podróż do Wiednia, a po dwuletnim pobycie wraz ze swoim uczniem na kursach rolniczych w Hohenheimie, znalazł się w Paryżu, zaliczony wkrótce do grona domowego hotelu Lambert. W tych czasach poznał Adama, Juliusza, Bohdana, Kornela i mistrza tonów Chopina. Widział w Paryżu barykady r. 1848, a po rewolucji lutowej powrócił do Galicji, gdzie częścią przemieszkował na wsi, a częścią w Krakowie. Była to chwila, w której powstał «Czas» pod główną redakcją Pawła Popiela, który wkrótce kierownictwo dziennika złożył w ręce Mauricego Manna. Do redakcji należeli: niedawny demokrat Szukiewicz, równie niedawny współpracownik ultraradykalnych pisemek Siemieński, gwałtowny i z błotem miesający Kraków Walerjan Kalinka, dalej Kołosowski, Kazimierz Wodzicki i t. d. Jak widzimy, był to zbiór ludzi rozmaitych temperamentów, przekonań i przeszłości. Regulatorem pomiędzy nimi stał się Kłobukowski, wezwany na redaktora odpowiedzialnego, jak twierdzi w jego nekrologu hr. Dębicki, dlatego, że miał nieskazitelną opinię, że się kończył na *ski*, i że było coś w jego postawie, obejściu, a nawet ubraniu, co zapowiadało człowieka, jakiego «Czasowi» było potrzeba. Pozwalamy sobie przypuszczać, że musiały być i inne, troszkę ważniejsze względy, które wpłynęły na wejście Kłobukowskiego do redakcji. To pewna, że musiał on w swoim otoczeniu wywierać wpływ nie mały i przyczyniać się znacznie do powagi i taktu, jakie były znaną cechą tego dziennika w pierwszej połowie jego istnienia. Uposażenie łagodne, wstręt do wojowania insynuacjami, chęć pokonania przeciwnika, ale nie zmiażdżenia go,

dbałość o przyzwoitą formę dziennikarską, wszystko to były przymioty, znane dzisiejszym dziennikarzom tylko ze słyszenia. Nie mówię tu o wszystkich, ale to pewna, że wyliczone tu zalety dziennikarskie «starej gwardji», wyjątkowych tylko pomiędzy młodszą generacją mają zwolenników. To nadawało Kłobukowskiemu pewną wyższość i wpływ, ale to zarazem było przyczyną, że choć myślał jak inni jego polityczni przyjaciele i choć tak jak oni umiał pisać i bronić swych zasad, to przecież nigdy nie doszedł do rangi nie tylko generała, ale nawet pułkownika swojego stronnictwa. Ludzie uprzejmi, grzeczni i taktowni w dzisiejszych czasach ustępują zawsze temperamentom brutalnym i gwałtownym. To nie tylko u nas, ale wszędzie się dzieje: Constans gdyby mówił jak Cicerone, nie sprawiłby tego efektu, co Constans policki.

Widome głowy stronnictwa lubią, aby je całowano po rękach, lub aby imponowano im ordynarnością wyrażen i brutalnością czynów. Do rodzaju tych ludzi nie zaliczał się Kłobukowski i to było jego zaletą dla ogółu, a wadą dla stronnictwa. Nie mówimy tu o jakich 10 latach ostatnich, w których upadek sił fizycznych zmarłego musiał iść równoległe z upadkiem umysłowej energii. Oddany pracy redakcyjnej, nie miał już czasu Kłobukowski poświęcać się literaturze pięknej. Od czasu do czasu napisał jakiś wierszyk, pełen serdecznego uczucia i miłości ogółu. Chętnie pisywał przed kilkunastu laty sprawozdania teatralne, które obiektywnością swoją i prawdziwą miłością do sztuki, były całkiem odmienne od tych sprawozdań, jakie w ostatnich czasach uzyskiwały w naszych dziennikach prawo obywatelstwa. Przetrłomaczył też Kłobukowski bardzo ładnie dramat: «Dwie królowe» Legouvégo (a nie Delavigne'a, jak chce hr. L. Dębicki).

Chwilowe zawieszenie broni pomiędzy naszymi dziennikami przerwane zostało wyborem posła na sejm z powiatu krakowskiego. Hr. Antoni Wodzicki wybrany posłem w powiecie chrzanowskim, złożył swój mandat krakowski, o który ubiegał się jawnie tylko dr. Franciszek Paszkowski, wice-prezes rady powiatowej, należący urodzeniem, stosunkami i przekonaniem do stronnictwa konserwatywnego. Przeciwno tej kandydaturze stanęły naturalnie pisma liberalne i niektóre pisemka ludowe, stanął i jakiś tajny komitet włościański. Mówiono powszechnie, że do walki z d-r. Paszkowskim stanie dr. Boroński, współredaktor «Reformy», notariusz Michalek i jakiś włościanin. Agitacji rzeczywistej pomiędzy ludem było dużo, ale żadna z wymienionych kandydatów się nie pojawiła, a tylko odezwy rozrzucane pomiędzy ludem nakłaniały go do wyboru włościanina Ptaka. Ale ten Ptak miał nieszczęście, iż przed paru czy kilku miesiącami, będąc widocznie zbyt wojowniczo usposobionym, zrobił jakąś awanturę, za którą wyrokiem sądu został skazany na areszt. Wypuszczono tego Ptaka z klatki zaledwie na kilka dni przed wyborami. Rezultat wyborów dla d-ra Paszkowskiego był tak pomyślny, że zapewne sami stańczyki nim się zadziwili. Na 166 głoszących otrzymał dr. Paszkowski 164 głosy, a kontrkandydat jego, Ptak, musi się cieszyć 2 głosami. Fakt to nie bez znaczenia, bo dowodzi, jak owo niby budzenie się ducha opozycji między włościanami należy do czecznych frazesów. Tu i owdzie sprytna agitacja urwie kilkadziesiąt głosów kandydatowi konserwatywnemu, ale ogół włościan idzie i będzie szedł zawsze za wskazówkami rady powiatowej, a przede wszystkim c.-k. starosty. W obecnych stosunkach nie ma w tem nic złego, a specjalnie co do d-ra Paszkowskiego, to przyznać należy, że na wybór zasługiwał w zupełności, jako człowiek pełen dobrej woli i zasłużony około pracy na polu podniesienia ludu. Ale gdyby stosunki się odmieniły, to rezultaty wyborów, wobec wyraźnego braku dojrzałości wśród ludu, mogłyby dla sprawy i kraju wypaść niekorzystnie.

Komitet wykonawczy fundacji barona Hirscha rozwija energicznie swą działalność i przyznać mu trzeba, że stara się o ile może, aby nie nadawać jej znamion zbytycznej wyłączonej religijnej. I tak, udzielił on gminie miasta Ulanowa subwencji w kwocie 1,500 złr. na budowę szkoły i zaprowadzenie nauki

zręczności. Niezadługo powstanie z jego funduszów 6 szkół ludowych w Galicji zachodniej i szkoła freblowska we wsi Kłaśnie, obok Wieliczki. Subwencje po 200 złr. otrzymały od komitetu szkoły przemysłowe w Gorlicach i Nowym-Sączu. Od połowy lutego wchodzi w życie własne szkoły wieczorne, fundacji w Chrzanowie i Tarnowie, dla dzieci bez różnicy wyznania. Prócz tego utrzymuje komitet kilkudziesięciu stypendystów w seminarjach nauczycielskich, w szkole przemysłowej krakowskiej, oraz w szkołach zawodowych w Zakopanem, Krośnie i Wilamowicach. Wreszcie, kosztem fundacji umieszcza komitet znaczną ilość chłopców u wybitniejszych majstrów krakowskich.

Wogóle młode pokolenie nie może narzekać, aby w ostatnich czasach ofiarność publiczna o niem zapomniła. Wspominałem już o zawarciu się komitetu obupielceniowego, dla niesienia pomocy biednym dzieciom, uczęszczającym do szkół krakowskich. Hasło «dla głodnych dzieci» znalazło sympatyczne echo pomiędzy wszystkimi sferami naszego miasta. W przeciągu paru tygodni zebrano na ten cel składkami dobrowolnymi około 2 tys. złr., a «przedstawienie jasełkowe», urządzone staraniem pań: hr. Wodzickiej, d-rowej Pareńskiej, d-ra Jordana, p. Filińskiego, udało się tak świetnie, nie tylko pod względem wykonania, ale i pod względem finansowym, że w dniu jutrzejszym powtórzonem zostanie. Takimże powodzeniem cieszyć się będzie i wieczór tańczący, na cel ten zapowiadany. Mniejszy zapewne sukces stanie się udziałem balu na rzecz pomnika Fredry we Lwowie, gdyż stosunki obecne nie odpowiadają dobremu chęciom inicjatorów tej myśli. Ledwie po kilkunastu latach zebraliśmy się, przy wielkich wysiłkach, na pomnik Mickiewicza i jeszcze go nawet nie widzimy, a już nie dokonawszy jednego, mamy zabierać się do stawiania pomników ludziom, wprawdzie wysoko zasłużonym w literaturze, ale mogącym poczekać na swoją kolej, która jeszcze dla nich, wobec tysiąca spraw ważniejszych, nie nadeszła.

Na uniwersytecie jagiellońskim rozszerzono *veniam legendi* d-ra Alfreda Blumenstoka na prawo niemieckie. Sprawa podhajecka znalazła się w zabawnej sytuacji: konsorcjum obywatelskie nie przyjęło warunków dyrekcji, która po raz drugi musiała ogłosić tych dóbr dzierżawę. Oczekują w tych dniach w Krakowie d-ra Leona Bilińskiego, nowego prezydenta kolei państwowych. Nie obejdzie się zapewne bez obiadu. Hr. Stanisław Tarnowski wypowiedział trzy publiczne prelekcje o «Szujskiego latkach młodości». Składki na «dom akademicki» płyną wprawdzie powoli ale nieustannie. Znany portrecista Kazimierz Pochwański, przeniósł się do Wiednia.

Srednik.

Galicia.

△ Jak ostatni spis ludności wykazał, znajduje się w Galicji 772,231 żydów, czyli 11 procent ogólnej liczby ludności. Taki sam stosunek istnieje pomiędzy właścicielami wiosek, pomiędzy którymi również znajduje się 11,01 proc. żydów. Największa liczba żydowskich właścicieli dóbr znajduje się w powiecie rzeszowskim, gdzie 26 obszarów dworskich znajduje się w posiadaniu żydowskim. W powiecie samborskim jest żydowskich właścicieli wiosek 24, w skalackim 23, w liskim 22, w jasielskim 21, w złoczowskim 18, w stryjskim 16, w brodzkim, kamioneckim i pilzneńskim, 15, w tarnobrzaskim 14, w stanisławowskim, żółkiewskim, podhajeckim, bocheńskim i tarnowskim 13, w sanockim, lwowskim i zborskim 12, w ropezyckim i przemyskim 11, w mieleckim, niskim, nowosadeckim, kołomyjskim i dobromilskim 10. Ani jednego właściciela żyda nie ma w zniemczonym powiecie żywieckim, dalej w górskich okolicach powiatu kosowskiego. Po jednym, dwóch lub trzech wioskowych właścicieli żydów mają powiaty: bobrecki, grybowski, myślenicki, bielski, mościcki i żydaczowski. Liczba żydów właścicieli dóbr w Galicji jest nader wysoką, zwłaszcza, że żydom dopiero od roku 1867 wolno dobra ziemskie nabywać.

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w styczniu.

[S. p. Damjan Hładyłowicz. Wiec «wszechnarodowy»].

∞ W chwili, gdy Ruś halicka potrzebuje jak najwięcej ludzi poświęcenia i pracy nad odrodzeniem narodu, w chwili, gdy gromadka inteligencji naszej czuje potrzebę skupienia się wokół zasłużonych i wypróbowanych szermierzy sprawy narodowej, ubył nam człowiek z prawdziwym zaparciem się pracujący na niwie społecznej we wszystkich gałęziach naszego kulturalnego żywota. Słowo ś. p. Hładyłowicza, zawsze poparte czynem, miało dla nas wszystkich jakiś urok tajemniczy, całą zaś działalność jego owiewało jakieś techniczne potężne, które wszystkich otaczających pobudzało do energicznej, z wiarą w przyszłość podejmowanej pracy. Tak w sprawach politycznych, jak w organizacji wewnętrznej społeczeństwa, zmarły nie uchylił się nigdy od obowiązków obywatelskich. Jemu zawdzięczać należy powstanie i rozwój naszego piśmiennictwa periodycznego, jego usiłowania zawdzięczają swe powodzenie Towarzystwa im. Szewczenki i «Proświta», on przyczynił się niemal do wzrostu stowarzyszenia «Narodna Torhowla» i towarzystw: «Nar. Rada», «Ruska Besida», Tow. pedagogicznego i wielu innych stowarzyszeń i kółek. Zmarł w kwiecień wieku, licząc lat 46, i pogrzebany został przez ojca-parocha w Chyrowie. W uroczystym przeniesieniu zwłok ś. p. Damjana na stację dr. żel. we Lwowie brał udział liczny zastęp ludu i inteligencji.

W cztery dni potem zaroili się ulice grodu nadpeltwiańskiego tłumami ludu, sprowadzonego przeważnie z okolic Brodów i Tarnopola przez agitatorów wiecu «wszechnarodowego», zwołanego na dzień 2 lutego przez stronnictwo «twardych» czyli unjonistów. O godzinie 9 zrana, po nabożeństwie, odprawionem w cerkwi wołoskiej przez ks. Malinowskiego, wiecownicy, w liczbie około 4,000 osób, zgromadzili się w sali «Narodnego Domu». Po przemówieniu wstępnem weterana stronnictwa, p. Didyckiego, obrano prezydium, na czele którego stanął ks. Pawłykiw; na zastępców powołano posła Barabasza i notariusza Baczynskiego. Ks. Pawłykiw wystąpił z dłuższą mową, w której zaznaczył, iż wiec zwołało stronnictwo stare, «historyczne», zachowujące starą tradycję i zwyczaje, stary rozum i stare poglądy. Odpierał w dalszym ciągu mówca zarzut zdrady stanu, czyniony stronnictwu, i protestował przeciwko przypisywanym jego zwolennikom dążnościom odśrodkowym, prosząc o wyróżnianie opozycji legalnej od tych dążności. Co do programu ugodowego, zaznaczył ks. Pawłykiw, iż mowy być nie może o ugodzie z rządem, który praw Rusi nie szanuje, ani o zgodzie z «bratnim narodem polskim», którego «nie krywdzimy w prawach, jakie mu się należą», ale od którego winniśmy żądać, by rządził się zasadą *suum cuique*. Po przemówieniu prezesa, wstąpił na trybunę p. Dobrzański, w charakterze referenta politycznego. Starał się on dowieść dokumentalnie swemu audytorjum, iż stronnictwo «twardych», skupiające się dziś dokoła «Ruskiej rady», przechowało tradycję r. 1848 i wieców z lat 1880 i 1883, kiedy, zdaniem referenta, nie było żadnej mowy o samodzielności ani odrębności rusinów. Mówca potępił politykę ugodową posła Romańczuka i dowodził, że kwestję odrębności naszego ludu od sąsiednich rozwiązywać winni uczeni filologowie, nie zaś instynktowe poczucie samego narodu. W czasie mowy pana D. odezwały się parokrotnie okrzyki protestu, które zagłuszono za pomocą wydalenia z sali krnabrnych żywiołów. Szczególną energję w tym kierunku ujawnili akademicy ze stowarzyszenia «akademieskiej krużok». W czasie tegoż przemówienia ukazał się na sali autor skonfiskowanej broszury, poseł Antoniewicz, któremu urządzono owację. P. A. odpowiedział na okrzyki kilku wyrazami, w których zaznaczył dobitnie, że nie powinniśmy liczyć ani na sejm, ani na parlament i pokładać jedynie ufność w monarsze. Odśpiewano potem na cześć cesarza «mnohaja lita». Zasługuje na zaznaczenie wystąpienie «przed-

stawiciela/radykałów wiedeńskich», p. Budzikiewicza, któremu tłum nie dał zresztą mówić, przerywając co chwila okrzykami: «niech się wynosi, niech przepadnie!». Gdy prezydium uciśzyło wrzawę, p. B. zaczął wygłaszać poglądy socjalno-demokratyczne, ale nie skończył, bo prezes, zniewolony naleganiami komisarza rządowego, usunął go z trybuny. Zresztą, prezydium odbierało kilku mówcom głosy z własnej inicjatywy, a między innymi p. Dmiterko, którego wprost za ręce i nogi ściągnięto z trybuny, gdy zaczął coś przebąkiwać o bałamuceniu ludu. Przemówienia referentów przerywano często okrzykami uznania i obelgami w rodzaju: «zdrajcy», «pohańczuki», «Judasze» i innemi, nie nadającami się do powtórzenia w druku, skierowanymi przeciw stronnictwu narodowców, szczególnie zaś przeciw pp. Romańczukowi i Barwińskiemu, co nie licowało z nawoływaniem ks. Pawłykiwa do taktu w postępowaniu. Wogóle wiec miał charakter manifestacji jedynie przeciw stronnictwu narodowców, nie zaś przeciwko «narodowości bratniej», jak nazwał polaków ks. Pawłykiw. Celem tej manifestacji było okazanie owoców działalności stronnictwa «starego», które dołożyło wszelkich starań, by cel ten osiągnąć. Wiec obudził wielkie zainteresowanie prasy. Zauważyliśmy obecność kilku dziennikarzy ruskich z za kordonu i mnóstwa reporterów miejscowych.

Luna.

Serbja.

∞ W łonie stronnictwa radykalnego, znajdującego się obecnie u steru nawy państwowej młodego królestwa, wybuchły nieporozumienia. Powstały one pierwotnie na gruncie polityki finansowej rządu, który widział się zmuszonym do podwyższenia niektórych podatków, nie spełniając w ten sposób wymagań programu radykalnego. Wywołało to rozłam, potęgujący się obecnie skutkiem dyktatorskiego postępowania prezesa gabinetu, Pasića, który wszczął cały szereg procesów prasowych, nawet przeciw dziennikarzom, należącym do stronnictwa rządowego, i zażądał wydalenia ze skupstiny pięciu posłów radykalnych. Skupstina nie uwzględniła tego żądania, zaznaczając w ten sposób niechęć do praktykowania przez gabinet środków stłumienia opozycji. Do powyższych faktów, jak donosi korespondent «Now. Wr.», przylączyła się w ostatnich czasach niezręczna taktyka p. Pasića wobec za-wikłanych stosunków bułgarskich. Wiadomo, że rząd serbski, na skutek żądań Austrii, ochłodził we względach okazywanych emigrantom bułgarskim i nawet internował ich przywódcę Rizowa w twierdzy belgradzkiej. Na posiedzeniu klubu radykalistów, jak donosi korespondent «Now. Wr.», Pasić bronił się przed zarzutem uległości dla Austrii, zaznaczając, iż w sprawie Rizowa rząd nie mógł postąpić inaczej, żadne bowiem mocarstwo nie użyło mu swego poparcia.

Bułgarja.

∞ Wieść o rzekomym zamachu na życie Stambolowa, a nawet o jego śmierci, wywołała na giełdach berlińskiej i wiedeńskiej pewne zamieszanie, które odbiło się ujemnie na notowaniach papierów wartościowych bułgarskich. Straciły one rychło swą popularność, firmy zaś poważniejsze nie czynią dotąd wysiłków celem powrotu do dawnego stanu rzeczy. «Now. Wr.» donosi nawet, że wiedeński ländersbank przerwał rozpoczęte z rządem bułgarskim rokowania w sprawie nowej pożyczki.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 16 stycznia.

[Nagła potrzebą dla Wilna kamery dezynfekcyjnej i środki zdobycia jej].

□ Wilno coraz widoczniej staje się ogniskiem chorób epidemicznych. Stwierdziły to ankiety policji, organów sanitarnych i urzędu lekarskiego. Usiłowania,łożone w kierunku poprawienia stosunków zdrowotności naszego miasta, speliły na niczem, jak się zdaje wskutek braku spójni między działaniem administracji i samorządu miejskiego. Komisja sanitarna miejska robiła swoje, urząd lekarski swoje, policja nie wiedziała kogo słuchać. Wszystkie zachody tych trzech instytucji zrobiły *fiasco*, a tyfusy, dyfteryty i t. p. szerzą się i szerzą.

Lat temu ze cztery, inspektorowie sanitarni miejscy czynnie kontrolowali dezynfekcję rynsztoków, śmietników etc., zamykali studnie komunikujące się ze ściekami i kanały odprowadzające nieczystości do rzek i źródeł. Naogół rezultat był niezły. Następnie jednak powiał w magistracie wiatr reformatorski: nastąpiła reorganizacja dozoru sanitarnego, wystąpili na scenę nowi agenci sanitarni, których nikt ani widzi, ani się boi, jednocześnie zaś któryś z rektorów rady miejskiej wpadł na myśl, że preparaty, które polewano rynsztoki i doły, są środkami nie dezynfekcyjnymi, lecz dezodoracyjnymi tylko. Zaniechano przeto wszelkiego polewania.

Równolegle z akcją magistratu, urząd lekarski wydawał był niegdyś swoje rozporządzenia, z których jedno zobowiązywało wszystkich lekarzy komunikować do urzędu o każdym wypadku choroby zakaźnej, ten zaś zawiadamiał policję, w celu dopilnowania aby mieszkania i ruchomości chorych były poddawane najstaranniejszej dezynfekcji. Wynikały ztąd przykre wymówki lekarzom, ze strony rodziny chorego, za «nasyłanie» policji; chory i rodzina jego doznawali popłochu na widok policjanta i naturalnie starali się ułagodzić rewirowego, poczem ten ostatni raportował, że dezynfekcji «dokonano». Tak samo działo się i ze świadectwami o dezynfekcji, przedstawianymi zwierzchności gimnazjalnej przez uczniów przebywających zakaźne choroby. W czasie późniejszym zamiast rewirowych, posyłano do chorych lekarzy miejskich dla doglądania dezynfekcji. Ci grzecznie zalecali palenie ruchomości, a dla ścian i podłóg mycie karbolem i sublimatem; domowi dziękowali za radę i na tem się wszystko kończyło. Później jeszcze lekarze, widząc marność tych środków, zaniechali prawie zupełnie posyłania kartek do urzędu lekarskiego i obecnie, ze stosów pisaniny i potopu gadaniny wielkich mówców ławy miejskiej, pozostał jako jedyny realny skutek zwyczaj asygnowania z kasy magistratu kilkuset rubli, do rozporządzenia lekarzy miejskich, na cele dezynfekcji najuboższych mieszkań, których lokatorowie nie mają za co kupić łąta karbolu. Kilka dni temu, zarząd miejski drukował w «Wil. Wiest.» usprawiedliwienie się z niektórych czynionych mu zarzutów, gdzie między innemi rzeczami powiada, że Wilno za ubogie na założenie kamery dezynfekcyjnej, że takich instytucji nie posiada ani Warszawa, ani Kijów, ani Charków, ani nawet Petersburg, w którym nie istnieje kamera publiczna, tylko prywatna, przy miejskim szpitalu barakowym. Wskazujemy magistratowi, że jest i w Wilnie kamera dezynfekcyjna parowa, przy szpitalu wojskowym na Antokolu, że utrzymanie jej kosztuje tylko kilkaset rubli (co się tłumaczy tem, że parę odbiera z pralni bez osobnego nakładu), że takiego typu kamerę publiczną możnaby założyć kosztem 5,000 rs. W czasie wojny rusko-tureckiej urządzono bez wielkiego zachodu trzy punkty dezynfekcyjne: w Izmailu, w Trojanowym-Wale i w Reni. Kilka wagonów obito blachą, dla odgradzenia się od powietrza zewnętrznego, wprowadzono rurę guta-perkową przez którą parowóz doprowadzony w potrzebnym razie wpuszczał parę, podniesioną do 120 stopni Celsjusza i — oto wszystko. Przedsiębiorca, któremuby magistrat udzielił koncesji na podobną parową kamerę przy łaźni, lub przy pralni (jak w szpitalu wojskowym) z ochotą podniósłby koszt urządzenia i zapłaciłby niezły grosz za prawo prowadzenia tego procederu za opłatą pewną, przy warunku obowiązkowego dezynfekcjonowania wszelkich przedmiotów podejrzanych. Pięć kopiejek za operację, lub kara kilkurublowa w razie niedokonania jej, to dla biedaka interes daleko lepszy, niż propozycja spalania ostatnich jego łachmanów.

A. R. Z.

Wilno, 25 stycznia.

[Nowa ustawa dla włożyńskiej «akademii talmudycznej». Czynności wydziału komitetu urządzającego w Wilnie IX zjazd archeol.]

□ Istnieje na Litwie jedyna na cały żydowski świat akademja talmudystyczna. Założona ona została w odległych czasach, których daty nikt określić nie umie, a mówi się zwykle, że trwa «od wieków». Dziwna ta instytucja

znajduje się w m. Wołożynie (pow. oszmiański), i mieści się w zwyczajnej bóżnicy żydowskiej, gdzie się odbywają i nauki i nabożeństwa. Ze dwa tysiące młodzieży żydowskiej, od 13 do 25 roku życia, zgromadzonej ze wszystkich stron świata, w godzinach wolnych od nabożeństwa, zapełnia dużą, jedyną salę bóżnicy i w chaotycznym hałasie, od którego trzęsą się ściany budynku, wyśpiewuje głośno zadane urywki talmudu, egzerცytując się w prawidłowej intonacji i następnie w ortodoksalnym wykładzie najsztubniejszych odciśnień osnowy tekstu. Wykładem zajmuje się rabin wołożyński, powaga najwyższa i, jak utrzymują żydzi, wyrocznia w orzekaniu wątpliwości teologicznych. Są między akademikami młodzi ludzie z Egiptu, Syrii, Austrii, Anglii; są bogaci, płacący duże pieniądze na rzecz instytucji, są biedacy, utrzymywani kosztem ogółu. Ludność miejscowa zawdzięcza swe istnienie wyłącznie temu ognisku naukowemu. Uczni, wychodzący w świat z zakładu, odznaczają się widocznym zboczeniem umysłem: żadnym krajowym językiem mówić nie umieją, stosunków dzisiejszych społecznych nie pojmują, wobec wszelkich bieżących kwestyj stoją na stanowisku abstrakcji talmudystycznej. Słowem są to Todrosi z «Meira Ezołowicza» Orzeszkowej.

W tych czasach minister oświaty podciągnął tak zwany «Eszybot» wołożyński pod ogólną regułę żydowskich szkół ludowych, wprowadzając kontrolę organów okręgu naukowego. Oprócz nauki duchownej, mają tu być wykładane przedmioty ogólne: arytmetyka i język ruski, do których wykładu «Eszybot» obowiązany mieć nauczycieli, posiadających cenz naukowy; w zakresie zaś nauk talmudystycznych, zabrania się traktować ustępy propagujące nieprzyjaźń dla inowierców, jak również wykład artykułów nauki sprzecznych z prawodawstwem państwowem. Dalej ustawa zastrzega dostęp do «Eszybotu» wyłącznie dla podanych Rosji, rozdział uczniów na klasy, organizację ogólnych kwater, organizację administracji i warunek, aby nauki odbywały się w osobnym lokalu szkolnym.

Na posiedzeniu, z d. 7 grudnia r. z., wileńskiego oddziału komitetu zarządzającego IX zjazd archeologiczny w Wilnie w 1893 r., p. Kraczkowski zwracał uwagę zgromadzonych na uczone prace zmarłego niedawno generał-lejtnanta von Rotkircha, z zakresu mitologii litewskiej. Zmarły umiował ten przedmiot tak dalece, że ostatnie lata życia poświęcił wyłącznie badaniu przeszłości Litwy ze strony jej religijnej, przedchrześcijańskiego kultu. Owocem pracy (w rękopisie) były trzy tomy dzieła, z którego niektóre fragmenty drukowane były w «Wil. Wiestn.», a niektóre wyszły w 1890 roku w osobnej książce pod tytułem: «Szkice litewsko-pogańskie». Na krótką chwilę przed śmiercią jen. Rotkirch zalecał komitetowi archeologicznemu kilka działów swej pracy, mających niepośredni interes dla przyszłych poszukiwań zjazdu archeol. Między innymi zasługują jakoby na uwagę topograficzne opisy starożytnego Wilna, jak np.: «Święte miejsca pogańskie w Wilnie», «Góra Gedymina», «Alcys, bohater legendowy na herbie Wilna», «Znicz, rzekomy ogień święty litwinów», «Krzywy gród w Wilnie», «Pogańska kłątwa czyli przysięga». Jest-li to nowy przyczynek do skarbnicy wiedzy historycznej, odkrywający dotąd nieznane źródła, czyli też ekstrakt kompilacyjny z kilku pism badaczy dawniejszych, p. Kraczkowski nie wspomina. Bywa, że z dwudziestu książek znanych, urodzi się dwudziesta pierwsza, nie przynosząca nic nowego. Komitet archeol., w myśl projektu v. R., pomienione artykuły postanowił odbić w oddzielnej broszurze dla przedstawienia zjazdowi i zarazem poruszono projekt ułożenia zbioru wszystkich w ogólności prac, traktujących historyczno-archeologiczne kwestje, odnoszące się do losów Rusi litewskiej.

Zanim przystąpić do tego, komitet uznał koniecznym pomyśleć o przewodniku bibliograficznym, za pomocą którego uczeni, mający przyjąć udział w przyszłym zjeździe, mogliby zapoznać się z tem, co już napisano w tej dziedzinie, czy to w dorywczych artykułach pism periodycznych, czy w wydaniach osobnych. Zakończono posiedzenie sprawozdaniem

o przeznaczeniu 700 rs. z zasobów okręgu naukowego na wydawnictwo rzeczy, mających interes naukowy w zakresie szematów, postawionych przez komitet przygotowawczy moskiewski w r. 1891. Z funduszu tego ponosić się również będą koszta na fotografowanie ciekawszych archeol. okazów, rozproszonych po muzeach publicznych i zbiorach prywatnych, celem przedstawienia gościom ruskim i zagranicznym możliwie najpełniejszego obrazu historycznej przeszłości rusko-litewskiej.

A. R. Z.

Wilno, w styczniu.

[Pastor i ksiądz].

□ Świeżo w Wilnie zdarzył się fakt następujący: W tych dniach zmarł pewien stary litwinisko i ksiądz umierając przyjąć nie chciał. Ksiądz go na katolicki cmentarz nie przyjął, chował go więc pastor na cmentarzu ewangelickim. Pastor grzebiąc powiedział głośno nad grobem, że do spraw własnych duszy ludzkiej mieszać się nie warto, a w myśl «zasad ewangelickich: zbawienie duszy, to między Bogiem a człowiekiem sprawa, pogrzeb chrześcijański zaś, to sprawa krewnych zmarłego». Zapewne, że katolickie duchowieństwo ma swoje słuszne racje, odmawiając pogrzebu, ale czy ta teologiczna surowość, karząca przedewszystkiem krewnych zmarłego, nie dałaby się przebić ze stanowiska chrześcijańskiego miłosierdzia?

Burtinikas.

Z Szawelskiego, w styczniu.

[Banda cyganów. Zmiana czeladzi. Składki].

□ Dla przypomnienia nam w naszej biedzie przysłowia, że «choć bieda to hoc!» przyszedli w nasze strony cyganie. W lesie, należącym do jednego z obywateli miejscowych, leżała obozem liczna banda cyganów. Trudno pojąć doprawdy, patrząc na te opalone i chude, a nie bez pewnego dzikiego wdzięku twarze, z kąd się na nich biorą uśmiechy, pełne szczerzego humoru. A kobiety, ledwie odziane parą jaskrawych szmat (mamy obecnie 20-stopniowe mrozy), pobrzękują sobie z fantazją mnóstwem błyszczących monet u szyi, wdziecząc się i kokietując... Z kąd u nich ten ogień w oczach, ta wesołość na ustach, gotowych co moment pokazywać białe zęby? Dzieciaki nawet dokazują w najlepsze, jak gdyby nie posępna noc zima, lecz wiosenne słonko toczyło się po błękitach nad niemi, jak gdyby nie śnieg skrzępy, lecz kwiecista łąka leżała pod bosymi stopami. No, co prawda, a szczerzeniu paliwa nikt tutaj nie myśli; żywe blaski ogniska walczą zwycięzko z pomroką nocną w całym obozie, łuna czerwona oblewa część lasu nawet, a co bliższe jodły zdają się należeć do towarzystwa... Dosyć jednak cyganów, tem bardziej do cygańskiej kolacji, którą właśnie zjadają. Składa się ona z jednej nieostrożnej kury, złapanej przed wieczorem, i z kilkudziesięciu ziemniaków, a nasyci 80 osób. Istne cuda! Bodaj to być cyganem!

Rządca majątku, na którego terytorjum spoczęła banda, zamierzał z początku pozbyć się nieproszonych gości choćby siłą, ze względu że w lesie każda gałązka do dziedzica prawie należy; rozważywszy jednak, że ci biedacy właściwie szkód wielkich nie czynią, a na siłę—kto wie, czy nie odpowiedzialiby siłą, co to z nią każdy dziś liczyć się musi—dał za wygraną, zwłaszcza, że jak wiadomo, cyganie długo na miejscu nie siedzą.

Pomimo względnej drożyzny chleba, czeladź dotąd droga, wbrew przewidywaniu gospodarzy. Parobek wymaga do 35, dziewczka—20 rs. pensji; ma się rozumieć, na gotowem utrzymaniu i gospodarskiej odzieży. Gdyby przynajmniej te nasze pszczołki robocze myślały szczerze o pracy i brały się do niej ochotczo, ale gdzie tam! One myślą głównie o bernardyńskich porejach i o zgrabnych, broń Boże, nie latanych przyodziewkach. O resztę—niech się tam gospodarz frasuje, kiedy mu pilno. A ileż to kłopotu przy zmianie tej czeladzi! Najgorzej zaś z dziewczkami; przyprowadzą ci którą: minka nieśmiała—nie pamięta nawet swego imienia—musisz ją namówić do siebie... Patrzącemu z boku wygląda to tak właśnie, jakbyś tę dziką nimfę namawiał do

czego złego, nie zaś do uczciwej pracy na twojej roli. Namówiłeś wreszcie, bo wzięła zadatek, ale nie ciesz się przed czasem, gdyż wzięcie zadatku nie jest jeszcze racją, aby nie obiecała się komu innemu. Słowem, kłopoty tam nawet, gdzie ich z natury rzeczy być nie powinno. Tem się chyba pocieszać możemy, a smutna to pociecha, że... bywa gorzej.

Mamy tu obecnie na porządku dziennym, dwie składki. Składamy się mianowicie: na głodnych w Cesarstwie i na pomnik hr. Murawjewa.

Zmogus.

Z gub. mińskiej, w styczniu.

[W kwestji stosunków wiejskich].

□ W N-rze 49 «Kraju» z ubiegłego roku, zamieszczone były dwie korespondencje: jedna z gub. witebskiej, «Białorusina» z parafji babinowickiej, druga z Białej-Rusi mohylowskiej, z podpisem «Jaz. Jes.», przedstawiające stan rzeczy na wsi w sposób całkiem odmienny, do takiego stopnia, że redakcja, widząc tę bijącą w oczy sprzeczność i przewidując dyskusję w kołach naszych ziemian, oświadczyła w wynośniku życzenie, aby się takowa odbiła i na szpaltach «Kraju». Upoważniony tem wezwaniem i mając powód osobisty, zabieram głos w tym przedmiocie *pro publico bono*.

Korespondent z pod Babinowicz przedstawia sytuację stosunków pomiędzy dworem a chatą bardzo niewesoło i świadczy o doszczętnem zdemoralizowaniu miejscowego ludu. Pod tym względem zgadzam się z autorem, z wyjątkiem tylko wywodów jego ostatecznych, jakoby, że gospodarstwa większe nie mają żadnej przyszłości i mogą być prowadzone jako tako, «jedynie przy włożeniu przez dziedziców łapci i siermięgi, przy jedzeniu przez nich wyłącznie kartofli, zaniechaniu towarzyskich stosunków». Otóż tak źle nie jest, bo jeśli majątki nasze nie stanowią dziś synekury dawnej i są warsztatem dla ciężkiej, ustawicznej, przykrej i mało procentującej materialnie pracy, tem niemniej każdy rozsądny, fachowy i obowiązkowy obywatel może aż nadto podoląć trudnościom i utrzymać się bezpiecznie na stanowisku, tudzież wywierać wpływ zbawienny na otoczenie wieśniacze, jak tego mamy pełno dowodów w kraju.

Oczywiście, przytem nam się przenaturzyło potrzeba całkowicie, zacząwszy od wychowania praktycznego dzieci na rolników, nie zaś na paniczów i panienki.

Co do drugiej korespondencji, to jej autor, protestując przeciwko rozsiewanym niby niesłusznie przez korespondentów złym wieściom o stosunkach właścicieli ziemskich z włościanami, przytacza wszakże dwa (tylko) pocieszające fakta dobrego stosunku pomiędzy dworem i wioską, mające jakoby ilustrować lepiej sytuację, niż moje «ponure» «pesymistyczne» relacje z guberni mińskiej.

Tak zagadnięty, muszę dać parę wyjaśnień gruntownych. Kto zmyślił, że «pesymista», ten zbłądził grubo: dam konia z rędem każdemu, co mi wskaże czarno na białem chociażby jeden ustęp, długoletniej pracy mojej publicystycznej, *wzywający do opuszczenia rak...*

Pisząc nigdy nie popuszczam wodzy wyobraźni, lecz *podaję fakty*, wskazując niemal zawsze urzędowe źródła. Jeśli takich faktów zbiera się dużo, toć powinno rozsądnych zastanawiać i muszą oni uznać sumiennosc i znużoność badania. Ale czy same złe strony wyjawiam? Przeciwnie, malując z natury obraz o kolorycie ciemnym, nie opuszczam nigdy jaśniejszych promieni i zjawisk miłych sercu. Czegóż więc chcą?

Co do wrzekomej przesady mych poglądów na stan niemoralny ludu, niech mię wytłómaczą źródła. Proszę przedewszystkiem ciekawych zajrzeć do «Słownika Geograficznego» (T. VI, 471—473) i przekonać się z danych statystycznych, jak w mińskiej guberni podnosi się stopień demoralizacji, ujawniony w procesach kryminalnych, we wzroście śmiertelności pijaństwa i t. d. Ktoś bardzo kompetentny, podpisany literami A. B., opisując w N-rach 40 i 42 «Mińskiego Listka» za rok 1886 «o położeniu włościanki naszej», czyni uwagę, że patriarchalność wśród ludu całkiem upadła,

starszych nie szanują i gonią z chat, dzielą ziemię na cząstki drobne, przy gorszących sporach, że ważną przyczyną tej demoralizacji są szardzali żołnierze, wracający do wsi z przewrotnymi uroszczeniami i wiadomościami o kulturze...

Inny autor w tymże organie miejscowym, z tegoż roku, komentując wydanie pieśni białoruskich Romanowa, konstatuje fakt sponiewierania tradycji przez wieśniaków naszych i upadek patriarchalności obyczajów, tych niezbędnych podstaw danego społeczeństwa.

Znały młody uczyony małoruski etnograf, p. Mikołaj Janczuk, odbywszy wycieczkę naukową po mińskiej gubernii, zamieścił w «Mińskim Liście» z roku 1887, niezmiernie ciekawą ale i bardzo ujemną charakterystykę naszego włościanina, «który, będąc przeważnie nalogowym pijakiem i zabobonnym strasznie, zgoli nie szanuje cudzej własności». Kto winien takiemu usposobieniu ludu naszego, to kwestja inna, i ja nigdy nie obwijałem prawdy w bawełnę, mówiąc wręcz, żeśmy sami w cyklu wieków zdemoralizowali chłopą, dzięki wódce i innym przyczynom, ale to fakt demoralizacji obecnej nie zmniejsza, i nikt tej prawdy nie obali; lecz dla zażegnania złego, trzeba długoletniej sumiennej pracy nad ludem, aby duch ufności wzajemnej, duch obywatelski zapanał w stosunkach.

Ale przystąpmy do dowodów kapitalnych, przeciwko którym nikt chyba nie postawi *vetu*. Oto w roku 1888 władza mińska wystąpił z publiczną przemową, karcąc powszechną demoralizację i głównie ludu, o czem doniosłem w streszczeniu («Kraj» Nr. 42). W roku następnym, 1889, znajdujemy znaczący artykuł w N-rze 4 «Mińsk. Eparch. Wied.» p. t. «Upadek rodziny», kędy autor ze zgrozą opowiada fakty samowolności młodzieży wiejskiej, znieważania rodziców, zdziczenia obyczajów (str. 116—117).

W r. 1890 nowy władca miński, Symeon, pobudzony licznymi faktami okradania świątyń, nakazuje zaopatrzyć je specjalnymi ryglami, zamkami i zorganizować strażę nocne («Kraj» Nr. 35). Nawet «Wilenski Wiestnik» poruszając od czasu do czasu kwestję popychania się obyczajów ludu, przytoczył fakty, o czem pisałem w «Kraju» (Nr. 37 r. 1890). Ale dość. Wszystkiego nie wyliczę, boby mi wypadło przepisywać własne korespondencje.

I cóż na to wszystko pan Jaz. Jes? który tak się cieszy ze stanu moralnego ludu w gubernii mohylowskiej, kędy niedawno jeszcze potrzeba było całej znanej energii miejscowego naczelnika gubernii, p. Dembowieckiego, dla usmierzania awantur chłopskich, wszczynanych przeciwko cudzej własności i władzy!

Ale nie same ujemne strony widzimy w ludzie naszym, to też pozwalam sobie przypomnieć ludziom bezstronnym artykuły moje, rozrzucone w ciągu kilku dziesiątków lat po wielu pismach krajowych, i inne prace, gdzie przemawiałem silnie o potrzebie ofiarności, wyrozumiałości z naszej strony dla niedorodzonych, myślą i nieobyczajowych braci w siermiędze; o dźwignieniu instytucji emerytalnej dla sług, o wyrzuceniu się dochodu karczemnego dla pożytku moralnego włościan, o sprawiedliwości, uczynności dla prostaczków i t. d. Kto tę rzecz czytał, nie obrzuci naszej pracy wieloletniej lekceważeniem. Niewątpliwie, że okoliczności źle oddziaływały na moralność ludu i to się przyczynia do rozstroju ekonomicznego; ale *nil desperandum*: uczmy się i pracujmy wytrwale wszyscy, a zle da się naprawić z czasem i chłop nasz stanie się obywatelem *de facto*.

Al. Jelski.

Z Podola, w styczniu.

[O s. p. Zygmuncie Darowskim. Majorat Teplicko-Sitkowiecki. Zabawy i polowania, dodatnie strony, ale nie bez plamki. Posiedzenia komisji drogowych. Składki dla prowincji, dotkniętych nieurodzajem. Ostatnia aktorka].

□ Influenza, groźba nieurodzaju — to kwestje, niepokojące naszą społeczność; nie ulega wątpliwości, że dużo spychamy na barki owej gryppy, panującej epidemii, choć z drugiej strony zaprzeczycie niepodobna, że niezwykła liczba osób nietylko podeszłych, ale i młodych, zeszło z tego świata w tym czasie; deficyt w umysłowym i obywatelskim budźcie. Podola z tego powodu niemały, dość wspom-

nieć o doktorze Adrijanie Baranieckim, tu pośród nas zrodzonym w Jarmolińcach, o Zygmuncie Weryha-Darowskim, który ujrzał i światło dzienne i młodość spędził w Kruczynówce pod Mohylowem podolskim. Darowsky należeli do pocztu starej szlachty miejscowej, przybyłej na początku ubiegłego wieku, pełnili tu urzędy ziemiańskie, trochę dziwacy: takim był i stryj zmarłego, pisarz nie należyście oceniony, z racji właśnie tego dziwactwa, Aleksander Weryha; takim może był i zgasły Zygmunt, oszczędny do zbytku dla siebie, wylany dla innych; spory snop stypendjów dla kształcącej się młodzieży wydalał hojną ręką, fortunę posiadał wielką, ale był zdania, że jest tylko jej stróżem, że dochody z tej fortuny winny iść na cele publiczne. W Tetijowie, w gub. kijowskiej, osiadł przed kilkunastu laty. Ze Tetijów niektóre pisma warszawskie na Podolu lokują, temu się nie dziwię, mam dla nich nawet okoliczności łagodzące, słownik bowiem geograficzny jeszcze do litery *t* nie dopłynął, ale się dziwię temu, że fortunę nieboszczyka oddają w spadku jego bratu stryjecznemu, kiedy zostawił żyjącą siostrę rodzoną. Mówimy o fortunach, więc dopełnimy cyframi pozostałości po s. p. Aleksandrze Augustowej Potockiej, bo i to ma trochę związku z Podolem; o dobrach międzyrzeckich, położonych w pow. radzyńskim, wspomniemy tylko pobieżnie: składają się one z 17 wiosek, ziemi posiadają 82,480 morgów, same budynki ubezpieczone w nich na pół miliona rubli, zostały, jak wiemy, przekazane jeszcze za życia tej miłośniczki pani, hr. Andrzejowi Potockiemu. Daleko się wszakże pokazuje przedstawia majorat Teplicko-Sitkowiecki, tykoż nie w wołyńskiej, ale w podolskiej i kijowskiej gub. sytuowany, na pograniczu dwóch powiatów, hajsyńskiego i lipowieckiego, składają się nań trzy klucze: Sitkowiecki, Bubnowski i Teplicki, 25 wiosek, obejmujących 85,500 morgów (48,791 dziesięcin) i dwie cukrownie (Sitkowce i Sobolówka), należące do najlepiej administrowanych i dających spore dochody. Jak wiemy, przekazane to zostało hr. Konstantemu Potockiemu, prawnukowi Szczęsnego, przez tegoż Szczęsnego wnuczkę. A jednak jest to skromny strzęp owej wielkiej fortuny, pozostałej po marszałku konfederacji targowickiej, zachowany do dzisiaj w ręku jego męskich potomków, i to jedyny strzęp, reszta się rozplynęła między ludzi, odrobina jakaś dostała się po kądzieli... Bo przypomnieć należy, że tulczyński pan umierając, zostawił w pow. bractawskim, hajsyńskim, balckim i winickim (podol. gub.), humańskim i lipowieckim (kijowsk. gub.), 14 miasteczek, 402 wioski, a w nich 157,404 poddanych, do pańszczyzny obowiązanych i przeszło 4,000,000 morg. obszaru, trochę więcej jak połowa dzisiejszego Podola. Historia fortuny owej istotnie byłaby nad wyraz ciekawa, ale że nie może być przedmiotem dorywczej korespondencji, więc ją usuwamy na stronę. Obawa przyszłego nieurodzaju zażegnana nadzieją, że mrozy i zima, otulająca ruń białą oponą, zabezpieczą ją od wszelakich niesprzających ewentualności, a że jednocześnie i drogi lepsze, więc się światek ziemiański i rusza i bawi, ztąd taneczne wieczory i polowania na porządku dziennym; i dobrze robi, że się bawi, tem bardziej, że się to wszystko w granicach nie rujnujących odbywa, że w ten sposób następuje zbliżenie, a zbliżenie ma następstwa pocziwe, udzielania pomocy tym, którzy wskutek nieopatrzności, albo nieszczęśliwych warunków, w «interesach zostali zachwiani», pomoc taką, występującą jako wypadek nie wyjątkowy, zapisujemy na moralny przychód prowincji, nie idzie nam o to, czy ratuje brat — brata, krewny — krewnego, sąsiad — sąsiada... dość że ratuje, że w ten sposób, w najsmutniejszym wypadku, ucziwa następuje likwidacja bez ludzkiej krzywdy, jak to dotąd miało miejsce. Tem więc jaskrawiej występuje czyn, ujemne cechy noszący, mianowicie aresztowanie przez pewnego ziemianina sąsiada-dłużnika, także posiadacza ziemskiego. Wprawdzie miał za sobą prawo; gdybyż to przyspieszyć mogło wycofanie kapitału pożyczonego, jeszcze możnaby podobny krok wytłómaczyć, ale tak dla psoty, dla dokuczenia — to doprawdy nie uchodzi.

Zaglądnijmy do miasta; w dniu 11 i 13 stycznia miały miejsce posiedzenia komisji drogowej, pod prezydencją p. gubernatora; składali ją marszałkowie koronni i trzech ziemian, choć zaproszonych było 18; szło o przeprowadzenie bitych gościńców i połączenie w ten sposób powiatów z koleją żelazną, przerywaną gubernię i z szosą już przeprowadzoną z Proskurowa do Kamieńca, projektów było dużo, najwięcej miał powodzenia jeden, zaszczepiający się na podłużnym przecięciu prowincji drogą kamienną z Husiatyna do Mohylowa, przez Dunajowce, a już od niej podjazdowe sieci rozpiąć łatwo, z ramionami zwróconymi ku Dniestrowi i ku żelaznej kolei Proskurów-Zmierzynka-Balta. Kwestja nieukończona ostatecznie, przekazana komisjom powiatowym, tem bardziej, że fundusz drogowy dość skromny, wynosi ledwie 850,000, a z doświadczenia wiemy, że wiorsta szosy kosztuje u nas około 10,000 rubli. Ze sprawozdania ogłoszonego w miejscowej gazecie dowiadujemy się, że Podole w ciągu trzech ubiegłych miesięcy (od 20 września do 23 grudnia 1891 r.), złożyło dla miejscowości dotkniętych głodem 36,157 rs. 92,5 k. Zaczętem wzmiankę o zgonach, zarejestrowaniem zgonu zakończy korespondencję... zgonu Marji Uznańskiej, ostatniej aktorki z przed 1861 r., kiedy to Piotr Jaxa-Bykowski był dyrektorem i reżyserem kamienieckiego teatru. Koledzy i koleżanki jej rozbiegli się po świecie — jedni (Ekierowie i Parznicka) dostali się na scenę w Krakowie i Poznaniu, inne (Jankowska, Łukaszewiczówna) na scenę ruską w Kiszyniowie i Odesie, jeszcze inne i inni do prywatnej zaprzęgli się pracy, i — dziwna rzecz — jeden tylko sufler zrobił karierę, stanął na czele pisemka w Galicji, mającego powodzenie. Uznańska została w mieście, za stara, bo już w 1826 r. figurowała na obiadach, dawanych dla artystów przez prefekta w Lublinie, samiuteńka jedna, w biedzie, znoszonej z wielką godnością, doczekała lat sędziwych, w 86 roku życia rozstała się z tym światem. Powtarzamy raz jeszcze — jako ostatniej, należało się jej to wspomnienie.

Adscriptus.

Kijów, 23 stycznia.

[Przedświt «kontraktów». Sprawozdanie biura stręczeń oficjalistów rolnych. Gra «w zielone». Sprawy cukrowarskie. Banki ziemiańskie. Zmowa wódczana. Testament Charytonenki. Doroczny akt uniwersytecki. Nowa gazeta. Nowa fabryka].

□ Ruch przedkontraktowy zaczyna się ożywiać. W sali «kontraktowej» pozamawiane już wszystkie prawie miejsca przekupniów, tak przyjezdnych jak i miejscowych. Ze zwykłych gości zjawili się w licznej gronie przedewszystkiem pozostający «na bruku» oficjaliści i zbankrutowani dzierżawcy, przepelniający przedpokoje potentatów miejscowych i biuro stręczeń Towarzystwa rolniczego.

Tymczasem, wszystkie administracje i biuro ekonomiczne, wobec niepowodzeń lat ostatnich starają się o zmniejszenie raczej niżli o rozszerzenie etatów. Pomienione biuro stręczeń oficjalistów rolnych przy Towarzystwie rolniczym, w tych dniach złożyło radzie Towarzystwa sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż liczba osób, które otrzymały posady za pośrednictwem biura, stanowi 87, w tem 16 zarządzających, 22 ekonomów wiejskich i innych *minorum gentium*; ogólna liczba oficjalistów zamieszczonych od początku egzystencji biura (1887 r., czerwiec) wynosi 331. Stan finansowy biura po d. 1 stycznia 1891 r. wyraził się w kapitale 5,214 rubli 18 kop., który został użyty na zakup 6% listów zastawnych kijowskiego banku ziemskiego, podług kursu 103¹/₂; resztę, jak również wartość kuponów za r. 1891 (razem 324 ruble 18 kop.), wydano na utrzymanie biura i zapomogi pieniężne na podróż nie mającym środków na drogę do miejsc otrzymanej posady. W dniu 1 stycznia r. b. fundusz biura stanowi 5,000 rs. w listach 6%. Biuro pozostaje nadal pod głównem kierownictwem i opieką wice-prezesa naszego Towarzystwa rolniczego, p. Leonarda Jankowskiego.

Prócz szukających posad oficjalistów zjawili się również poszukujący pieniędzy na te-

natę lub raty bankowe panowie gospodarze wiejscy; «gra w zielone», a raczej «czarne», czyli sprzedaż przyszłych urodzajów już się rozpoczyna i wobec dobrych cen na zboże obiecuje być bardzo ożywioną, byle tylko było czem oddawać tak wcześniej sprzedaną skórę na niedźwiedziu.

W handlu cukrowym zapanowało względne zaciśnięcie i powstrzymanie się zupełnie od sprzedaży mączki z przyszłych «kampanij», co się motywuje oczekiwaniem z dnia na dzień wprowadzenia powszechnego unormowania produkcji wszystkich fabryk cukrowych w państwie. Sprawa ta w zasadzie już zdecydowana została w sferach urzędowych, chodzi tylko o określenie, zgodnie z życzeniem cukrowarów, cyfry ogólnej produkcji mączki w państwie. Cyfra ta waha się od 22 do 23 milionów pudów. Obowiązkowego dla fabryk wywozu zagranicę wyprodukowanej nad normę mączki nie będzie, natomiast ma być wprowadzona dla tego rodzaju nadprodukcji akcyza zwiększająca się progresywnie, co przy niskich cenach cukru na krajowym horyzoncie, samo przez się zmusi fabryki do wywozu mączki zagranicę, dla otrzymania zwrotu zapłaconej akcyzy.

Tutejszy bank ziemiański zakończył w tych dniach rachunki, dotyczące dokonanej w grudniu sprzedaży z publicznego targu za długi trzech majątków na Wołyniu. Operujący na gubernie kijowską i wołyńską tutejszy kantor banku połtawskiego, pozostający pod kierownictwem p. Władysława Kossowskiego, nie sprzedawał zupełnie zastawionych w tym banku majątków. W ogólności bank połtawski w końcu grudnia r. z. sprzedał za długi tylko jeden majątek w guberni czernihowskiej i cztery w guberni połtawskiej.

Kiedy Warszawa zajmuje się sprawą rzekomych nadużyć, wykrytych jakoby w miejscowym stowarzyszeniu handlu spirytusowego, Kijów ma także swoją sprawę spirytusową, polegającą na wykryciu zмовы pomiędzy większymi przedsiębiorcami handlu wódeczane-go. Zmowa skierowana jest jakoby ku wywyższeniu cen na sprzedawane w karczmach miejscowych.

W d. 16 b. m. odbył się doroczny akt miejscowego uniwersytetu, zaszczycony obecnością przedstawicieli miejscowych wyższych sfer duchownych i administracyjnych. Podczas aktu profesor agronomji, p. Bohdanow, miał bardzo interesujący odczyt na temat «O urodzajności ziemi we współczesnej nauce», a p. Fontyński odczytał obszernie sprawozdanie z działalności uniwersytetu za ubiegły rok akademicki.

Obiegające oddawna wieści o mającem wychodzić w Kijowie trzecim piśmie codziennem, przyjęły nareszcie formę określoną, koncesję na wydawnictwo trzeciej tej gazety otrzymał urzędnik do szczególnych zleceń przy miejscowym generał-gubernatorstwie, p. Jozefowicz, pełniący obecnie obowiązki kijowskiego cenzora. Z cenzurującego, na stanowisko cenzurowanego p. J. ma przejść od 1 lipca b. r. Nowe pismo ma nosić tytuł «Wiestnika Południowo-Zachodniego», nakładcą zaś jego będzie miejscowy właściciel drukarni i przedsiębiorca, niejaki Kulzenko.

Na krótko przed nowym rokiem rozpoczęła w Kijowie swą działalność pierwsza w naszych stronach parowa fabryka tkacka, a zarazem przedsiębiornia wełny. Fabryka, oprócz wyrobów niższego gatunku sukien, ma tymczasowo wyrabiać przedzież wełnianą, watę, gręplować wełnę i t. d. Całoroczne niemal starania o pozwolenie miejscowej administracji na otwarcie fabryki jest powodem, że dopiero teraz fabryka ta rozpoczęła swą czynność.

Mik. Trzaska.

Ryga, 24 stycznia.

[Sprawy głodowe. Stowarzyszenia. Klub «Auszra»].

□ Jakkolwiek mąka dostarczona przez Libawę do Petersburga, uznana została przez uczonych za nieszkodliwą, to jednak sprawa ta obudziła niejaką obawę wśród publiczności libawskiej, dlatego też zagajono z browarnikami finlandzkimi układy o ustępstwo jej na wódkę, z oceną 9 rs. 75 kop. za worek.

Obliczono tu, że Kurlandja do 1 stycznia bież. roku wysłała do guberni dotkniętych głodem, ziarna na 305,043 rs.

Czytamy w miejscowych gazetach o zatwierdzeniu coraz nowych stowarzyszeń, nowych kas ubezpieczenia dla nadbał. prow. W ostatnich czasach jest tu jakieś parcie do tworzenia stowarzyszeń wstrzemięźliwości, a i kasy ubezpieczenia pośmiertnego coraz większą zyskują popularność; w ostatnich dniach zatwierdzoną przez władzę została taka kasa dla cechu szewckiego. Jakżeby podobne instytucje przydały się dla naszych niezamożnych rzemieślników, na Litwie szczególnie; takie, choć niewielkie sumki, wielką są ulgą w pierwszych dniach owdowienia i sieroctwa.

Klub «Auszra» (po żmudzk. «Jutrzenka»), rozwija się u nas coraz pomyślniej, jakkolwiek zmienił pierwotny swój cel—klubu rzemieślniczego. Dziś, jest to już miejsce wypoczynku po dziennej pracy dla klas inteligentnych. Sądownictwo, do którego przybyło wielu naszych rodaków, ludzi w części familijnych, dostarcza klubowi temu głównego kontyngensu. Z inicjatywy «Auszry» w d. 2 lutego odbędzie się teatr amatorski.

J. D.

Saratów, w styczniu.

[Aura. Wyjazd jen. Kosycza. Nowy gubernator. Ks. Mickiewicz].

□ Śnieg po kolana, mrozu 34 stopnie. Głód i chłód, a w dodatku influenza, zagładająca często do naszych mieszkań. Z wielkim żalem żegnaliśmy b. gubernatora jen. Kosycza, który wyjechał do Mińska na posadę dowódcy korpusu. Był to człowiek szlachetny, sprawiedliwy i uczynny, to też przy pożegnaniu słyszeliśmy wśród tłumu słowa żalu i nawet płacz. Kolataliśmy długo o księdza-rodaka. Mamy go wreszcie w osobie ks. Mickiewicza, którego zaszczycono godnością sekretarza osobistego przy ks. biskupie. Straciliśmy za to wielce dla nas życzliwego rektora seminarjum, ks. Boosa, którego przeniesiono na probostwo aż do Kiszyniowa.

Mrówka.

Wilno.

± Z Wilna donoszą do «Now. Wrem.», że w czasie procesji z soboru prawosławnego do Wilni, w d. 6 stycznia, zauważono, że dwa kościoły katolickie: św. Jana i katedra, nie dzwoniły wówczas, gdy procesja około nich przechodziła, chociaż to było nakazane jeszcze przez hr. Murawjewa i do zeszłego roku ściśle rozkaz ten spełniano. Korespondent rozmyśla nad motywami tego faktu i powiada, że biskup Awdziejewicz miał rozkaz taki wydać przed samą procesją. Rozkaz taki dziwi p. A. B., autora korespondencji, który zapytuje: co mogło być jego przyczyną? jakie jego motywy? i wyraża swe ubolewanie z tego powodu, żądając «przywrocenia starego, kojącego obyczaju».

Samara.

± Urzędownie potwierdzono wiadomość o powiększeniu się liczby wypadków tyfusu wysypkowego. Choroba przybiera charakter epidemiczny. Powstał projekt utworzenia tymczasowego szpitala dla chorych na tyfus, na koszt miasta.

Wołyń.

± Po części brak ziemi, po części inne nieprzyjazne warunki życia w Galicji, pisze «Kijewlanin», zmuszają rusinów galicyjskich do emigracji do Rosji, a szczególnie do kraju południowo-zachodniego. Przed niedawnym czasem partja włościan galicyjskich osiadła w powiecie dubieńskim i przyjęła prawosławie. Obecnie inna partja nabyła wieś Wysokie w powiecie żytomierskim i również wyraża chęć przyjęcia prawosławia.

Finlandja.

± Z Helsingforsu piszą do «Now. Wr.», że rząd amerykański zwrócił się do rządu rosyjskiego z zapytaniem, czy Rosja życzy sobie przyjąć udział na wystawie powszechnej w Chicago. Ponieważ tego rodzaju zapytania nie otrzymali osobno finlandzcy, wysłano więc z Petersburga zapytanie do senatu finlandzkiego, czy ma zamiar przedsięwziąć jakie kroki w celu udziału na rzeczonej wystawie. Pamiętni na swoje osobne zupełnie stanowisko na wystawie paryskiej, gdzie własny swój oddział posiadali, finlandzcy zarówno kupcy jak fabrykanci, a za nimi senat—odpowiedzieli, że udziału na wystawie w Chicago nie przyjmą.

Kraj nadbałtycki.

± W prowincjach nadbałtyckich—pisze «Now. Wr.»—od czasu do czasu wypływa na wierzch

prąd anty-ruski nie tylko wśród miejscowej inteligencji niemieckiej, ale nawet i tam, gdzie mniej można się go spodziewać—wśród inteligencji estońskiej. Oto w Dorpacie, w którym istnieje Towarzystwo literackie estońskie, z liczby członków tego Towarzystwa kreślono redaktora gazety «Walgus», p. Kyr, któremu zarzucają, że napisał artykuł ubliżający Towarzystwu. «Ryżsk. Wiest.» pretekst ten maskuje i twierdzi, że usunięto go z Towarzystwa za jego sympatje ruskie i działalność w kierunku. Wydalono go na jednym z posiedzeń Towarzystwa, kiedy prezydował niejaki Hermel, wydawca «Postimesa», organu wręcz przeciwny «Walgusowi» dążności. «Now. Wr.» z tego wodu wyraża ubolewanie, że Towarzystwo literackie zajmuje się sprawami, które z jego zamiarami nie mają wspólnego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[«Złota księga». Handlowe i polityczne zgryzoty Francji. Dziękczynna odezwa Wilhelma. Wewnętrzne sprawy niemieckie. Rewizja konstytucji belgijskiej. «Świat» o ostatnich uczciach Sołgi na cześć węgierskiego ministra obrony narodowej i o intrygach konsula niemieckiego. Sprawa monopolu tytoniowego w Persji].

W d. 3 lutego n. st. ogłoszona została w Paryżu «Złota księga» z dokumentami, dotyczącymi przeważnie rokowań w sprawie nowych traktatów handlowych i zastosowania taryfy minimalnej. Wynik ogólny tych rokowań wypadł, o ile się zdaje, ujemnie dla Francji. Z Hiszpanją nie doszło się do żadnego porozumienia. Szwajcaria oznajmiła, że lubo jest zniewoloną zgodzić się na taryfę minimalną, to jednak odrzuca wszelkie zawarowania na rzecz represalij wzajemnych. Belgja zaznaczyła, że gdyby taryfa minimalna ostatecznie się ustaliła, równałoby się to zupełnemu zamknięciu granicy dla wytworów belgijskich. Inne państwa wyraziły nadzieję, że Francja wystąpi niebawem z innemi propozycjami, posiadającymi większe prawdopodobieństwo dobrego ich przyjęcia. Na francuzkich komorach celnych, wskutek ostatnich postanowień, obowiązujących od 1 lutego, zapanował zamęt niewysłowiony; towary wracają na miejsca zład przyszły w jedną i drugą stronę. Dzienniki wpływowe, jak «Temps», «Liberté», «Paris», potępiły postawę rządu w sprawach taryfowych, utrzymując, że w chwili obecnej handel francuzki ujrzał się w sytuacji niepewnej i jakby bez wyjścia. Do płynących ztąd zgryzot przyłączyły się jednocześnie nieszczególne wiadomości z zakresu stosunków międzynarodowych. W Egipcie eskadra francuzka, połączona z paru okrętami ruskimi, po wyprawieniu kilku uczt w Aleksandrii, odplynęła do portu Said, nie wywarłszy większego wrażenia; nowemu kedywowi zdążono przeciw doreczyć wielką wstęgę legji honorowej. Rezultatów praktyczniejszych nieco nie osiągnięto, nie widać nawet wcale, czy i kiedy osiągnięte one zostaną. Margr. Salisbury na jednym z najświeższych bankietów oświadczył wręcz, że Anglja jest całkowicie zadowolona ze swej polityki i gospodarki nad Nilem. W Bułgarji zatarg o Chadourne'a, załatwiony narazie, odnowił się przez to, że rząd francuzki w nocy do W. Porty uważał za stosowne zaprotestować przeciwko rozciągnięciu zasady wydalenia na przyszłość. Porta w odpowiedzi stanęła otwarcie po stronie rządu sofijskiego, wyznając, że zasadę podziela i bronić jej będzie. Stosunki z Włochami i Niemcami przybrały również ostrzejszy charakter. Wzmocnienie załóg w Alzacji i Sabaudji znalazło we Francji odzew w tem, że p. Freycinet udał się na granicę połud-

niowo-wschodnią, dla ponownego obejrzenia miejsc obronnych. «Ag. Havasa», donosząc o tej podróży, nie wahała się popełnić pleonazmu i dodać, że «minister wojny wyjechał w celach wojennych».

Na giełdzie berlińskiej zapanowało było w początkach ubiegłego tygodnia przychylniejsze trochę usposobienie względem Rosji, spowodowane odezwą Wilhelma II do narodu, dziękującą za manifestacyjny objaw uczuć w rocznicę urodzin cesarza. W odezwie znajdowały się słowa pożałowania, że uroczystość tę przyćmiła żaloba przy dworach państw, znajdujących się z Niemcami w najlepszych przyjaznych stosunkach. Stosowało się to w równej mierze do zgonu W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, jak i do zgonu ks. Klarencji. Kilka dzienników wzięło ztąd pochop do wnioskowania, że idzie być może o nawiązanie nici do lepszej zażyłości z Petersburgiem. Lecz «Börsen Courrier» i «Vossische Ztg» przyniosły niebawem zaprzeczenia w formie o tyle stanowczej, że «Now. Wr.» ujrzało się zmuszonem wystawać pod adresem drugiej z tych gazet ostrą i cierpką admonicję, skierowaną głównie do frazesu, «że Niemcy, pomimo wiary w dobre zamiary p. ministra Wysznegradzkiego, nie myślą narażać swych milionów». Ogół prasy niemieckiej jest zresztą w chwili obecnej całkowicie pochłonięty kwestjami rozmaitych reform wewnętrznych, roztrząsanemi w parlamencie i sejmie. Oprócz ustawy o szkołkach, padła która narady z rozkazu cesarza powstrzymane chwilowo zostały, równie jak i rezolucja co do dymisji Miquela—opinia publiczna żywo poruszona została zapowiedzią ministra Bottichera w parlamencie, że rząd wystąpi z projektami o rozszerzeniu ustaw, dotyczących zabezpieczenia robotników na starość i na wypadek kalectwa. Przeszedł także w pierwszym i drugim czytaniu projekt ogólnej międzynarodowej ugody pocztowej; w czasie dyskusji nad nim, jeden z deputowanych wyrzec miał te słowa, specjalnie podniesione przez telegram «Ag. Wolffa» z d. 4 lutego: «Odbierzcie nam wszelkie swobody, lecz pozostawcie swobodę porozumiewania się: wróci nam ona wszystkie inne formy wolności».

W d. 2 lutego w belgijskiej izbie deputowanych rozpoczął się oddawna zapowiadany turniej w sprawie wprowadzenia kilku ważnych zmian w dotychczasowej konstytucji. Stronnictwom postępowym i demokratycznym idzie o postawienie zasady głosowania powszechnego na miejsce dotychczasowych trybów, ograniczających i ścieśniających «wszechwładztwo ludu». Nawzajem stronnictwa zachowawcze stają w obronie prerogatyw korony, dla której, oprócz uznanego veto królewskiego w kwestjach ustawodawczych, żądają jeszcze prawa odwołania się, w razie zatargu władz, do bezpośredniego objawu woli narodu, czyli do plebiscytu. Przed kilkudziesięciu laty rozprawy tego rodzaju byłyby zdolne zaciekać i roznamietnić ogół europejski; dziś mało już wszyscy dbamy o rozmaite tego rodzaju formułki konstytucyjne. Znacznymy jednakże, że Belgja odznaczała się zawsze niezmiernem poszanowaniem nietylko ducha, lecz i litery porządków parlamentarnych; dla niej zagadnienia tego rodzaju pełne są zawsze treści żywotnej.

Wycieczka węgierskiego ministra obrony narodowej do Bułgarji, pod pozorem odwiedzenia swej córki, która jest za panem Burianem, konsulem austro-węgierskim w Sofji, wywołała w prasie ruskiej

szereg uwag z tego głównie powodu, że ministrowie i dygnitarze bułgarscy wyprawili na cześć gościa parę uczt zanadto manifestacyjnych, jak na czasy nasze, rozmiłowane w ciszy bezwzględnej, niezmaconej. Uwagom tym dodał niejakej doniosłości ten wzgląd jeszcze, że na jakiś czas przedtem konsul niemiecki, pan Wangenheim, wyprawił był rzesisty wiecór, na który zaprosił urzędową arystokrację bułgarską i podczas kolacji wygłosił, w imieniu Wilhelma II, mowę nader przychylną dla Bułgarji i bułgarów. Książę Koburski w zabawie tej nie uczestniczył, lecz nazajutrz przesłał konsułowi niemieckiemu list dziękczynny i sporą kwotę pieniężną na cele kolonizacji niemieckiej w Bułgarji. Dziennik «Swiet», wiążąc gorące te umizgi berlińskie do wielkorządców bułgarskich z paru blade mi uśmiechami rządu pruskiego do polaków poznańskich, wyprowadza wniosek, nie świadczący dobrze o rzekomych pokojowych usposobieniach Wilhelma II i ligi środkowo-europejskiej.

Monachijska «Allg. Ztg» zamieściła artykuł, rzucający nieco światła na szereg depeesz, nadchodzących w ostatnich czasach w sprawie monopolu tytoniowego, zakazu palenia tytoniu, odwołania tego zakazu etc. Ma to być skutek odwiecznego współzawodnictwa w tym kraju Anglii z Rosją. Podczas ostatniej podróży szacha do Europy, władca perski poczynił rozmaite koncesje w Petersburgu i Londynie; rosjanom pozwolił budować kolej z Tyflisu do Teheranu, anglikom oddał monopol tytoniu. Kolej nie doszła dotychczas do skutku wskutek starań Anglii, monopol cofniętym obecnie został wskutek zabiegów Rosji. Nie usunęło to wszakże rozbudzonych namiętności. Nominalnie od monopolu usunięci anglicy, objęli faktyczne kierownictwo w rządowej uprawie i fabrykacji tytoniu. Wówczas duchowieństwo rzuciło gatunek klątwy na palaczy tytoniu, ale rząd, zniewolony dbać o zwrot pieniędzy, zapłaconych anglikom za zrzeczenie się koncesji, wystąpił przeciwko klątwie i zakaz palenia unieważnił. Na chwilę anglicy wzięli górę, lecz nie ma widoków, ażeby tryumf ten był stalszym i dłuższym. To, co na zachodzie zwie się testamentem Piotra W-go—nie istniało nigdy, lecz wiadomo z historii, że mocarz ten pierwszy szukał najbliższej drogi do Indji—przez Persję, a myśl jego gorliwie popierana była za panowania drugiego z najpotężniejszych monarchów ruskich, Mikołaja I. Dziś, po dotarciu do Merwu i po zbudowaniu kolei zakaukaskiej, droga perska przestała być najbliższą, ale utrzymała przy sobie zasłużoną sławę «najpiękniejszej».

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W komisji sejmiku pruskiego, zajmującej się rozpatrywaniem projektu ustawy o szkołach ludowych, przyjęty został artykuł 1-szy wniosku rządowego z następującem dopelnieniem, zaproponowanem przez wolnomysłnych: «Szkoła ludowa jest instytucją państwową i znajduje się pod kontrolą państwa». Agitacja w sprawie szkolnej przybrała w całych Prusach charakter niepokojący dla losów wniosku rządowego. Kancelarz hr. Caprivi wydał w tych dniach obiad parlamentarny, na którym znajdował się Wilhelm II. W rozmowie o socjalistach cesarz wyraził zdanie, że żadne środki oddziaływania przeciwko socjalizmowi, czy to represyjne, czy perswazyjne, udać się nie mogą; pomoc propagandy religijnej staje się w tym zakresie niezbędną. W d. 7 lutego zmarł w Berlinie amba-

sador włoski, jeden z najznakomitszych tegocześniejszych mężów stanu, hr. de L a u n a y.

Austro-Węgry. Rządowe stronnictwo liberalne w Węgrzech pozyskało w ostatnich wyborach 234 mandaty; straty, względnie do poprzedniego składu izby, są niewielkie, spruwadają się do miejsc 12. W izbie deputowanych hr. Taaffe, w odpowiedzi na interpelację w sprawie migracji żydowskiej z Rosji, oświadczył, że władze pograniczne otrzymały rozkaz niewpuszczania żydów z Rosji bez paszportów i bez środków do życia. W d. 3 lutego, na posiedzeniu klubu lewicy niemieckiej, Plener oświadczył, że żadnej godności urzędowej nie przyjmie i pozostanie nadal na stanowisku przywódcy stronnictwa. W d. 8 lutego węgierski prezes ministrów, hr. Szapary, wygłosił w Temeszwarze mowę, w której oznajmił, że ostatnie wybory do izby nie osłabiły większości rządowej. Hr. Szapary dodał, że rząd ma obecnie na widoku zaprowadzenie ściślejszego regulaminu izby, oraz reformy: administracyjną, podatkową i dotyczącą uregulowania waluty.

Francja. W d. 1 lutego w Nizy p. Sieriebriannikow wygłosił odczyt o przymierzu potrojmym, usiłując wykazać, że ligamocarstw środkowo-europejskich jest kreacja sztuczna, sprzeczna z interesami każdego ze sprzymierzeńców, wtedy gdy związek Rosji z Francją opiera się na instynkcie i nie kazi uczuć narodowych ani jednej, ani drugiej strony. Wskutek zaburzeń w szkole centralnej inżynierów cywilnych, rząd w d. 6 lutego kazał ją zamknąć na czas jakiś.

Anglia. W d. 9 lutego n. st. otwartą została ostatnia przed nowymi wyborami sesja parlamentu angielskiego. Co do hasła przyszłej walki wyborczej, nawina się one, według zapewnienia Salisbury'ego, około tematu o usamowolnieniu Irlandji.

Włochy. Na wiosnę para królewska wybierze się w podróż do Anglii i w powrocie odwiedzi Lizbonę. Tak głosi prywatny telegram «Nowosti» z d. 6 lutego. W «Now. Wr.» tenże telegram, zamiast wyrazu «Lizbona», ma: «Petersburg». Margr. di Rudini otrzymał od Wilhelma II order Orła Czarnego. W gabinecie wywiązało się małe przesilenie wskutek dymisji jener. Manabrea, znanego stronnika Francji. Dotąd Manabrea przez nikogo jeszcze zastąpionym nie został.

Belgja. Brukselski korespondent «Magdeb. Ztg» donosi, że w d. 1 kwietnia b. r. dziennik «Nord» znowu wychodzić zacznie jako pismo codzienne. Kierownikiem jego będzie pełnomocnik ruski w Belgji, a na redaktora powołany zostanie jeden z wyższych urzędników, w randze radcy stanu.

Hiszpanja. Urzędowa gazeta madrycka ogłosiła w d. 4 lutego dekret, przedłużający termin traktatu handlowego z Niemcami do końca czerwca b. r.

WOJNA I POKÓJ.

+× Angielski organ militarny «Army and Navy Gaz.», uważany za bardzo poważne źródło, komunikuje «na podstawie informacji otrzymanych od niemieckiego oficera jeneralnego sztabu», iż rząd niemiecki, ze względu na przewidywaną deklarację wojny na wiosnę, zawarł układy z dostawcami amerykańskimi, dla zabezpieczenia sobie monopolu na wszystkie zapasy wojenne, jakich mogą dostarczyć Stany Zjednoczone. «Journal des Débats» nie zaprzeczając tej wiadomości, robi słuszną uwagę, iż w czasie długiego pokoju zbrojnego każde z państw europejskich zaopatrzyło się dostatecznie we wszystko, czego do wojny potrzeba, ażeby potrzebowało korzystać z dostaw zagranicznych, lub na szkodę przeciwników takowe dostawy dla siebie monopolizować.

+× «Reichswehr», austriacka gazeta wojskowa, donosi, że wojska austro-węgierskie odbywać będą manewry w r. b. w Galicji; korpus przemysłski wystąpi przeciwko lwowskiemu korpusowi. W Galicji również mają mieć miejsce i wielkie manewry kawalerji, a nadto peszteński korpus piechoty będzie manewrował przeciwko korpusowi zagrzebskiemu.

+× Węgierski minister wojny, bar. Feyerwari, jak donoszą z Wiednia, wyjechał do Sofji. Półrządowe komunikaty zapewniają, że p. minister ma na celu odwiedzenie córki, która jest za mężem za sofijskim konsulem jeneralnym austro-węgierskim, Burianem. Niemniej jednak nie podlega wątpliwości, że rządzący dziś w Bułgarji skorzystają z tego i zawiążą z Feyerwariem osobiste stosunki.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Zmarł w Londynie znany laryngolog angielski, którego imię jest ściśle związane z krótkim panowaniem cesarza niemieckiego Fryderyka. Sława, którą sobie zdobył dr. Morell Mackenzie, jako praktyczny laryngolog, była powodowana, że powołano go do chorego ówczesnego następcy tronu. Po śmierci cesarza robiono zarzuty cesarzowej Wiktorji, że powodowała nią więcej sympatja dla ziomka, niż jego przymioty i kwalifikacje lekarskie. Spór publiczny powstał krótko po śmierci cesarza, a mianowicie po ukazaniu się, w d. 10 lipca 1888 r., broszury p. t. «Choroba cesarza Fryderyka III, przedstawiona na zasadzie źródeł rządowych i sprawozdań doktorów, złożonych w królewskim ministerstwie dworu». Broszura ta zawiera sprawozdania doktorów: Gerhartha, Bergmanna, Schröttera, Bardelebena, Landgrafa, Schmidta i Bramanna, oraz sprawozdanie z sekcji, którą przedsięwzięli profesorowie: Virchow i Waldeyer. W broszurze tej potępiono zgodnie postępowanie angielskiego doktora. Zarzucono mu nie tylko nienetwo, ale i umyślne ignorowanie rad, podawanych przez innych doktorów, skutkiem czego chory umarł prędzej, niż się spodziewać było można. Mackenzie długo zwlekał z odpowiedzią, aż nareszcie zamknął prawie usta swym niemieckim kolegom zdaniem, popartem dowodami, że Niemcy przy badaniu pacjenta okazali się w wysokim stopniu niezręcznymi. Morell Mackenzie urodził się 7 lipca 1837 r., na przedmieściu Londynu. Studja odbył w Londynie, jako wychowaniec londyńskiego szpitala, a uzupełnił takowe na wszechnicach w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu. W roku 1862 otrzymał stopień doktora w uniwersytecie londyńskim. Był on pierwszym, który zaprowadził w praktyce używanie lusterka przy badaniu krtani. W roku 1863 otworzył w Londynie własny szpital dla chorych na gardło, w którym do dnia swej śmierci udzielił porady i pomocy przeszło 100,000 pacjentów.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 stycznia.

Wiec «wszechnarodowy», zwołany do Lwowa przez stronnictwo, nie uznające odrębności narodowej rusinów, był demonstracją zasługującą na uwagę. Zgromadzenie czterech tysięcy ludzi z różnych, bliższych i dalszych okolic kraju nie jest, bądź co bądź, rzeczą łatwą i świadczy o dużym wpływie, jaki wywierają na ludność halicko-ruską przewodnicy polityki unijnistycznej. Działalność posłów halicko-ruskich, którzy zainaugurowali ugodę z rządem austriackim i oparli się przede wszystkim na zasadzie samodzielności etnicznej i cywilizacyjnej narodu, nie przyniosła dotąd rezultatów poważniejszych i nie zdołała stłumić dążeń jaskrawo i stanowczo opozycyjnych, nurtujących w głębi społeczeństwa halicko-ruskiego. Prąd ugodowy przeslizgnął się niejako po powierzchni społeczeństwa, unosząc z sobą samodzielną młodzież inteligentną i starszych wiekiem idealistów. Lud, masa, tłum pozostały na stanowisku dawnym, działalność bowiem młodorusinów nie była w stanie obudzić w nich świadomości narodowościowej. Lud halicko-ruski odznacza się w sferze moralnej przywiązaniem do swego obrządku, w sferze zaś socjalnej i ekonomicznej — nieufnością do właścicieli większych posiadłości. Takie usposobienie ludu, pomijając już fakty innych kategorii, tłumaczy poniekąd potęgę wpływu stronnictwa, które stanęło w wyraźnej opozycji do systemu panującego w wewnętrznych stosunkach galicyjskich. Program ugodowy pp. Romańczuka i S-ki nie przyniósł dotąd owoców pożądanых

dla sparaliżowania wpływów stronnictwa, przeciwnego wszelkiej ugodzie, wiec zaś, o którym mowa, daje temu świadectwa faktyczne. Napróżno sili się «Diło» zmniejszyć znaczenie wiecu, powołując się na okoliczności uboczne, które dopomóżd miały sprawie sprowadzenia do Lwowa tak znacznej ilości wiecowników z prowincji, i na zaszłe w czasie obrad nieporozumienia, wynikłe z powodu, iż niektórzy z mówców odmawiali wiecowi miana «wszechnarodowego», zowiąc go zgromadzeniem stronnictwem. Jakkolwiek było, pozostaje znamieny fakt skupienia dokoła sztandaru opozycyjnego całej rzeszy niezadowolonych, wyczekujących polepszenia swego losu nie od rządu, nie od polaków, ani od rusinów-ugodowców, lecz jedynie od takich przewodników moralnych, jakimi są lub byli: pp. Dobrjanskij, Didyckij, o. Naumowicz, Markow i inni.

Zamieszczony w zeszłym N-rze «Kraju» list przyjaciela naszego Edw. Jelinka w sprawie polemiki o estetyczną wartość poezji i literatury czeskiej, właściwie powinienby zakończyć spór cały, ale grzebiąc tę kwestję, uważamy za właściwe skreślić na jej pomniku krótkie nagrobkowe *memento*, wcale zresztą nie wkraczając w dziedzinę literatury pięknej. Chcemy tylko powtórzyć nasze zastrzeżenie z N-ru 49, właśnie przeciwko wkraczaniu krytyki literackiej, a zatem i pretensyj do tejże krytyki na grunt stosunków politycznych i międzynarodowych. U narodów niedojrzałych i mało rozwiniętych, mieszają się z sobą wszystkie rodzaje twórczości ludzkiej, to też rzecz naturalna, że sympatje polityczne pociągają za sobą sympatje literackie i naodwrot. Sądziemy wszakże, że i my i czesi przerosliśmy już to nieco naiwne stanowisko i posiadamy z jednej strony taki dorobek duchowy, a z drugiej taki przynajmniej zasób sił politycznych i społecznych, że bez żadnej szkody, a przeciwnie, z niewątpliwą korzyścią możemy we wzajemnych stosunkach rozgraniczyć ściśle kwestje literackie od politycznych, «oddawać Bogu co boskiego, a cesarzowi co cesarskiego». Pisać, myśleć i mówić o czeskiej i polskiej sztuce i literaturze, możemy chyba bez żadnego współczynnika tendencyjnej przyjaźni, bo sztuka doszła już u obu narodów do takiego poziomu, iż nie potrzebuje specjalnej protekcji celnej politycznych sympatyj, a nawzajem solidarność interesów politycznych nie wymaga protekcji literackiej. Rozumie my to nie tylko my, ale rozumieją i inne narody rozwinięte. Przecież, wbrew swym antypatjom politycznym, zakupują Niemcy obraz Brożika do berlińskiej «Nationalgalerie», a wbrew swym sympatjom, zamieszcza w «Siew. Wiestn.» ruski estetyk (wyznawca teoryj Danilewskiego o sprzeczności pomiędzy słowianami a Zachodem), p. Stasow, o tymże Brożiku i wogóle o malarstwie czeskiem, obszerne a nader niepochlebne sprawozdanie, w którym w czambuł nazywa Czechów «rzemieślnikami». Czyż to cokolwiek wpłynie na stosunki czesko-niemieckie i czesko-ruskie, z jakiej-

że więc racji ma niezbyt przychylna krytyka polska wpływać na stosunki czesko-polskie? Od tak inteligentnego społeczeństwa jak czeskie, mamy prawo wymagać rozróżniania kwestyj estetycznych od politycznych, zwłaszcza, że sami dajemy dowody tej miary i dojrzałości, wobec daleko bardziej stanowczych w tonie i ostrzejszych w treści wycieczek prasy młodoczeskiej przeciwko sztuce i całej społeczności polskiej.

Zamieszczone w N-rze bieżącym wyjaśnienie znaczenia istotnych celów polityki ugodowej w Poznańskim, skreślone przez jednego ze znawców miejscowych stosunków, jest bardzo na czasie, a to z dwóch powodów. Przede wszystkim doniosłe znaczenie posiada świadectwo, złożone przez «Korczaka», że polska polityka w Prusach ma, w rozumieniu najwybitniejszych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, widoki i cele ściśle wewnętrzne, że dotyczy jedynie Wielkopolski, jest zmianą taktyki, a nie zmianą wiary. Powtóre, uprzedza artykuł omawiany, podnosząc najrozmaitsze trudności na nowej drodze, zbyt daleko sięgające rozczerwanie i rozgoryczenie, jakie się z natury rzeczy musi budzić w naszym społeczeństwie po ostatnich obradach w sejmie pruskim. Obrady te w rzeczy samej przywodzą na pamięć najdosadniejsze «*Polen-Debatty*» z ery bismarkowskiej, z tą chyba różnicą, że głosy względnie umiarkowane brzmiały obecnie ze strony ministerjalnej. Czytelnicy znają z N-ru poprzedniego początek tych rozpraw, w których wycieczki przeciwko polakom i polityce rządu były rodzajem flankowego ataku, bardzo skutecznie popierającego frontowy szturm na projekt szkolny; dodamy w dalszym ciągu, że stopniowo najsilniejsze napaści nacjonal-liberałów skierowały się na flank a nie na front. Poseł Einern zaznaczył, że jego stronnictwo nie pozwoli na żadne zmiany w politycznym położeniu prowincji polskich. Pr. Friedberg wyraził nadzieję, że wszelkie ustępstwa rządu będą raczej pozorne niż rzeczywiste. Poseł Hobrecht stoi mocno przy twierdzeniu, że dla państwa pruskiego w mieszanych narodowościowo prowincjach nie ma wyboru w postępowaniu. Powinno ono wszelkimi sposobami prawnymi ludność zyskiwać dla kultury niemieckiej. W przeciwnym razie rząd podkopie powagę państwa i zaniepokoi kraj cały. Poseł Sattler zaznaczył, że «nie tyle przyczyniły się do zaniepokojenia poszczególne środki, przez rząd względem polaków przedsięwzięte, jak raczej fakt, że wogóle nastąpiła zmiana w postępowaniu rządu; ludność niemiecka wcale sobie żadnych pod tym względem zmian nie życzy; minister przedstawił rozporządzenie swe w sprawie prywatnej nauki języka polskiego jako bardzo niewinne, ale wrażenie wśród ludności na wschodzie było inne; przede wszystkim wielkie wrażenie musiała zrobić nominacja byłego posła Stabilewskiego arcybiskupem; nie wywołał zaniepokojenia fakt, że polak został nim mianowany, ale że mianowany został ktoś,

co dawniej najzawzięciej występował przeciw rządowi». Minister Zedlitz starał się rozpraszać «widmo bojaźni przed polakami», zaznaczał, że ponieważ ludzi nie można zgładzić ze świata, i «my w tych dzielnicach wspólnie z polakami żyć musimy», będzie lepiej, że się zgodzimy i nie będziemy prowadzili walki do ostateczności, na noże. Nadmieniał wszakże, że «rząd nie dał w najmniejszej mierze żadnego dowodu, jakoby polityka dotychczasowa, to jest polityka, której celem jest, według p. Hobrechta, rozszerzanie kultury w prowincjach wschodnich na drodze prawnej, w czemkolwiek się zmieniała; rząd nie uczynił najmniejszego kroku w tym kierunku, by przeprowadzić jaką pod tym względem zmianę». Starał się dalej usprawiedliwić rozporządzenie swe w sprawach szkolnych, dowodząc, iż «reskrypt ten jest tak niewinnym, jak tylko być może, a i wykonanie jego było niewinnem: te 2 godziny prywatnej nauki, które są udzielane po południu któregoś dnia, nie przyczynią się chyba w najmniejszej mierze do naruszenia planu szkolnego, który pozostał nietkniętym». Ze wszystkich tych głosów dadzą się przewidywać dwa wnioski. Pierwszy praktyczny, doskonale streszczony przez «Czas», że «jak na teraz, bodaj czy się spodziewać możemy, żebyśmy w nowym prawie szkolnem pozyskać mogli już wyraźniejsze gwarancje prawodawcze dla naszego języka. Obecnie byłoby pożądanem rozpowszechnienie ustępstw dyskrejonalnych dla Prus i Szlązka». Drugi polityczny, mrozący zbyt daleko idące nadzieje i zbyt wygórowane zapęły i rozpraszający widma nieokiełznanej fantazji. Nie jest to bez korzyści moralnej. Po rozproszeniu wszakże złudzeń, w rozczerowanie i zwątpienie może wpadać ten tylko, kto się zbyt wiele spodziewał i ludził, postępować zaś polityczne nie powinno się opierać na złudach i na marzeniach, nie powinno więc po ich zniknięciu się zmieniać. To też nie powinna polityka posłów polskich wracać znów do opozycji, bo stała się rządową nie dla szerokich fantazji, ale dla tych choćby drobnych realnych korzyści, które jednak są i które może nawet «dyskrejonalnie» się rozszerzą. Powróćmy jeszcze do tej kwestji.

W «Kronice warszawskiej» zamieszczamy dziś wiadomość o ogłoszeniu rozporządzenia, według którego wolno będzie robotników z Królestwa i Galicji sprowadzać na rok jeden. Przeciw stałemu osiedlaniu się robotników przemawiają—jak oświadczył p. Günther—tak liczne obawy pod względem politycznym, iż nowe petycje do kanclerza rzeszy nie odniosłyby żadnego skutku. «Naszem zdaniem (pisze «Dz. Pozn.»), nie powinny takie i tym podobne skrupuły bynajmniej powstrzymywać od wysyłania petycji, zwłaszcza, iż zgola wiadomo, jakie niebezpieczeństwa pod względem politycznym mogłyby zagrażać państwu pruskiemu? Dotychczas z żadnej strony takiego niebezpieczeństwa wykazać nie zdołano, jak wogóle głównym motywem wydania była tylko nienawiść szczepowa i rasowa, przypominająca wydania średniowieczne. Państwo pruskie bezwątpienia nicby na tem nie ucierpiało, gdyby cały reskrypt banicyjny został od razu pogrzebany na zawsze. Wszelkie polowiczne nawracanie się z drogi fałszywej jest

błędem, który bezpośrednio da się we znaki wszystkim wschodnim dzielnicom».

Prasa warszawska podała nieuważnione wiadomości o losach znacznego spadku po ś. p. Zygmuncie Weryha-Darowskim. Prostując te pogłoski, zaznaczamy, iż spadek składa się z dóbr ziemskich, położonych w przeważnej części w gub. kijowskiej, w mniejszej zaś w gub. podolskiej, i z kapitałów w gotówce, wynoszących przeszło pół miliona rs. Fortuna ta powstała z połączonych majątków ojca ś. p. Zygmunta i matki jego, z domu Kotowiczów. W chwili obecnej spadkobierczynią ś. p. Zygmunta zostaje siostra jego rodzona, pani Moraczynska, osoba bezdzietna. W przyszłości zatem fortuna wymieniona podzieloną zostanie na dwie części, z których większa przejdzie do rodziny Kotowiczów, druga zaś, t. j. dobra Tetijowskie do rodziny Weryha-Darowskich; te ostatnie dzielą się znów na trzy równe części, z których jedna może stać się własnością Antoniego W.-D., owego wymienianego przez prasę warszawską «profesora białej magji».

Przegląd prasy.

Jeden z najpoważniejszych, a niewątpliwie najbardziej wpływowy w Królestwie organ prasy warszawskiej, «Słowo», zamieszcza następujący artykuł wstępny, poświęcony pamięci W. Ks. Konstantego:

«Zmarłemu należy się i od nas wspomnienie, jako mężowi stanu, który pomiędzy nami piętnaście miesięcy na najwyższym urzędowym stanowisku spędził, który przybył do nas pełen najzyczliwszych dla nas chęci, a nie zrażając się niczem i życie swe nawet narażając, wierny im do końca pozostał. Starsi pomiędzy nami pamiętają ciężkie chwile i trudne okoliczności, wśród których stanął między nami Wielki Książę Konstanty Mikołajewicz, ze słowem serdecznej życzliwości na ustach, z wiarą w nas, z myślą, snującą cały szereg zamiarów, pomysłność wszelaką kraju naszego i jego podniesienie mających na celu. Ale tylko nieliczni, dziś jeszcze żyjący, wybrani, którzy bliżej mogli poznać Wielkiego Księcia Namiestnika Królestwa, wiedzą, jak niewzruszenie trwał przy owych zamiarach, jak cierpiał na nieustannem ich krzyżowaniu przez ludzi i wypadki, przez niezręczność jednych, przez złą wolę drugich; przez krótkowidztwo tamtych, przez zapamiętałość innych; jak nawet, opuszczając nas, niezmienną życzliwość dla kraju i narodu zachował, pomimo tych długich dni zawodów, rozczarowań i boleści, jakie na zamku warszawskim przeżył. To namiestnictwo świeżo zmarłego Wielkiego Księcia, tak samo jak owe lata straszliwej grozy i wielkich nieszczęść, do historii należą. Historji pisać jeszcze nie możemy. Piszemy ona ciągle, bo nieustannie nowe przybywają do niej materiały, coraz wyraźniej rysują się wypadki i ich przyczyny, ludzie, ich winy i zasługi. Historia ta wcale jeszcze zupełną nie jest i nieprędko zupełną będzie. Przekonani jednak jesteśmy, iż potwierdzi słowa, jakie tu o Dostojnym zmarłym wypowiadamy. Od świadków naocznych, a ludzi statecznego umysłu, wiemy o czasach owych niemało szczegółów, wobec których wypowiedzenie tych słów kilku uważaliśmy za obowiązek tak względem zmarłego Wielkiego Księcia, którego nauczyliśmy się za jego zamiary szanować, jak względem kraju naszego, który nie powinien być posiadany o niepamięć. Zgodzi się z nami każdy, kto poznał i zgłębił owych zamiarów szczerść i ogrom przeszkód, z jakimi Dostojny zmarły walczyć musiał. Woła Najjaśniejszego Brata swego na Namiestnika w Królestwie polskim powołany, Wielki Książę Konstanty Mikołajewicz przybył do Warszawy w dniu 4 lipca 1862 roku. W dniu 5 lipca, przy wyjściu z teatru został raniony kulą rewolwerową. Zamach mordercy się nie udał: kula zaledwie lekko drasnęła ramię. Cel jednak zamachu powszechnie tak zrozumiano, że chodziło przede wszystkim o usunięcie Wielkiego Księcia, którego osobisty wpływ na umysły mógł zbawienie na uspokojenie kraju oddziaływać. Sądono nawet, że po tym zamachu Wielki Książę opuścił Warszawę. Nietylko jednak pozostał na swem trudnym i niebezpiecznym stanowisku, ale w proklamacji swej z d. 27 sierpnia 1862 r. zamieścił te słowa, które były szczerem a wymownem Jego zamiarów wyznaniem. «Silny sumieniem i chęcią poświęcenia wszystkich moich sił waszemu szczęściu, przybyłem do was pod osłoną jedynie nieograniczonego zau-

fania, jakie żywiłem do was». Tym słowem pozostał wiernym do końca... Wszelako powstanie z 1863 r., jego wzrost, następnie znana dyplomatyczna interwencja Europy, paraliżowały znaczne, rozumne i zbawienné usiłowania, które znalazły, między innymi, swój wyraz w uzyskanej dla winnych amnestji ogólnej. Na początku września 1863 roku Wielki Książę, widząc się obezwładnionym, opuścił Warszawę. Przekonań swych, ani uczuć dla nas nie zmienił, ale czuł się złamanym. Widział ogrom nieszczęść, którym zapobiedz w danej chwili nie mógł. Odjeżdżał z żalem i smutkiem, ale bez goryczy i bez niechęci, wierny zawsze cytowanemu wyżej słowu swemu. Oto powody, które nas skłoniły do wywołania tych bolesnych wspomnień. Na ten świeżo zamknięty grób, dla uczczenia pamięci tego Dostojnego Zmarłego, chcieliśmy od siebie rzucić chociaż jeden liść prawdy».

Próbkę stylu wyborczego gazet lwowskich znajdujemy w następującym ustępie artykułu «Kurjera Lwowskiego»:

«Lista magistratu uzyskała tedy po nad absolutną większość blisko 500 głosów, a z nią razem lichwiarze milionowi i ich faktorowie lub słudzy. Wprawdzie mówią nam, że lista magistratu jest mocno kreślona, ale wobec cyfry wyżej podanej nie przypisujemy temu żadnej wagi. Szczegółowy wynik co do nazwisk przyszłych radnych m. Lwowa, będzie wiadomy zapewne dopiero za kilka tygodni. Górą Horowitze i Russmany. Biedny Lwów! Namiestnik głosował w sali III listą komitetu magistrackiego. Po rozgłoszeniu wyniku, paupry żydowski pod ratuszem naigrawali się z mieszczan, a późnym wieczorem, jak słyszemy, zdarzyły się jakieś ekscesy z wybijaniem okien rozmaitym figurom. Demonstracja całkiem bezmyślna. Raczej wejść w siebie i pomiarkować się w przyszłości».

W monachijskiej «Allg. Zeit.» zamieszczoną została ciekawa korespondencja z Paryża o tamtejszej emigracji polskiej. Między innymi korespondent donosi, że o kwestji polskiej ogół publiczności francuskiej zapomnieli zupełnie, a prasę periodyczną nie interesuje ona wcale:

«Dawni emigranci z 1831 i 1846 r. już nie istnieją, a ich potomkowie zfrancuzieli. Wielu emigrantów z 1863 r. powróciło do kraju. Czegoś w rodzaju «Hotelu Lamberta» już nie ma wcale, o żadnych spiskach i stowarzyszeniach mowy nawet nie ma. Czasowem centrum polsko-katolickiej frakcji jest obecnie skromny salon urzędnika rady państwa, pana Wolskiego, przy ul. Vaugirard, № 6. Pogłoski, jakoby hrabiowie Tyszkiewiczowie pragnęli stanąć na czele emigracji polskiej, zamiast ks. Władysława Czartoryskiego, obwinionego o bezczynność, nie mają żadnych podstaw. Rozmów na temat jak mają się zachować polacy w razie wojny europejskiej, prawie nie słychać. Wogóle, ze względu na skład swój i liczbę, emigracja polska niezdołna jest wywołać powstania w polskich prowincjach trzech mocarstw. Kupey polscy, dość licznie nawiedzający Paryż, ze względu na obecny nastrój, nazywają siebie rosjanami. Również wielu socjalistów polskich, podtrzymujących stosunki z nihilistami ruskimi, wydaje się za rosjan».

Zamieszczając list popiższy nadmienić winniśmy, że wzmiankę naszą w rubryce «Z Tygodnia», którą niniejszem prostuje sz. wice-prezes mińskiego Towarzystwa, osnuliśmy na podstawie korespondencji «Gazety Rolniczej», Nr. 2, str. 18, gdzie znajdujemy taki ustęp: «P. Lucjan Woy-niłłowicz zobowiązał się do pokrycia strat z własnej kieszeni (20,000). Ta niezwykle hojna ofiara ze strony sz. wice-prezesa, poruszyła nieco sumienie pp. dostawców». Zupełnie to usprawiedliwia naszą wzmiankę, podaną w N-rze 3 z przytoczeniem źródła.

Szanowny Redaktorze!

Zdziwiony byłem, wyczytawszy w rubryce «Z Tygodnia» w N-rze 3 pisma waszego, zwykle tak dobrze poinformowanego o wszelkich objawach życia społecznego na prowincji, ustęp, wymagający sprostowania, a dotyczący się Towarzystwa rolniczego mińskiego i osoby mojej, jako wice-prezesa. Że zaś w danym razie nie chodzi wcale o żadną polemikę, będę się starał być treściwym:

W roku zeszłym Towarzystwo rolnicze mińskie przyjęło obowiązek dostarczenia, ża-

danej przez intendenturę ilości żyta, do magazynów wojskowych w Mińsku, po cenie 7 kop. 15 za czwartą, co po odciążeniu wszelkich dodatkowych rozchodów, miało dać producentom, netto, mniej więcej 70 kop. za pud, loco Mińsk.

W dostawie tej przyjęło udział 20-stu kilku ziemian, i pomimo iż w jesieni 1891 r. ceny w Mińsku były podskoczyły do 1 kop. 30. za pud, co stanowi, w porównaniu z 70 kop. górą 50 kop. straty na pudzie, większość jednak znaczna, bo 3/4 dostawców, wywiązała się najsłabszemu z przyjętych, w ich imieniu, przez Tow. rol. zobowiązań; reszta zaś od dostawy się zrzekła.

Wówczas, dla honoru swej firmy, mińskie Tow. rol., na zebraniu październikowym, postanowiło przyjąć na siebie zobowiązanie nieakuratnych dostawców i wybrało komisję (hrabia Czapski, Luboński, Bohdoszewski) z najszerszym pełnomocnictwem: kupienia i dostawienia brakującej ilości żyta. Ale to «tak—według słów «Kraju» — pełne obywatelskiej i moralnej godności» postanowienie Tow. rol. miń. mogło zostać martwą literą: brakowało bowiem środków; komisja zwróciła się do mnie, i ja, jako wice-prezes, czułem się obowiązany ułatwić wykonanie postanowienia październikowej sesji Towarzystwa, awansując miń. Tow. rol. 20,000 rs. na ten cel, któremu najzupełniej współczułem.

Komisja działała energicznie i już na grudniowej sesji Tow. rol. miń. zdała sprawę ze swego pełnomocnictwa: żyto co do jednego puda było dostawione, ale naturalnie, ponieważ intendentura ani kopiejki nie dodała, okazał się deficyt około 9,000 rs., czyli, a konto awansowanych przez wice-prezesa 20,000, jest tylko w kasie mniej więcej 11,000 rs.

Na tem właśnie zebraniu grudniowym były podawane różne środki pokrycia tego deficytu, między innymi projekt bezterminowej dobrowolnej pożyczki, ale, że żaden projekt głosowania nie był poddawany, że zresztą i cyfra niedoboru nie była jeszcze dokładnie wyjaśniona, cała sprawa ostatecznej likwidacji tego interesu, będzie uregulowana na posiedzeniu lutym. Oto krótki przebieg tej kwestji.

Z tych słów kilku przychodzimy do wniosku: 1) Iż wice-prezesem Tow. rol. miń. jestem ja, Edward Woyniłłowicz, a nie s. p. stryj mój, Lucjan.

2) Iż, jako wice-prezes, czułem się w obowiązku utrzymać dobre imię tej firmy, która mnie zaszczyliła swym wyborem, i dlatego awansowałem rs. 20,000 komisji likwidacyjnej, wybranej przez miń. Tow. rol., lecz nigdy nie brałem na siebie pokrycia strat, z dostawy zboża dla intendury wynikłych, co byłoby zbyt dotkliwym dla mojej kieszeni i nie przynoszącym zaszczytu członkom Tow. rol. mińskiego, dla których, *viribus unitis* (35—40 rs. na każdego z 250 członków) pokrycie niedoboru rs. 9,000 nie jest rzeczą zbyt trudną, a jak mówi stare przysłowie: «lepsze dobre imię niżli maśćcie drogie», tem bardziej, iż zadaniami każdego stowarzyszenia być powinno: uspołecznienie i podniesienie do pewnego poziomu moralnego każdego ze swych członków, a nie wysuwania naprzód jednego.

3) Iż sprawa dostawy żyta dla intendenty przez Tow. rol. mińskie, ostatecznie zlikwidowaną jeszcze nie jest.

Nakoniec przyznać się muszę do winy: nie byłoby niedokładności w rubryce «Z Tygodnia» w Nrze 3 «Kraju» i niepotrzebnem byłoby obecne moje sprawozdanie, gdyby redakcja otrzymała była sprawozdanie z posiedzenia grudniowego Tow. rol. mińskiego, skreślone sumiennie i wytrawnie piórem swego stałego korespondenta, Melchjora Wańkowicza, ale wiedząc jak szerokie koło ziemian interesuje się sprawami mińskiego Tow. rolniczego w ogólności, a kwestją dostawy zboża w szczególności, prosiłem szanownego p. Melchjora Wańkowicza o odroczenie swej korespondencji do zebrania lutowego mińskiego Towarzystwa rolniczego, gdy po tylu ciężkich próbach Towarzystwo nasze zwycięsko z tych zawiślań wyjdzie.

Z uszanowaniem

Edward Woyniłłowicz.

Sawicze przez Nieśwież,
20 stycznia 1892 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Warszawski korespondent austriackiego organu wojskowego «Reichswehr», donosi: «W roku bieżącym odbędą się w Rosji manewry zimowe (?), na tak ogromne rozmiary, jak nigdy przedtem, ogółem bowiem weźmie w nich udział około 200,000 żołnierza. Wojska moskiewskiego i petersburskiego okręgu wojennego (korpusy gwardji i grenadierów, oraz I i XIII korpusy), tworzyć będą armję wschodnią, pod naczelnem dowództwem szefa sztabu głównego, generała piechoty Obruczewa, a wojska kijowskiego okręgu wojennego (korpusy IX, X, XI i XII), pod dowództwem jen. Dragomirowa, armję zachodnią. Wielce ważnym jest wydany właśnie rozkaz generała Dragomirowa, co do wojennego kształcenia wojsk na wypadek kampanji zimowej. Poleca on, aby wojska kijowskiego okręgu wojennego odbywały ile możności jak najczęściej marsze w całym pogotowiu bojowym, po trzy do czterech godzin dziennie; tam gdzie stoją załoga większe oddziały różnych broni, muszą być w tym celu tworzone formacje zupełnie na sposób wojenny. Oddziały te powinny zabierać z sobą także furgony, które mają posiadać te wszystkie pakunki, jakie są niezbędne w wojnie». Wiadomość powyższą powtarzamy na odpowiedzialność «Reichswehru».

× «Piet. Wied.» słyszały, że rada państwa zatwierdziła projekt prawa, zakazującego sprzedawania gruntów włościańskich, oraz projekt przepisów o kasie pomocy i emerytury dla robotników, służących na kolejach skarbowych. Opracowany został projekt polepszenia bytu włościan bezrolnych.

× Z Wiednia donoszą, że hr. Taaffe w reichsracie, odpowiadając na interpelację w sprawie imigracji żydów z Rosji do Austrii, oświadczył, że władze pograniczne otrzymały rozkaz niewpuszczania do Austrii żydów ruskich, nie posiadających środków do życia i paszportów. Obecnie—dodał minister—napływ emigrantów ustał.

× Minister wojny miał zaszczyt przedstawić do Najwyższej decyzji telegram poniższy generał-gubernatora turkietańskiego: «Emir bucharski, pod datą 21 stycznia, zawiadomił drogą telegraficzną, że powziawszy wiadomość o nieszczęściu, jakie dotknęło niektóre miejscowości Cesarstwa, na dowód nieograniczonego oddania się tronowi i państwu ruskiemu, emir oddaje do rozporządzenia J. C. W. Następcy Tronu sto tysięcy rubli».

× Wydawnictwo gazet ruskofrancuskiej «Nord», wychodzącej w Brukseli, po śmierci głównego jej redaktora, zostało wstrzymane na czas nieograniczony. «Nord» założony był w roku 1854, w celu obrony interesów ruskich na Zachodzie, początkowo był pismem codziennym, potem—tygodniowym. Długi czas redagował go p. Poggenpol, potem Francesci. «Nord» nazywano żartobliwie «gazetą ruską, wydawaną w Belgji po francusku przez włocho». «Magd. Ztg» zapewnia, że «Nord» wkrótce z popiołów powstanie jak feniks. Korespondent tej gazety twierdzi, że ruskie ministerstwo spraw zagranicznych ma zamiar od 1 kwietnia gazetę «Nord» wznowić, jako codzienną. W składzie redakcji zająć mają znaczne zmiany, a redaktorem ma być

mianowany urzędnik ruski, w randze radcy stanu.

× Z Londynu donoszą do brukselskiej «Indep. Belge» pod datą 5 lutego: «Paryżski korespondent «Standarda» donosi, że wraz z eskadrą francuską na wodach Lewantu, będzie się znajdować i eskadra ruską. Aleksandrja została obroną za punkt główny. Demonstracje te zostały przedsięwzięte w celu dania do zrozumienia ludności miejscowej, że franko-ruskie przymierze należy uważać za fakt dokonany. Krok ten nadto potwierdzi jednomyślny sposób działania Francji i Rosji w Konstantynopolu i w Kairze».

× Jak się dowiadujemy, na ostatnie posiedzenie dnia 30 b. m. departamentu ekonomji rady państwa, wniesiony został projekt nowej ustawy górniczej w Królestwie, oraz projekt zniesienia zwrotu akcyzy przy wywozie cukru przez granicę azjatycką.

× Członek konsultacji ministerstwa sprawiedliwości, rzecz. rad. stanu Karnicki, oraz marszałkowie szlachty: gub. kijowskiej, ochmistrz Dworu J. C. M. ks. Repnin, i gub. podolsk., mistrz obrzędów tegoż Dworu ks. Szczerbatow, mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu. Powyżej wymienionego księcia Szczerbatowa, jak niemniej kuratora okr. nauk. wileńsk., rad. tajnego Siergiejewskiego i prof. cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, Samokwasowa, raczył przyjmować J. C. W. W. Ks. Ces. Następcę Tronu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wyprawa p. Suworina. W tych dniach wydawca «Now. Wr.», A. Suworin, wyjeżdża na dwa tygodnie do gub. woroneżskiej. «Wyjeżdżam—pisze p. S.—do tych wsi, które znałem w młodości, a które obecnie zaliczone zostały do dotkniętych nieurodzajem. Pojadę zobaczyć co się tam dzieje, jak ludzie żyją, narzeczcie odetchnąć od petersburskiego oddechu. Jestem przekonany, że wśród głód cierpiących spokojniej, jaśniej i prościej, aniżeli tutaj, w tym chaosie najsprzeczniejszych przekonań i pojęć. Nie możecie sobie przedstawić, jaką to ciężką jest pracą codziennie, po kilka godzin wysłuchiwać i mówić o głodzie, o głód cierpiących, o zapasach żywności, o robotach publicznych, o ministerstwie komunikacji, o drogach żelaznych, o panu von Wendrychu, o hr. Tolstoj i t. d. W życiu mojem nie pamiętam cięższych czasów dla dziennikarza, który chce się prawdziwie dowiedzieć, chce zorientować się w sprzecznościach i pogłoskach, w tych listach, artykułach, sporach i rozmowach, które ze wszelkich stron do niego szturmują. Rzeczywiście, w głowie się kręci. Sądzę, że czegoś w tym rodzaju doświadczają osoby, stojące w steru rządu i członkowie ziemstw».

= Ciągnięcie losów Najwyższej zatwierdzonej loterii dla głodnych rozpocznie się d. 1 lutego. Nie rozprzedano jeszcze, jak donosi «Nowoje Wr.», tylko bardzo małej ilości biletów, które można nabywać w banku państwa.

= Audjencja. B. Stanczew, znany działacz bułgarski, który przed niedawnym czasem zamieszkał w Petersburgu, jak donoszą «Nowosti», w d. 25 stycznia przedstawiał się p. ministrowi spraw zagranicznych, M. K. Giersowi.

= Ofiary. «Pall Mall Gazette» donosi, że zebrana w Wielkiej Brytanji suma na rzecz ustanowionego przez «Towarzystwo przyjaciół» kapitału dla wspomnienia ludności guberni ruskich, dotkniętych nieurodzajem, przenosi 14,000 funtów sterlingów. Członek parlamentu, Brunner, ofiarował 500 funt. ster.

= Opera włoska. Z racji stoletniego jubileusza Mozarta, wystawiono w tygodniu ubiegłym «Don-Zuana». Utwory tego wielkiego mistrza wymagają od śpiewaków nie tylko dobrego głosu i wyjątkowej metody śpiewu, ale i gry, a oprócz tego doborowej orkiestry. Obecne wykonanie «Don-Zuana» nie wszystkim tym wymaganiom odpowiada. Jedną tylko pani Sembrich pod wszelkimi względami była wyśmienitą w roli Zerliny, ale cała ta rola

składa się właściwie z jednego dnetu i dwóch przesłuchanych odśpiewanych romansów, co trochę za mało na cztery godziny. Zupełnie w innym świetle było przedstawienie «Traviaty» z panią Sembrich i p. Masini. Był to nieprzerwany szereg owacyj dla obojga ulubionych artystów. Sala przepelniona: dwa tysiące kilka osób! Żeby nie posadzano nas o stroność względem naszej znakomitej rodaczki, niech nam wolno będzie wskazać na sprawozdanie o tym przedstawieniu gazety «Nowosti». Stawiając na najwyższym szczeblu artystycznej działalności śpiew i grę p. Sembrich, prof. Solowjew dodaje, że za jakie pięćdziesiąt lat o niej będą wspominali tak samo, jak teraz posiwiali melomani wspominają o Mario lub Grisi! Sezon opery włoskiej zamyka się w niedzielę zapustną. Sembrich wystąpi jeszcze tylko pięć razy: w «Traviacie», «Cyruliku», «Rigoletto», «Sonambuli» i prawdopodobnie w «Lucji». J. P.

= «Esclarmonde». Po krótkiej przerwie panna Sanderson występuje nanowo w operze «Esclarmonde» Masseneta. Opinia publiczności i prasa zgadzają się w zdaniach co do wartości muzyki i wykonania. Pierwsza jest osnutą na dość niedorzecznym libretto i ustępuje co do swej wartości uprzednim partjom tego mistrza, co się tyczy zaś powodzenia artystki, to na pierwszym planie stawia jej piękność, dodając, że to dobra śpiewaczka i z dobrym głosem.

= Henryk Siemiradzki ofiarował na rzecz ludności, dotkniętej nieurodzajem, jeden ze swych obrazów, które były wystawione razem z «Fryną». Obraz ten znajduje się obecnie w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych i oceniony został na 4,500 rs.

= P. Mucharski. Czytamy w «Now. Wr.»: «W Petersburgu bawi obecnie rysownik, pan Stefan Mucharski, specjalnie wydelegowany przez redakcję tygodnika «Monde illustré», dla którego ma sporządzić znaczną ilość rysunków z życia ruskiego. Między innemi, pan Mucharski zilustruje pogrzeb W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, bal francuzki i w. i., poczem powróci do Paryża».

= Zastępstwo. Z powodu wyjazdu dyrektora szpitala Maryjskiego, lejb-medyka Ałyszewskiego, obowiązki dyrektora tegoż szpitalu pełni wice-dyrektor, rodak nasz dr. Z. Sabiniski.

= Na posiedzeniu cywilnego oddziału Towarzystwa prawniczego w Petersburgu, miały miejsce wybory prezesa, jego towarzysza i członków komitetu redakcyjnego. Większością głosów na prezesa obrano p. Bułacha, na jego towarzysza p. J. Karnickiego.

= Teatr polski. Sala klubu szlacheckiego na trzech przedstawieniach trupy polskiej zawsze była ściśle zapelniona, chociaż nie posiada zalet sali teatralnej. Przyczyną tego sympatycznego zjawiska jest niewątpliwie znacznie niższa cena miejsc. Jest ono zarazem wskazówką, jak i ile razy tygodniowo teatr polski może tu zgromadzać licniejszą publiczność. Na benefis p. Heleny Szymańskiej, teatr nasz wystawił Korzeniowskiego cikliwych i pyłem archiwalnym trącających «Karpackich gór» i. Dziwięć obrazów, z których każdy, zwyczajem lat dawnych, opatrzone osobnym, a zawsze w oczy bijącym tytułem, złożyło się na całość widowiska. Artyści nasi z niewdzięcznego zadania wywiązali się doskonale, odtwarzając postacie «górali» z przed lat wielu z uczuciem i widocznym szacunkiem dla nazwiska autora. Na drugie z dwóch przedstawień ubiegłego tygodnia złożyły się — anegdota historyczna J. Kraszewskiego «Radziwiłł w gościnie» i ograna jednoaktówka z francuzkiego p. t. «Ciężka próba». Radziwiłłem był p. Kamiński, a grał koncertowo. Zajadłym jego przeciwnikiem był pan Mielnicki, podstępny szlachcicem, czyhającym na cudze dobro — p. Popławski, zakochanym Szczuką — pan Roland, a kochaną Basią — panna Morska. Dzięki ich grze, «opowiedziana» ta anegdota uwypukliła się na scenie i zyskała ogólny poklask. «Ciężka próba», dziś już stanowczo przebrzmiała, mimo starannej gry państwa Kościeleckich, nie podobała się, bo się podobać nie mogła. Wogóle należałoby unikać przekładów, co tem jest łatwiejsze co

do jednoaktówek, że posiadamy ich mnóstwo. W dniu dzisiejszym, w piątek, 31 stycznia, przypada benefis p. Kopczewskiego, który wystawia sztukę kostjumową p. K. Zalewskiego p. t. «Pani Podkomorzyna». W niedzielę, dnia 2 lutego, artyści powtórzą doskonałą farsę «Książę-Pan». Dwa tygodnie już tylko teatr nasz będzie gościł w Petersburgu. Z tego co dotąd się dzieje i na scenie i w sali widzów, wnosząc mamy prawo, że artyści zrobią wszystko, co do nich należy, my zaś przepełnimy salę. Wszak prawda? Zoil.

= Nowa sztuka. Wkrótce na scenie naszego teatru wystawioną będzie, na benefis pani Henryki Czarli, krotoczwila w 4 aktach p. t. «Na partycularzu». Rzecz ta wyszła z pod pióra p. Henryka Glińskiego. Napisana z uwzględnieniem sił i środków naszego teatru, przedstawia się jako kanwa dla gry artystów doskonałej, jeśli tego zechcą. Udział w tej krotoczwili przyjmą wszyscy prawie artyści, a główne role powierzone zostały pp.: Kamińskiemu, Rolandowi, Mielnickiemu i Siedleckiemu, oraz paniom: Morskiej, Siedleckiej i Czarli.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 lutego.

[Tydzień warszawski].

+ Licho stoimy w tej chwili ze zdrowiem publicznem. Szpitale przepelnione, rogi ulic czernią się kartami żalobnemi, a cyfry statystyczne pouczają, że śmiertelność ostatniego tygodnia przewyższyła tydzień poprzedni blisko o 100. W tych warunkach najweselszy z warszawiaków stracić może minę. A jakkolwiek, wedle twierdzenia pewnego humorysty, umiera się zawsze na śmierć, chwila obecna posiada kilka chorób uprzywilejowanych, które ludność dziesiątkują. Należy do nich w pierwszym rzędzie zapalenie płuc, w drugim — niezbyt kiszek. Piersi i żołądki — oto dwa najsłabsze organy u moich współobywateli. Dostateczną powinno to być wskazówką dla higienistów. Z chwilą, gdy dostarczą oni Warszawie czystego powietrza do oddychania i zdrowych produktów do odżywiania się, przestanie ona być matką, własne dzieci zabijającą.

Od lat dziesięciu przeszło żyjemy w oczekiwaniu jakiejś błogosławionej doby, która miasto nasze, pod względem zdrowotnym, zmieni co najmniej: w Nizzę lub Madere. Cud ten spełnić się ma za pomocą kanalizacji, zadrzewiania ulic i placów, pobudowania domów higienicznych, udoskonalenia targów i t. d. Doba ta jednak odsuwa się od nas nieustannie, jak złudny majak przed błądzącym po pustyni pielgrzymem. Zwłaszcza kanalizacja postępuje zółwim krokiem i prócz ciąglego rujnowania ulic, tamowania przejazdów i zapelniania miasta stosami cegieł i kamieni; innych owoców jej niewiele dotąd widzimy...

W roku bieżącym p. Lindley rozpoczyna czwartą serję swych robót, na programie których znajduje się pomiędzy innemi: przygotowanie jeneralnego planu Warszawy na skalę dużą. Rzecz to bardzo potrzebna. Od czasu ostatnich pomiarów topograficznych, miasto znakomicie wzrosło i zmieniło się. Ponieważ jednak plan nowy a wyjątkowo wielki, przeznaczony jest głównie dla władz administracyjnych, należałoby pomyśleć o uprzyścipleniu go publiczności przez wydanie w skali zmniejszonej. Że niewielki stosunkowo rozmiar planu da się pogodzić z wielką jego dokładnością, dowodem wyborny plan Warszawy z roku 1808, sztychowany w Dreźnie przez Bacha.

Wspomniałszy o zdrowotności miasta,

dodać muszę, że nie zbywa nam na... projektach jej polepszenia. Jak wiadomo zresztą, Warszawa jest olbrzymią wylegarnią projektów. Tym razem uwaga publiczna zwróconą jest na kąpiele ludowe, które zaszczyć mają w niższych i najniższych sferach naszej populacji, obcą jej dotąd cnotę czystości.

Sprawę tę omawiano już kilkakrotnie w dziennikach; opracowywali zaś ją teoretycznie: budowniczowie Cichocki i Swiecicki, dr. Stanisław Markiewicz i inni. Ponieważ kąpiele mają być jak najtańsze, najtańszemu również być musi i ich urządzenie. Aby warunkowi temu zaoszczędzić, projektowano na spożytkowanie w łaźniach ludowych pary, uchodzącej dotąd nieprodukcyjnie z wielkich fabryk miejskich. Budowa wielkich, tanich a wzorowo urządzonych łaźni, najlepiej podobno odpowiadałaby tu zamierzonemu celowi. Byłaby ona zresztą wskrzeszeniem dawnego krajowego, a specjalnie warszawskiego zwyczaju. Łaźnia była u nas w powszechnem użyciu do połowy XVII wieku. Istniały łaźnie publiczne i łaźnie prywatne, istniał też oddzielny urząd «łazienika miejskiego», *balneator civilis*.

Zdaje się zresztą, że w tym roku wcześniejsz niż kiedykolwiek korzystać zaczniemy z kąpeli wiślanych. Wisła już przed kilkoma dniami ruszyła, zdążywszy już nawet do chwili obecnej oczyścić się całkowicie z lodu. Odbiło się zaś to cicho i nieznacznie — ku strapieniu reporterów, pozbawionych materiału do dorocznej epopei wylewowej. Strapienia jednak tego nie dzieli mieszkańcy powiśla, którzy uniknęli szczęśliwie tak groźnego w zwykłych warunkach niebezpieczeństwa.

Wspominałem w liście poprzednim o walce, podjętej przez zgromadzenia cechowe przeciw partackiej robocie i partaczom-rzemieślnikom. Po długich naradach, wynaleziono wreszcie na ukrócenie złego środka — o którym jednak praktyka dopiero zawyrokuje, czy nie jest tylko półśrodkiem. Postanowiono zaopatrywać majstrów cechowych w specjalne znaczki, które odróżniać ich będą od wolnopraktykujących samozwańców. O kształt znaczków tych ożywione spory wiedziono, uczestnicy bowiem obrad przedstawiali wzory najfantastyczniejsze i najniemożliwsze. Zgodzono się wreszcie na to, aby znaczki miały kształt gwiazdy, z napisem w pośrodku: «majster cechowy». Forma znaczka będzie jednakową dla wszystkich bez wyjątku cechów, co — wedle głosu jednego ze «starszych» — wpłynąć może korzystnie na wyrobienie słabnącej dziś pomiędzy niemi łączności.

Największą ilość rzemieślników-partaczów dostarczały warsztaty żydowskie. Robota żydowska zawsze niemal była synonimem tandety. Dziś jednak spostrzegać się daje i w tym kierunku niejaki polepszenie. Rzemieślnicy żydowscy, którzy wrodzoną zdolność wzmacniają i wyrabiają umyślnie dla nich założone a postępowe warsztaty, zdobywać się poczynają na coraz lepszą i piękniejszą robotę. Dotąd jednak liczy się to jeszcze do wyjątków...

Wyjątki te zresztą stać się mogą regułą, z chwilą gdy ustanie zajadle pomiędzy nimi współzawodnictwo i gdy nadmiar proletariatu chałatowego wyjedzie do Argentyny. Na chęciach do wyjazdu nie zbywa mu bynajmniej. Gdy jeden z wysłańców Hirscha zjawił się niedawno w Warszawie, dla wyrozumienia swych współwyznawców, zgłosiło się doń w pierwszej chwili zaraz dwustu izraelitów,

oświadczając gotowość wyjechania do kolonij amerykańskich z rodzinami. Z początkiem wiosny żydzi warszawscy wyprawiają tam własnych delegatów, którzy zbadać mają rzecz całą na gruncie i za powrotem dokładne złożyć sprawozdanie. Nauczani smutnem doświadczeniem, nie chcą, przed wnijsiem do ziemi obiecanej, błakać się przez 40 lat po puszczy...

Mazur.

Warszawa, 6 lutego.

(Gazetka artystyczna).

+ Wypadkiem dnia w naszym artystycznym świecie jest wystawienie głośnego utworu scenicznego H. Sudermanna «Koniec Sodomy». Podobnie jak w Niemczech, rozdzieliły się i u nas zdania o nim; jedni wyrzekają na «wysoką niemoralność» i niesmaczną melodramatyczność dzieła, drudzy stawiają sztukę nawet wyżej niż tegoż autora «Honor», którego powodzenie na scenie Rozmaitości trwa dotąd. Po czyjej stronie słusność? Zdaje mi się—słusność leży w pośrodku. Najpierw, tedy, osławiony «Koniec Sodomy» ani na jotę niemoralniejszym nie jest niż bliska jego krewna, «Dalila» Feuilleta. Młody malarz, twórca obrazu wyobrażającego biblijną zagładę wyuzdanego miasta, zaprzepaszcza swój talent, swoje życie, nawet część swoją wśród uciech światowych, w objęciach nad wszelki wyraz łaskawych dlań kobiet. Przedstawicielką, uosobieniem niejako tej fatalnej «Kapuy», jest zimna historyczka, wielkoświatowa hetera pani Ada, której słodkie więzy przykuwają do ziemi kwiatów i... błota, rozbirbantownego do ostatnich granic Jänischa. Jänisch mimochodem łamie haniebnym czynem życie najśliczniejszego dziewczątka, jakich niewiele, w całym wogóle dramatycznym repertuarze nowoczesnym, pozwala otaczać siebie zbytkiem przez p. Adę, czerpiącą na to środki ze szkatuły swego pseudo-męża, zdradza przyjaciela, okpiwa najzaciejszą swoją matkę, słowem, niedoszły ów genjusz jest zupełnie doszłym... lajdakiem. I «die Fluch der bösen That» nie każe długo czekać na siebie. Hulaszcze życie łamie wiaty organizm malarza. W ostatniej scenie aktu ostatniego pada wpółżywy przy trupie kobiety, która samobójstwem okupiła niestawę, umiera nie wzbudziwszy w widzu nawet przelotnej litości. Tedy rzecz można, że występek jednak w «Koncu Sodomy» zostaje ukarany, a Sudermann ani przez pół minuty nie otacza go jakimś urokiem lub splendorem; nadto, oprócz jednej, scen drastycznych tak dobrze jak nie ma wcale, a zacna myśl przewodnia od całej sztuki bije jak łuna od ognia. Jeżeli łamać ręce nad niemoralnością «Konca Sodomy», to cóż powiedzieć o wstretnej zgniliznie moralnej takiej «Paryżanki» Becque'a lub etycznych saltomortale takiej «Mojej Kuzynki» Meilhac'a, granych przecie na scenie naszej jednocześnie z utworem Sudermanna? Przeciwnie, powiem, «Koniec Sodomy» jest li tylko wielkim, wielkiej prawdy obrazem wielkiego moralnego upadku człowieka wielkich zdolności a—małego charakteru. Dodam, aby raz jeszcze użyć epitetu «wielki»: «Koniec Sodomy» jest dziełem pisarza wielkiej miary i podniosłych dążeń. Jako dzieło scenicznemu, krytyka nasza przyznała «Koncowi Sodomy» większe zalety niż «Honorowi». Pozwolę sobie być innego zdania i przyłączę się najchętniej do sądu krytyki niemieckiej, oraz niemieckiej publiczności, które zgodnie oświadczyły się

za autorskiem pierwszeństwem — «Honoru». Sztukę wystawioną świetnie, grano u nas dobrze—przy sposobności zaś miło mi zaznaczyć wyjątkowe powodzenie panny Trapszówny w roli «Klarci». Nie pamiętam zgola takich—i to na premierze—owacyjnych oklasków, jakimi najwyborniejsza nasza publiczność teatralna nagrodziła wyśmienitą grę tej artystki. Panna Trapszówna, jedna z najmłodszych artystek sceny naszej, trzymana dotąd niemal systematycznie w cieniu, wybiła się na wierzch odrazu tą trudną i świetnie odtworzoną rolą. Prasa i publiczność powitały w niej jednogłośnie przyszlą «gwiazdę» w zakresie ról lirycznych i z przyjemnością szczerą pospieszam pochwalić się tym pożądanym dla sceny naszej nabytkiem.

Cześnik.

+ Budowa cerkwi. Utyskiwania niektórych korespondentów, że władza administracyjna w Królestwie nie dość czynnie opiekuje się sprawą budynków cerkiewnych, znajduje żywe zaprzeczenie w cyfrach, przytoczonych przez «Warsz. Dn.», a dotyczących zaspokojenia w czasie ostatnich lat pięciu potrzeb religijnych ludności prawosławnej w gub. lubelskiej i siedleckiej. Na budowę nowych cerkwi i restaurację starych wydankowano pół miliona rs. W gub. lubelskiej wzniesiono 5 nowych cerkwi, a w siedleckiej—8. Wszystkie murywane, w stylu bizantyjskim, z wielkimi dzwonicami. Koszta budowy, wraz z urządzeniem wszystkich tych 13 cerkwi, wyniosły 390,000 rs. Z gruntu przebudowano 7 cerkwi, odrestaurowano—48. W diecezji chełmsko-warszawskiej znajduje się około 300 cerkwi w stanie tak złym, że je odrestaurować nie sposób. Wszystkie te cerkwie drewniane. Niektóre liczą już po 200 lat istnienia. Architektura ich, dodaje «Warsz. Dn.», jest całkowicie kościelna, z wyjątkiem niektórych tylko w powiecie tomaszowskim i biłgorajskim.

+ Pozwolenie. Pisma pruskie donoszą, że obecnie zezwolono na przyjmowanie żonatych robotników z Królestwa polskiego, i to na rok jeden. Pozwolenie udziela naczelny prezes; wnioski przesłać należy do landrata. W podaniach przytoczyć należy nazwę, wiek i stan osób, należących do mającej być przyjętej rodziny. «Najlepiejby było, pisać z tego powodu «Kur. Pozn.», gdyby rząd żadnych zastrzeżeń nie robił, kraj na tem zyskał by».

+ Pretensja izby skarbowej warszawskiej do Towarzystwa kredytowego ziemskiego o rs. 350,000, z tytułu nieostemplowania listów zastawnych, wypuszczanych na konwersję, została uchylona przez ministra skarbu. W sprawie tej był delegowany do Petersburga z ramienia Tow. kred. ziemsk. członek komitetu T. Kowalski.

ROZMAITOŚCI.

1. Ś. p. Karol hr. Zamoyski, który zmarł d. 2-go b. m. w Paryżu na chorobę sercową, był najmłodszym bratem ś. p. ordynata hr. Tomasza Zamoyskiego. Ożeniony był z Różą Kronenberg, córką ś. p. Leopolda Kronenberga. Z małżeństwa nie pozostało dzieci, gdyż jedyna córka zmarła przed 10 laty. Ś. p. hr. Karol Zamoyski posiadał wspaniały hotel w Paryżu, gdzie stale przemieszczał, oraz dobra Starawieś, w pow. nowomińskim, wzorowo urządzone. Ś. p. Zamoyski był tytularnym członkiem zarządu d. z. nadwileśkiej i warsz. banku handlowego.

1. O wyprawie afrykańskiej Dybowskiego otrzymano pomyślnie wiadomości. Opuściwszy Banghi, Dybowski posuwa się ku północy, zawierając traktaty przyjaźni z wodzami plemion. Śmierć Crampel'a nie ulega już wątpliwości; mordercę jego schwytano i ścięto.

1. «Agencja Dalziela» w telegramie z New-Yorku potwierdza wiadomość, że osobą, która pod nazwiskiem Otto Hausera targnęła się na własne życie w San-Antonio, był istotnie Padlewski, zabójca generała Seliwerstowa. Tożsamość osoby potwierdzili emigranci polscy, którzy przebywają w San-Antonio i pamiętają Padlewskiego z lat dawnych.

1. Z Paryża donoszą nam, iż prof. rysunku i malarstwa w gimnazjum i szkole normalnej w Perpignan, p. Hyacynt Alchimowicz, w dniach za zasługi artystyczno-naukowe otrzymał od ministra oświaty palmę akademii «d'academie».

1. Baron Mohrenheim z małżonką przegodniem, jak donosi «Figaro», byli na obiedzie u hrabiny Branickiej, w jej przepysznej jadalni przy ulicy Lubeck. Hr. Branicka obładowała na cześć ambasadora Rosji.

1. Z Tarnowa donoszą do «Czasu»: «Wrażenie wywarło w mieście naszym zajątków którego widownią była zabawa z tańcami 1 b. m. w sali Towarzystwa strzeleckiego. p. P. znieważał czynnie d-ra W. B., leśmiejscowego, a ten ostatni znieważał oddzielną. Tymczasem jednak dwaj inni, d-r B. i szablami zadali mu ciężkie rany w rękę. D-ra B. odwieziono do szpitala powszechnego w Tarnowie. Zajście to, bardzo smutne, «Czas», z pewnością nie może się przyczynić do utrzymania i wzmocnienia tak pożądanego harmonu między armją a resztą społeczeństwa».

1. Z Londynu piszą do nas: W chwili obopisaną się w Londynie, na wieczorach popołudniowych, dwie nasze pianistki, panny: Janina Szumowska. Znany skrzypek, Wł. Górski, tował tamże w koncertach symfonicznych powodzenie. Z.

1. Zaślubiny. W Krakowie w kościele o. melitów pobłogosławionym został związek żeniski pomiędzy panną Zofją hr. Krasiną a panem Sewerynem Chełkowskim z Kulowa. Zaślubiny austriackiego kunsula, hr. rzeńskiego, z księżniczką Genowefą Bibeldy odbyły się w Jassach z wielką pompą. Na przybył minister spraw zewnętrznych p. Laboulaye i całe ciało dyplomatyczne. Dnia 30 b. m. w szawie odbył się obrzęd zaślubin p. Adama Ciałowskiego, doktora medycyny, z panną Heleną Kówną, córką dyrektora banku handlowego w Warszawie. W Petersburgu pobłogosławiony został 23 b. m. związek małżeński pana H. Vacquaret, inżyniera w Rewlu, z panną dą Bogusławską, córką Wilhelma, znanego dacza dziejów słowiańszczyzny.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brzozowski Feliks, lat 58, artysta malarz, znany i ceniony pejzażysta — w Warsz. 1 lutego.

Guzowski Franciszek, 1. 32, ob. ziemski — w Warsz. 30 stycznia.

Hoffman Zofia-Fryderyka, 1. 86 — w Warsz. 1 lutego.

Karłowicz Władysław, lat 58, jen.-major, profesor wydziału inżynierskiego w Akademii inżynierskiej wojskowych — w Petersburgu 2 lutego.

Korzon Henryk, 1. 26, inżynier-technolog, urzędnik dąbrowskich zakładów górniczych — w Warsz. 8 stycznia.

Kowalski-Wierusz Teofil, 1. 77, ob. ziemski, b. rejent kancelarii ziemskiej w Kaliszu, ojciec znanego artysty-malarza Alfreda — w Warsz. 31 stycznia.

Kraszewska Jadwiga, obyw. ziemka gub. wołyńskiej — w Korzówce 18 stycznia, Kraszewski Lucjan, obyw. ziemski gub. lubelskiej, brat ś. p. Ignacego-Józefa — w Honiatyczach 2 lutego.

Kruszewska Elżbieta, 1. 64, ob. m. Warsz. — tamże 1 lutego.

Mielecka Wanda, 1. 78, ob. ziemka — w Warsz. 3 lutego. Paszkiewicz Ignacy, 1. 83, ob. m. Warszawy, b. prezydent m. Włocławka — w Warszawie 30 stycznia.

Potocki Maciej-Edmund syn Florentyna, stolnik mi chełmiński — w Warsz. 5 lutego.

Pruszyńska Helena, wdowa po rz. r. st. M. sławie, marszałku pow. starokonstantynowskiego, gub. wołyńskiej, b. referent w b. radzie stanu — w Semerykach 2 grudnia r. z.

Skórkowski-Sarjusz 1. 39, ob. ziemski — w Warszawie 31 stycznia.

Staroropiński Ignacy ziemski z Prus królewskich (zachodnich) — w Stomku 1 lutego.

Taube baron Karol, ob. ziemski gub. podolskiego, w Krasnohorze 8 listopada.

Tworowski Wincenty, 1. 86, ob. m. Warsz. — 3 lutego.

Wessely Marja, 1. 64, b. urz. d. z. warsz.-wiel. w Warsz. 31 stycznia.

Wróblewski Edward, dr. chemii, profesor instytutu technologicznego w Petersburgu — tamże 3 lutego.

Zamoyski hr. Karol, ob. ziemski — w Paryżu 2 lutego.

Zawadzki Ludwik, leśniczy — w Warsz. 6 lutego.

Ziembicki Grzegorz, d. d. z. 1. 84, b. wojskowy — w Lwowie 4 lutego.

Zółkiewska Zuzanna, 1. 3 lutego.

P R A W N I K.

SPRAWA O ZMOWĘ PRZY LICYTACJI.

♦ Sprawa, wytoczona przeciwko pp. hr. Augustowi Potockiemu i Klimkiewiczowi, oskarżeni na podstawie 1181 art. ustawy karnej o urzędnie zmywy przed licytacją dobr Berezyna, została, jak donoszą ostatnie depesze, rozstrzygnięta przez sąd okręgowy w Mińsku dnia 23 stycznia. Uznając oskarżonych za winnych przestępstwa przewidzianego w art. 1181 ust. karnej, sąd zasądził ich na karę pieniężną: hr. Augusta Potockiego w ilości 500, a Klimkiewicza w ilości 300. W razie zaś niewypłacalności, hr. Potockiego 6 miesięcy więzy, Klimkiewicza na 3 mies. arest. Nadto, na zaspokojenie pretensyj cywilnych, eg-

wować od hr. Potockiego i Klimkiewicza 105,996 rs. po połowie, za solidarną odpowiedzialnością.

ZAGRANICZNE.

Z Berlina donoszą, że sąd dyscyplinarny skazał hr. Limburga Stiruma za artykuł w «Krenz. Ztg», przeciwko traktatom handlowym wystosowany, na uwolnienie od obowiązków i pozbawienie emerytury i tytułu pła.

KURJER KOŚCIELNY.

ZNACZENIE NOMINACJI KARD. LEDOCHOWSKIEGO.

Rzymski korespondent «Czasu» przesyła temu pismu następujące uwagi: «Nominacja j. em. ks. kardynała Ledóchowskiego prefektem propagandy ojciec św. nie tylko ze stanowczo zamianifestował uznanie swe dla zasług, charakteru i wyśzszych zdolności naszego czcigodnego ks. kardynała Ledóchowskiego, ale stawiając na tak wysokim stanowisku polaka, chciał i ze swej strony zatwierdzić, co już i inni panujący podnoszą zaczęli, że przeszła era niedowierzania polakom i posadzania ich zawsze i we wszystkim o dążność przewrotu. W sobotę już ks. kardynał sekretarz stanu oznajmił był ks. kardynałowi Ledóchowskiemu, że ojciec św. pragnie go postawić na czele instytucji kościelnej, która 3/4 całego świata ma pod swoją jurysdykcją. Ks. kardynał, znając dobrze wagę i odpowiedzialność nowego urzędu, napisał piękny list do ojca św., wyrażając się od prefektury, a popierał mił swą prośbę nie tylko wiekiem i brakiem sił, ale i względami natury politycznej. Otóż w parę dni potem, gdy wraz z ks. kardynałem sekretarzem stanu był u ojca św., usłyszał od papieża, że właśnie ten list kardynała jeszcze więcej ojca św. w postanowieniu utrzymuje, bo tak pisać może tylko *un homo di Dio*. Nie było już możności dalej się wymawiać. Czcigodny kardynał woli ojca św. poddał się z tą zresztą dobrą wolą i stanowczością, które pięknie wszystkie sprawy życia jego całego charakteryzują. W przeszłą niedzielę jeden z przełożonych zakonów, mając sposobność mówić z ks. kardynałem Ledóchowskim, prosił go, aby zechciał polecić jego misję wschodnie nowemu prefektowi, gdy będzie zamianowany. Uprzejmie przyrzekł i we wtorek, na kilka godzin przed ogłoszeniem urzędowym swej nominacji, uprzedził tego przełożonego, że już misję jego nowemu prefektowi gorąco zalecił. Ktoś powiedział, że «styl to człowiek»; czyby nie można powiedzieć z równą słusnością, że sposób postępowania pokazuje człowieka. Zresztą dostojny ks. kardynał znany jest wszędzie, a zwłaszcza w Rzymie, ze swej szlachetności i tej, jak mawia francuzi, *manière d'être*, która pomimo woli podnosi nad poziom zwykły i stawia na świeczniku».

Z WATYKANU.

Miejsce ks. kardynała Ledóchowskiego w «brewach» zajął ks. kardynał Serafin Vanutelli, a na jego miejsce do «memoriałów» poszedł ks. kardynał Ricci Paracciani.

P. Izwolski, dyplomatyczny agent rządu rosyjskiego przy stolicy papieżkiej, w tych dniach zawiera w Rzymie związek małżeński. Papież ofiarował wspaniały prezent jego przyszłej małżonce. Przypuszczają, że krok ten miał na celu zneutralizować złe wrażenie, jakie mogła wywrzeć w Petersburgu nominacja kardynała Ledóchowskiego na prefekta kongregacji *de propaganda fide*.

KURJER SZKOLNY.

Projekt założenia w Petersburgu instytutu lekarskiego dla kobiet, który rozpatrywano na jednym z ostatnich posiedzeń rady państwa, jak donosi «Now. Wr.», większością wszystkich głosów przeciwko jednemu został przyjęty. Przy instytucji ma być urządzony internat. Otwarcie instytutu nastąpi po porozumieniu się ministrów: oświaty, finansów, spraw wewnętrznych i kontrolera państwa.

W Paryżu w szkole centralnej wojskowej, wychowawcy dopuścili się nieporządków, które zaniepokoiły okolicznych mieszkańców. Przyczyną było nowe prawo wojskowe, które zobowiązywało wychowawców-francuzów do odbywania ćwiczeń wojskowych, obokrajowcy zaś byli od tych ćwiczeń uwolnieni. Uczniowie już od paru miesięcy zwracali uwagę naczelników zakładu na to, że prawo to wpływa niekorzystnie

na stopnie ich, od których zależy patent, a więc i ranga. Dyrekcja na protesty nie zwracała jednak uwagi. Powodem zaś była odmowa ze strony dyrekcji urzędującego dobroczynnego widowiska w teatrze «Beaumarchais», które, zdaniem dyrektora, należało urządzić w samej szkole. Wzburzeni wychowawcy szkoły poróżbiali kilka okien. Rezultatem było zamknięcie czasowe szkoły i oddanie całej sprawy władzy, która o niej zdanie swoje niebawem ma ogłosić. Czy dyrektor, p. Cauvet, pozostanie nadal na tem stanowisku, jak donosi «Figaro», dotąd niewiadomo.

Nowe prawo szkolne, które wywołało w Niemczech, w stronnictwach liberalnych, opór gwałtowny, a w gabinecie przesilenie, ma na celu pogodzenie nadzoru rządowego z niezależnością gmin, oraz rozwój dzieci religijny, moralny i patriotyczny, za pomocą wychowania i wykształcenia. Wykładane być mają przedmioty następujące: religja, język niemiecki, arytmetyka i początki geometrii, historia niemiecka, rolnictwo, historia naturalna, rysunki, śpiew i gimnastyka. Liczba uczniów w szkołach jednoklasowych nie może przewyższać 80, w kilkuklasowych 70 w każdej klasie. Równolegle z reformą wykształcenia niższego, opracowane zostały programy szkół średnich (*höhere Schulen*). Pomijamy szczegóły i wskażemy punkty główne: na wykład języka niemieckiego dodano 5 lekcji w gimnazjach i jedną w szkołach realnych, 4— w wyższych szkołach realnych; wykład języka łacińskiego zredukowano do 15 lekcji w gimnazjach i do 11 w szkołach realnych; język grecki został zupełnie wyłączony z programu tych ostatnich, a w gimnazjach zredukowany został do 4 lekcji. Na fizykę, początki chemii i mineralogii dodano po dwie lekcje. We wszystkich zakładach naukowych zmniejszono liczbę lekcji: w gimnazjach do 16, w gimnazjach realnych do 21, w wyższych szkołach realnych do 18, w niższych do 13. Tym sposobem nowa reforma zawiera się: w ograniczeniu wykładów języków starożytnych w edukacji średniej, w zwiększeniu liczby szkół wyższych bez języka łacińskiego, w zmniejszeniu zajęć w klasie i w domu, w powiększeniu ćwiczeń gimnastycznych i na koniec w zmniejszeniu materiału naukowego, przeznaczonego wyłącznie do wyuczenia się na pamięć.

KOLEJNIK.

Otrzymujemy potwierdzenie wiadomości, że droga terespolska wykupioną zostanie przez skarb w ciągu pierwszego półrocza r. b.

Wydawca «Now. Wr.», p. Suworin, zastanawia się nad pytaniem, do czego by można było przyłączyć ministerstwo komunikacji i dochodzi do wniosku, że tylko do ministerstwa dóbr państwa, które ma w swej pieczy gospodarstwo rolne i lasowe, górnictwo i t. d. «Aby ożywić ministerstwo komunikacji — pisze p. Suworin — należałoby znaleźć bezpośredni jego związek z głównymi gałęziami życia narodu, któreby same przez się nadały mu wewnętrzne znaczenie, inicjatywę i życie. Najważniejszym jest gospodarstwo rolne, i dla tego to gospodarstwa i zależnego od niego przemysłu przedewszystkiem potrzebne są drogi komunikacyjne. Ma się rozumieć, że ministerstwo dóbr państwa w razie takiego połączenia musiałoby być z gruntu przekształcone. Ale ze przekształcenie równa się prawie utworzeniu nowego ministerstwa, być może, że najlepszą byłoby rzeczą przyłączenie ministerstwa komunikacji do ministerstwa rolnictwa i przemysłu, które ciągle do drzwi puka, a drzwi te trzeba będzie koniecznie kiedyś otworzyć».

Niektóre gazety ruskie podały pogłoskę, którą obdarzyły swem poparciem, jakoby istniał zamiar przyłączenia ministerstwa komunikacji do ministerstwa finansów. «Nie widzę — pisze z tego powodu p. Suworin — i nie mogę pochwycić tego związku, który byłby naturalnym między drogami komunikacji, wymagającymi ciągłych wydatków, i finansami, dążącymi do oszczędności».

Na stanowisko towarysza ministra komunikacji, jak donoszą gazety miejscowe, ma być powołany dyrektor departamentu dróg żel. ministerstwa finansów, p. Witte, na którego miejsce ma byćznaczony dyrektor departamentu podatków stałych, p. Kobeko.

Zarząd dróg połudn.-zach., jak donosi «Now. Wr.», zawarł konwencję z towarystwami żegl. gowem i zagranicznymi, według której od lutego ustanowioną zostaje nowa komunikacja towarowa między portami zagranicznymi, Odesą i głównymi miejscowościami fabrycznymi Królestwa polskiego. Wszystkie towary idące z Marsylii, Genui, Liworno, Neapolu i in. miast, będą skierowywane do Odesy, z kąd drogi połudn.-zach. dostarczać je będą do Warszawy i in. miejscowości.

Z Paryża donoszą do «Nowosti», że wkrót-

ce znacznie będzie obniżoną opłata za przejazd w pociągach kurjerskich we Francji. W celu zwiększenia ruchu obstalowano 500 nowych lokomotyw.

Wskutek rozporządzenia pana Wendrycha, zarząd kolei nadwiślańskiej wysłał 20 egzaminowanych nieetatowych pomocników maszynistów do Penzy. Wyjeżdżający, oprócz biletów wolnej jazdy, otrzymują na koszt przejazdu po 20 rs. niezonaci, zaś 40 rs. zonaci. Prawdopodobnie pobyt w Penzie przeciągnie się do czerwca r. b. Delegowani pomocnicy pobierać będą wynagrodzenie miesięcznie po rs. 100 każdy.

Podniesiony przez wydział naukowy przy ministerstwie komunikacji projekt wprowadzenia zmian w szkołach technicznych dróg żelaznych, otrzymał zatwierdzenie. Szkoły rzeczowe, posiadające obecnie kursy trzyletnie, powiększone będą do czteroletnich kursów, przyczem dodatkowo wykładana ma być buchalterja i znacznie powiększone wykłady praktyczne. Głównym celem powyższych zmian jest to, ażeby wychowawcy tychże specjalnych zakładów naukowych, bez odbywania dwuletniej praktyki, jak obecnie, mogli na przyszłość zaraz po ukończeniu kursów, w miarę potrzeby lub awansów, zajmować posady tak w wydziałach, jako też na stacjach i liniach dróg żelaznych.

Mianowany: naczelnik robót konstrukcyjnych na linii obwodowej wawozu suramskiego, zarazem naczelnik badań linii dr. żel. przez łańcuch główny gór kaukazkich, inżynier komunikacji, rzecz. rad. stanu Rydzewski — naczelnikiem robót konstrukcyjnych na czajkowskiej odnodze wązko-torowej dr. żel. zakaukaskiej, z pozostawieniem na poprzednich stanowiskach.

DONIESIENIA.

Wezwanie.

W niezbyt licznej kole naszych filantropów w Petersburgu, rok ubiegły zrobił znaczną szereg, powołując do lepszego świata ś. p. Wincen- tego Izdebskiego, rzecz. radcę stanu, honorowego i od lat wielu czynnego członka tutejszego Towarzystwa dobroczynności. Zmarł on, po długiej i ciężkiej chorobie, w Paryżu, w d. 19 (31) sierpnia 1891 r.

Urodzony około 1822 r. na Podolu, ś. p. Winc. Izdebski, po ukończeniu gimnazjum w Niemirowie i liceum w Odesie, wstąpił do służby rządowej na skromną posadę urzędnika pocztowego na prowincji. Wyjątkowe zdolności administracyjne i pracowitość zjednały mu uznanie, a zacy charakter i czułe serce — szacunek i miłość podwładnych. Oprócz tych zalet posiadał on rzadką energję, bez której ludzie mający znacznie większe środki, nie mogli robić tyle dobrego, co ś. p. Izdebski. W wydatkach osobistych był nie tylko oszczędnym, ale nieraz skąpym, ale za to nikt prawdziwie potrzebujący nie odszedł od niego bez wsparcia, jeśli o nie kołatał. Skromny fundusz, odziedziczony po rodzicach i oszczędność ze znacznej pensji i nagród, przez roztropną administrację umiał on doprowadzić do znacznej sumy (od 100 do 200 tys. rs.). Cały dochód z tego dobrze nabytego funduszu używał na dobre uczynki, przeważnie na wychowanie biednej młodzieży w kraju i zagranicą. Każdy z wychowawców ś. p. Izdebskiego po ukończeniu nauk, był przezeń zobowiązany do oddawania 10% ze swego dochodu na wychowanie ubogich dzieci z zacnych rodziców.

Praca gorliwa w biurze i w zarządach rozmaitych instytucji dobroczynnych, wyczerpała siły zmarłego tak, iż przed 10 już laty zmuszony był prosić o emeryturę i zająć się reperacją bardzo wątłego zdrowia. Wyjeżdżając w czerwcu 1890 r. zagranicę był ożywiony nadzieją, że po powrocie założy jaką instytucję dobroczynną, na którą miał zapisać prawie cały swój fundusz. Należąc do ludzi pobożnych, sporządził na wypadek niespodziewanej śmierci testament w 3-ch egzemplarzach, a przed śmiercią swoją w Paryżu mówił, że testament był formalny (zapewne notarialny), i że egzekutorem testamentu ma być p. Kazimierz Poniatowski, urzędnik ministerstwa komunikacji w Petersburgu. Czując się bliskim zgonu, pisał on cały dzień jakieś dodatkowe dyspozycje (czy też nowy testament), które niewiadomo gdzie zaginęły i następnie telegrafował do p. Poniatowskiego, wzywając go do Paryża. Depeszę tę pan Poniatowski otrzymał jednocześnie z inną depeszą, bez podpisu, zawiadamiającą o śmierci Izdebskiego. Liczne depesze i listy, otrzymane następnie przez p. P. z Paryża, zamiast wyjaśnić sprawę, tak ją zaciemniły, że p. P. uważał za obowiązek sumienia odbyć podróż do Paryża dla wyszukania testamentu, lub wskazówki o miejscu przechowania onego.

Ponieważ poszukiwania w Paryżu i w Petersburgu nie doprowadziły dotychczas do pożądanego rezultatu, przeto osoby posiadające wiadomość o testamentie ś. p. Wincentego Izdebskiego, proszone są *pro publico bono* o zawiadomienie redakcji «Kraju» o miejscu przechowania takiego, a w razie posiadania oryginału—o złożenie do sądu okręgowego w Petersburgu.

K. J. Poniatowski.

PREMJÓWKI—CIĄNIENIE 2 MARCA.
(Patrz ogłoszenie str. 2 okładki).

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Kwestja unormowania produkcji cukru i jej przeciwnicy].

W Nr-ze 5714 «Now. Wremieni», znajdujemy bardzo dziwny artykuł, wymierzony przeciwko projektowanemu podobno unormowaniu przemysłu cukrowniczego z urzędu. Artykuł ten nazywamy dziwnym, ponieważ naśladuje on w sposób niepraktykowany zużytą taktykę wprowadzania polityki do stosunków ekonomicznych. Dotychczas wszakże w sporach pomiędzy przemysłem centralnym i zachodnim polityka była tylko współczynnikiem, przyczyniającym się do odmiennego oświatlenia wniosków faktycznych i logicznych, nigdy jednak nie dochodziła do przekraczania faktów, jak to ma miejsce w rzeczonym artykule.

Autor rozumuje tak. Unormowanie z urzędu leży w interesie cukrowników polskich i południowo-zachodnich, sprzeciwia się wszakże interesom cukrowników z prowincji centralnych, których «podstępnie» zaciągnięto do obecnego dobrowolnego unormowania. Pomijamy, zaiste, ten szczególny komplement dla ogółu fabrykantów cukrowniczych z prowincji centralnych, którzy w przedstawieniu autora wyglądają na jakichś dobroduszych symplicjuszów, dających się omamić i oszukać wbrew swym interesom, bez żadnej potrzeby i przymusu, ale nie na kierowników przemysłu, idziemy dalej. Dlaczego—powiada autor—unormowania domagają się cukrownicy z prowincji południowo-zachodnich i z Królestwa? Dlatego—odpowiada—że daje się im we znaki zwycięzka konkurencja przemysłowców centralnych. «Cukrownie w gub. centralnych wyprzedziły cukrownie południowo-zachodnie w kulturze buraka i o wiele przewyższają je pod względem technicznych postępów». Słowem, projekt unormowania jest systemem wymyślonym przez zrujnowanych i zacofanych spekulantów polskich, na zgniecenie świetnych postępów technicznych i rolniczych cukrownictwa gub. centralnych.

Przypatrzmy się teraz cyfrom urzędowym za ostatni rok sprawozdawczy, t. j. 1889—90 («Więstnik Finansów», Nr. 51, za rok zeszły). Był to, wedle słów urzędowego sprawozdania, rok specjalnego nieurodzaju na buraki w Królestwie, mniej niż średniego w prowincjach południowo-zachodnich i dobrego urodzaju w prowincjach centralnych. Są to zatem warunki najbardziej sprzyjające dla prowincji centralnych, tymczasem otrzymano:

	Ilość cukru w buraku w %.	Stopień wartości buraka (dobrokatę- stwiennost' w %).
W Królestwie	14,94	84,89
W prow. poł.-zach. . .	12,40	80,11
W centralnych	12,84	78,24

Tak się w cyfrach uwidoczniła ta rzekoma przewaga gub. centralnych w uprawie buraka.

Z berkowca buraków przeciętnie w całym państwie otrzymano około 36,64 funtów mączki, czyli około 9,16%. Cyfra ta w poszczególnych okręgach przemysłowych tak się przedstawia:

W Królestwie	11,39%
W prow. poł.-zachod. . . .	8,95%
W centralnych	8,68%

Tak się uwidoczniła rzekoma przewaga techniki w gub. centralnych. Komuż się tu należy nazwa zacofanych?

Samą kwestję unormowania z urzędu pozostawiamy w danym razie na stronie, ma ona swe uzasadnienie w innych argumentach i kto chce przeciwko niej polemizować, musi się również na inne argumenty niż autor artykułu powołać. Bo przecież takie zapytania: czy nie należałoby, w razie ewentualnego unormowania, ustanowić granicę celną pomiędzy Królestwem i Cesarstwem, są obosieczne i po sprawdzeniu odwrócić się przeciwko projektodawcy dadzą. Jeżeli bowiem faktem jest, że przemysł cukrowniczy w gub. centralnych jest słabszy technicznie, to domaganie się dlań specjalnej protekcji byłoby właśnie popieraniem zacofania i spekulacji na zwyżkę, o co oskarża autor przemysłowców polskich i południowo-zachodnich.

Wątpimy, czy podobne artykuły, oparte na zupełnej i zaiste dość dziwnej w poważnem piśmie nieznajomości stosunków, wywrą jakikolwiek wpływ na ewentualny wynik toczącej się obecnie sprawy unormowania z urzędu, praktycznie więc są one bezcelowe, zasadniczo zaś nie licują ze stanowiskiem «Nowego Wremieni», którego redakcja zapewne została w błąd wprowadzona.

Ż.

Królestwo pod względem ekonomicznym.

W 1891 roku.

Rezultat ogólny obliczenia niezbyt pocieszający. Najważniejsza dla naszego kraju kwestja, urodzaju, przedstawia się w ten sposób, żeśmy nie osiągnęli w produkcji rolnej dwóch trzecich tych ilości zboża, jakie Królestwo wydaje normalnie. Odpowiednie do tego ceny najważniejszych gatunków zboża podniosły się o 70 do 100% w porównaniu do r. 1890. Prawda i to, że do tej nadzwyczajnej zwyżki przyczynił się również nieurodzaj w Cesarstwie.

Nastęrcza się pytanie, czy zeszłoroczny niedobór zboża nie będzie przyczyną nieurodzaju w roku bieżącym? Odpowiedź prawdopodobna: że nie. Ożiminy przynajmniej zasiano w rozmiarach zwyżkich; czy zaś to samo będzie można powiedzieć o zasiewach wiosennych, trudno jeszcze obecnie przewidzieć.

W ekonomji domowej najżywiej odczuć się daje nieurodzaj kartofli. Podrożenie tego artykułu, stanowiącego podstawowe pożywienie ludności wiejskiej, jest wyjątkowo zgubnem dla tej jej części, która możliwość przeżycia wyłącznie opiera na zarobkach. Zarobki te zmniejszyły się znacznie w roku ubiegłym, z powodu mniejszego zapotrzebowania rąk do roli. Nadto jest uzasadniona obawa, że z początkiem wiosny zabraknie wogóle żywności dla tej właśnie grupy ludności naszego kraju, bardzo licznej.

Nieurodzaj kartofli wpłynął ujemnie na tegoroczną kampanję gorzelniczą, jakkolwiek bowiem próbowano zastąpić kartofle dla pędzenia okowity kukurydzą, próby te dały wyniki ujemne.

Nieurodzaj w Cesarstwie, wraz z zakazem wywozu zagranicę i z rozmaitemi zmianami taryfowymi, mającemi na celu ułatwienie dowozu zboża do okolic głodem dotkniętych, wywołał silne perturbacje w handlu zbożowym w całym państwie. Perturbacje te dotknęły mniej na rynek zbożowy jedynie dlatego, że w ogólności posiada on niewielkie znaczenie.

Rok ubiegły po za kwestją nieurodzaju głęboko dotknął nas plagą emigracji brazylijskiej. Z uwagi, że przyczyn tego zjawiska szukać nie można na zewnątrz kraju, należy przypuszczać, że w stosunkach naszych włościańskich nastąpił jakiś szczególnie niepomyślny zwrot, powodujący tłumne to wychodźstwo. Znaczniejszą niż zwykle była też i emigracja żydowska. Do powiększenia jej przyczyniła się organizacja tego ruchu zagranicą przez barona Hirsza.

Przechodząc do stosunków przemysłowych i handlowych, zaznaczyć trzeba niepowodzenie zeszłorocznych jarmarków chmielarskiego i wełnianego. Obróty jarmarku chmielarskiego były całkiem nieznaczne, a na jarmarku wełnianym, w porównaniu do roku poprzedniego, sprzedano o 10 tys. pudów wełny mniej, ceny zaś, które wynosiły w r. 1890 za średnią wełnę 78—85 talarów, w roku ubiegłym spadły do 65—79 talarów. Wogóle, dla przemysłu wełnianego rok ubiegły był bardzo ciężki. Dowodem są liczne bankructwa fabryk, lub znaczne zmniejszanie w nich produkcji. Dotyczy to jednak tylko fabrykacji wełnianej. Fabryki wyrobów bawełnianych miały natomiast rok dość pomyślny. O ile w pierwszej chwili sezonu narzekano na wielki brak zamówień, o tyle następnie trudno było nadażyć ich wykonaniu.

Naogół, stosunki handlowe z Cesarstwem przedstawiły się w roku zeszłym niepomyślnie. Wystawa środkowo-azjatycka, w której wzięto udział liczny i chętny, przyniesie zapewne niejaki korzyści. Działalność w tym kierunku wystawy stałej prób i wzorów i warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, zapewne również bez pożytku nie przejdą.

Najważniejszą przyczyną zmniejszenia rozmiaru zapotrzebowania z Cesarstwa, jest tegoroczny tam nieurodzaj. Nawzajem, z wszelką pewnością twierdzić można, że przywóz z Cesarstwa znacznie się powiększył w roku ubiegłym. Kilka firm poważnych ruskich otworzyło u nas swoje reprezentacje i składy. Są to przeważnie fabryki wyrobów bawełnianych, jedwabnych i gumowych. W detalicznej sprzedaży widzimy coraz więcej sklepów ruskich i publiczność jest dobrze usposobiona dla towarów, szczególniej łokciowych, z Cesarstwa pochodzących.

Taryfa celna, na którą pokładano wielkie w naszym przemyśle nadzieje, nie dała dotychczas żadnych znaczniejszych rezultatów. W odległym z nią związku stoi dość pomyślny zbieg warunków dla handlu węglem naszym. Zwiększenie cła na węgiel, przywożony do portów morza Czarnego i Azowskiego, zmniejszona ilość okrętów, przychodzących po zboże do tych portów i przywożących węgiel jako balast, zmniejszyły przywóz na południe Rosji węgla zagranicznego, a zwiększyły zapotrzebowanie tam na nasz węgiel, które

tam łatwiejszem właśnie było do wykonania, że od października zniżono taryfy na węgiel w kierunku południowo-zachodnim. Również zniżka taryf do Moskwy, przyczyniła się do otwarcia tam zbytu naszego węgla. Do wyższości cen na węgiel, obok powyższych okoliczności, przyczyniło się w pewnej mierze to, że w sierpniu kopalnia miłowicka zalana została wodą.

Mówiono w swoim czasie szeroko o tak zwanym syndykacie węglowym, który jednak należy ograniczyć do unormowania przez cztery wielkie nasze Towarzystwa węglowe sprzedaży węgla na koleje i dla niektórych wielkich fabryk. W roku bieżącym (1892) wydajność kopalni węgla zwiększy się, z powodu wydzierżawienia w r. z. rządowych kopalni zakł. w Dąbrowie.

Spore podobno zyski przynosić ma znowa tutejszych handlujących naftą. Ceny nafty podniosły się nadto, z powodu podwyższenia taryf kolejowych.

Przemysł cukrowniczy miał, jak zapewniają, mniejsze w roku ubiegłym zyski, z powodu strat poniesionych na wywozie.

Kursy papierów na giełdzie warszawskiej w roku ubiegłym były wyższe, niżli w r. 1890, o 3 do 4^o/. Akcje banków handlowego i dyskontowego podniosły się o 30 i 21 rubli. Zwyczaj ta doprowadzi tylko, że rok ubiegły miał jeszcze wyraźniejszą apatię do przedsiębiorczości.

W sytuacji fabrycznej naszego kraju trzeba zaznaczyć zastosowanie nowych przepisów, normujących stosunki fabrykantów do rzemieślników. Dla wielkich fabryk przepisy te większego znaczenia nie mają. Stawiają tylko zwyczaj obowiązuje na gruncie prawnym, a zarazem wytwarzają masę pracy dla zarządów fabrycznych, zmuszonych do prowadzenia ksiąg robotniczych i kontroli legitymacyjnej. W wielkich fabrykach nowe przepisy poruszyły nadto kwestję urządzeń filantropijnych, nakładając pod tym względem na fabryki pewne ciężary, do których ponoszenia nie są zobowiązane fabryki mniejsze.

W świecie robotniczym mniejszych fabryk, nowe przepisy mogą wywrzeć wpływ znaczny, normujący mianowicie bardzo do tego czasu nieporządne stosunki najmu, wypłat, wydatków i t. p. Decydujący jednak wpływ przepisów, zależnym jest w zupełności od sposobu wprowadzania ich w życie przez inspekcję fabryczną.

Nowych fabryk założono w roku ubiegłym kilka w Łodzi. W Warszawie rząd gubernialny zatwierdził 34 plany na budowę gmachów dla zakładów fabrycznych. Zakłady te są następujące: fabryka krystalizacji sody, 2 fabr. wyrobów metalowych i bronzowniczych, fabr. papierosów, 2 suszarnie chmielu, dwie piekarnie, fabryka wyrobów galwanicznie żelaznych, wyrobów ślusarskich, słodownia, fabryka urządzeń piwarskich, fabryka octu, fabryka przedmiotów metalowych do pieców; fabryki: cukierków, czapek, powozów, wyrobów stalowych, jedwabniczych, kamera dezynfekcyjna, fabr. wód gazowych, wyrobów żelaznych, ołówków, galanterijnych wyrobów papierowych, koronek, zakład krochmalenia tiulu i farbiarnia. Większość tych zakładów została już w ruch puszczoną. Zamknięto w Królestwie w roku ubiegłym 16 fabryk mniejszych.

Na polu działalności pomocniczej dla pracujących w instytucjach kredytowych, przemysłowych i handlowych, należy w roku 1891 zapisać fakt zapłacenia przez Towarzystwo kredytowe ziemskie 30 tys. rubli długów lichwiarskich, ciężących na

urzędnikach Towarzystwa; nadto, Towarzystwo postanowiło wytworzyć t. zw. «fundusz zasługi», składany na rzecz każdego pracownika w ilości 3^o/% od pobieranej przez niego pensji, z powiększaniem tego procentu co lat 10. Okrom tego, Towarzystwo urządza kasę przezorności i pomocy dla swoich urzędników. Towarzystwo kredytowe miasta Warszawy wyasygnowało 5,000 rs., jako dodatek drożyzniany na urzędników, pobierających mniej niż 1,200 rs. Towarzystwo osad rolnych wyasygnowało dla swoich oficyalistów 1,000 rs. na zapomogi. Urzędnicy tutejszych dróg żelaznych, również spodziewali się otrzymać dodatki drożyzniane. Były nawet odnośne projekty w zarządach kolejowych, które przeważnie ze względów od nich niezależnych, projektów tych w wykonanie wprowadzić nie mogły. W kilku instytucjach prywatnych dodatki natury nadmienionej wprowadzono.

Lichwa, operująca najsilniej w tych właśnie sferach, o których mowa, stała się droższą jeszcze niż dawniej, a to wskutek zmuszania lichwiarzy do wykupywania świadectw i patentów, oraz wskutek przewidywanych obostrzeń prawnych co do prześladowania czynności lichwiarskich.

Z pojedynczych faktów, dających niejaki wyobrażenie o naszych stosunkach ekonomicznych, wymienić należy, w sensie dodatnim: założenie szkoły ogrodniczej p. Zawady w Częstochowie; założenie stowarzyszenia spożywczego w Iłży; założenie spółki kolei konnej i doprowadzenie tejże kolei do Czerniakowa; projekt kursów gorzelniczych przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu; projekt muzeum rzemieślniczego; powiększenie funduszu, zbieranego na rzecz bazaru rzemieślniczego, do 9 tys. rs. W sensie ujemnym: bankructwo spółki ogrodu zoologicznego i upadek spółki mięsnej pod firmą G. Plewako i Sp.

Do poważniejszych zjawisk zaliczyliby należało kilka reform, dotyczących taryf kolejowych. Jednakże, oprócz paru zmian już wskazanych, wszystkie inne obowiązują, lub obowiązywać będą, od początków r. b. i do kroniki roku ubiegłego nie należą.

T. Zaleski.

Stosunki agrarne na Polesiu mińskim.

Poruszona przez «Kraj» kwestja serwitutowa nasuwa mi na myśl uwagę, że gdyby u nas do uregulowania w stosunkach agrarnych były tylko serwity, toby stan takowych stosunków był daleko lepszy niż w rzeczywistości. Niestety, konieczność regulacji uczuwa się u nas nie tylko w kwestji serwitutowej, ale w kwestji rozgraniczenia gruntów. Dla ilustracji pozwolę sobie przytoczyć fakty następujące:

Rozpoczęte w roku 1869 czynności mirowych pośredników i gubernialnego komitetu, w przedmiocie odseparowania gruntów włościańskich w dobrach hr. Tyszkiewicza na Polesiu, są doprowadzone niby to do końca. 22 lata przeszło od czasu jak został wydany, 26 marca 1869 r., Najwyżej zatwierdzony ukaz o pomiarach i zatwierdzeniu włościan w posiadaniu wszystkich tych działów ziemi, które były wykupione na ich korzyść, wedle dokumentów weryfikacyjnej komisji. Czasu było dosyć, aby agrarne kwestje rozpatrzyć i rozstrzygnąć, granice oznaczyć, trwałość ich zabezpieczyć, a zatargom między dziedzicem a włościanami koniec położyć. Jednak, do uregulowania agrarnego stosunku między obydwoma stronami jeszcze—niestety—daleko, bardzo daleko.

Zacznijmy choćby od tego, że pomimo sporządzonych planów na grunty odseparowane,

pomimo wszelkich aktów, protokołów i dekretów, dotyczących nadziału i stronom doręczonych, kwestje o granice istnieją i teraz. W majątkach Ostrożanka, Machnowicze, Osowiec i Lelczyce, stanowiących kompleks około 80 tysięcy dziesięcin, nadział włościański jest bardzo znaczny. Nadział ten składa się z tysiąca różnej wielkości kawałków ziemi, liczących po 40, 30 i mniej, do 1/4 dziesięciny, kawałkach o jak najnieprawidłowszych konturach, przytem rozrzuconych po całym obszarze majątności, wśród pól i lasów. Na planie grunty włościańskie wyglądają zupełnie jak wyspy archipelagu, z większymi lub mniejszymi od siebie odstępami, z tą różnicą, że wyspy archipelagu mają stałe i pewne granice, a wyspy nadziału włościańskiego łączą się i wikłają z gruntami dworskimi, nie utrzymując żadnych granic. Ani komisja weryfikacyjna, ani panowie pośrednicy, ani komitet gubernialny nie łożyli—zdaje się—starań na to, aby granice utrwalić kopcami, a w gorszym razie choćby słupkami. Nietylko nie było starań, lecz wygląda tak, jakby w tym względzie była najzupełniejsza obojętność. Ile razy zdarzało nam się widzieć tak nazwane polanki nadziałowe wśród lasów dworskich, żadna z nich znaków granicznych nie posiadała. Ze strony właściciela majątków były w tej kwestji podawane prośby i skargi, lecz te żadnego skutku nie miały. Instytucje włościańskie nawet uchylają się od załatwienia tej kwestji, dowodząc, że skoro plany odgraniczenia są już podpisane, a protokoły stronom doręczone, to ustanawianie znaków granicznych do ich kompetencji wcale już nie należy. Jakby dla wzmocnienia argumentacji, instytucje te dodają, że nawet i komorników w swoim rozporządzeniu nie posiadają, a ci którzy są, mogą być używani do robót w takich tylko majątkach, gdzie pomiar ziemi włościańskiej nie jest jeszcze ukończony.

Przy takich warunkach, cały ten zawili i długoletni proces odgraniczenia nie ma najmniejszego praktycznego skutku. A jeśli ma, to chyba ten mianowicie, że włościanie mogą rozszerzać swoje granice wzdłuż i w poprzek, na prawo i na lewo, z najpewniejszą gwarancją, że za to żadnej odpowiedzialności im nie będzie. Bo i jakże, biorąc ściśle rzeczy, odpowiedzialność być może, kiedy, z jednej strony, chłop nawet nie wie gdzie się kończą a gdzie zaczynają granice jego polanek, a z drugiej — dziedzic, przy najpilniejszym dozorze, nie jest w stanie dopilnować, na jakich granicach dzieje się mu krzywda.

Obszar dworski uszczupla się za pomocą prostego przyorywania. Parę bruzd do roku—rzecz bagatelna i prawie niepostrzeżona; lecz ta para bruzd, powtórzona w tysiącu polanek i z czterech stron, stanowi już dziesięciny i to nie jednostkowe. Taki postępek w przyorywaniu, w zabieraniu cudzej własności, ma charakter jakiegoś uporczywego żywiołu, objawiającego swój byt stale i mimo wszelkich przeszkód. Rów przekopany, kamień, drzewo rosnące—wszystko to musi ustąpić z drogi przed ruchem tej mikrometrycznej sruby, która się przyorywaniem nazywa.

Pozostawiamy domysłowi czytelników wniosek, czy jest jaka praktyczna możliwość bronić nietykalności granic za pomocą prywatnej straży, lub za pomocą sądów i sądowych dekretów. Gdy kamera sędziego, jak w danej miejscowości, odległa jest o wiorst 60, a sąd okręgowy o wiorst 200, i gdy najprostsza sprawa, nim da się do końca doprowadzić, licząc rozjazdy, stratę czasu i opłatę adwokatów, kosztuje kilkadziesiąt rubli, to rozpoczęcie i przeprowadzenie tysiąca spraw z włościanami, równa się zadaniu nie do spełnienia, zadaniu, na które przyszłoby stracić fundusz i zdrowie wpiętych, nimby sprawiedliwości zadość stać się mogło.

Taki nieokreślony, że tak powiemy, stepowy charakter granic włościańskich nadziałów w naturze, ujawnia się nietylko względnie do pól ornych. Charakter ten jest utrzymany i w serwitutowem prawie na pastwiska w lesie. Tak np. w protokole odgraniczenia włościańskiej ziemi wsi Machnowicz mówi się, że włościanie mogą paść bydło w lesie dworskim, na przestrzeni ośmiu wiorst, wyraźnie ośmiu wiorst. W innej wsi to prawo jest rozciągnięte z jednej strony na wiorst pięć, z dru-

giej na wiorst siedm. Biorąc praktycznie rzecz, pedzanie bydła na wypas o wiorst siedm—ośm, może być nawet szkodliwym dla samego bydła, a przynajmniej mało korzystnym.

Latwo sobie wyobrazić, jaki to porządek gospodarstwa być musi w lesie, gdzie krowy, świnię i kozy płądować mogą wzdłuż i w poprzek na przestrzeni wiorst ośmiu! To też o żadnym leśnym gospodarstwie w danych majątkach mowy być nie może.

Oprócz t. z. nadziałowych włościan, znajdujących się jeszcze wolni dzierżawcy, mieszkający w futarach i zaściankach. Jest ich do 200 chat. Mają oni po 10, 20, a niektórzy po 30 i więcej dziesięcin ziemi, płacąc dziedzicowi po kilkanaście, najwyżej 30 rs. na rok. Z dniem nastania ukazu o urządzeniu czynszowników, wszyscy wyżej oznaczeni dzierżawcy zadeklarowali się jako czynszownicy, przestali płacić czynsze dziedzicowi. Gdy przegrywali sprawę w niższej instancji, przenosili ją do wyższej, a ztamtąd następnie do senatu. Lecz nie mając za sobą żadnych dowodów, przegrywali ją nareszcie ostatecznie. Cała ta procedura ciągnęła się lat kilka, bo od roku 1886 aż do dnia obecnego. Względem niektórych futurów i dotąd jeszcze dekrety senatu nie nastąpiły, a przynajmniej nie są objawione. Remanenty dzierżawne urosły do znacznej sumy, bo do dziesiątków tysięcy rubli. Razem z remanentami rości i upór nieplacenia należności. Pomimo to, że sprawa mniemanych czynszowników była dla nich ostatecznie przegrana, jak w komisjach czynszowych tak i w sądach ogólnych, jednak ci ludzie, podnieceni przez pokątnych adwokatów i przez doradców złej woli, uparli się nie wchodzić w żadne z obywatelom umowy i nie zawierać na ziemi żadnych kontraktów.

Wypadło dla wysiedlenia ich uciekać się do policyjnego przymusu, co się nawet niekoniecznie udało, bo wysiedleni z domów, zacięci w upórze «czynszownicy» rozlokowali się na włościańskich polach, pod gołym niebem, podobowali sobie czasowe szałas z drzewa, tak zwane kurenie, i ztamtąd zaczęli urządzać wycieczki na grunty dworskie, dotąd w ich posiadaniu będące, i zasiewać je samowolnie jarzyną i kartoflami, nie zważając na żadne zakazy, na żadne straże ekonomiczne.

W rezultacie wszystkich tych procesów—zubożenie gospodarzy i rozstrój w majątku, a do tego zaostrenie stosunków między stronami. Aby uzupełnić ten nadprypecki obrazek, trzeba dodać, że dziedzic wcale nie ma na widoku usunięcia z ziemi i gospodarstwa dawnych swych dzierżawców. Owszem chce, aby pozostali na miejscu, tylko żąda by ich stosunek do posiadanych gruntów i do właściciela był określonym w wymaganym przez prawo kontrakcie. Co zaś do warunków kontraktu, to te są następujące: 12-letni termin dzierżawy, opłata 2 rubli z dziesięciny gruntu ornego i 3 rubli z dziesięciny łąk rocznie, i utrzymanie w porządku budynków, na co wydaje się z lasu potrzebny materiał bezpłatnie. Lecz i przy takich, na nasz pogląd, bardzo umiarkowanych i dogodnych dla futurników warunkach, zarząd majątkowy, z woli dziedzica, robi pewne ustępstwa, uwzględniając mniejsze lub większe miejscowe niedogodności. Należy wyjaśnić tu także, że mieszkańcy wyżej oznaczonych dóbr, nazywani futurnikami, korzystają z bezpłatnych pastwisk, z drzewa opałowego, z rozmaitego leśnego materiału na narzędzia rolnicze i ze znacznych zarobków przy eksploatacji lasów. Te wygody i nadal mają przy nich pozostać. Czem, kiedy, przy oddziaływaniu jakich czynników zakończy się cały ten chaos w majątku, powstały wskutek fałszywego tłumaczenia praw czynszowych, trudno odgadnąć i odpowiedzieć na to nie podejmujemy się. Zresztą mieliśmy na celu zanotowanie i zarejestrowanie tylko faktu. W życiu społecznym na Polesiu, czy gdzieindziej, tyle jest kwestyj ze znakami pytania!

Testis.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Wiadomość o projekcie zwrotu cła od wyrobów łódzkich, wywożonych zagranicę, sprawiła w Łodzi, jak donosi «Gaz. łos.», entuzjastyczne wrażenie. Zwrot ten, w niektórych

wypadkach, dochodzić będzie do 25% wartości towaru i umożliwi wywóz na rynki Wschodu; przyczem sprowadzić może pokątniejszą podwyżkę cen dla konsumpcji wewnętrznej. W razie zatwierdzenia projektu, przemysł bawełniany otoczony będzie potrójnym łańcuchem opiekuńczym: cła, waluty i premii wywozowej.

— «Birż. Wiedom.» donoszą, że w marcu r. b., po ukończeniu kontraktów kijowskich, rozpoczęła się posiedzenia komisji dla określenia sposobu pobierania mającej zobowiązywać 1% dodatkowej akcyzy od cukru, która ma przynieść skarbowi rs. 6,400,000 dochodu czystego.

— Na przyszłych ogólnych zgromadzeniach akcjonariuszów towarzystw ubezpieczeń, jak donosi «Now. Wrem.», ma być podjęta nieraz już projektowana kwestja zmniejszenia premii od ubezpieczenia tych budynków, które posiadają wodociągi.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej nową zaznaczył wyższość; według ostatnich doniesień, za 100 rubli płacono w Berlinie 200 marek 25 pf., a zatem o 50 pf. więcej, niżeliśmy notowali w poprzednim naszym sprawozdaniu. Jakkolwiek niektóre organy specjalne przypisują ten objaw wciąż zagranicą kursującym pogłoskom o mającym wkrótce nastąpić otwarciu granicy dla eksportu zbożowego, wszakże mniemamy, że i inne poważniejsze przyczyny w powyższym kierunku oddziaływały. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 27 stycznia. *Pożytki premijowe*: I em. 236¹/₄, II em. 226¹/₂; *pożytki wschodnie*: II em. 103, III em. 103. *Akcje banków*: dyskontowego 550, międzynarodowego 465, ruskiego 264, wileńskiego ziemskiego 576, kijowskiego ziemskiego 805. *Listy zastawne*: wileńskie 6⁰/₁₀₀ 102³/₄, 5⁰/₁₀₀ 100¹/₂, kijowskie 6⁰/₁₀₀ 102³/₄, 5⁰/₁₀₀ 101, charkowskie 6⁰/₁₀₀ 103, 5⁰/₁₀₀ 100⁵/₈, połtawskie 6⁰/₁₀₀ 102³/₄, 5⁰/₁₀₀ 100¹/₂, moskiewskie 6⁰/₁₀₀ 102³/₄, 5⁰/₁₀₀ 100³/₄. *Giełda warszawska* dnia 8 lutego. *Listy zastawne* ziemskie serja I lit. A. 101,75; m. Warszawy serja I 102,00, ser. II 101,75, ser. III 101,00. *Akcje banku handlowego* 355. *Monety*. Funt szterling rs. 10 kop. 85, marka 50,27¹/₄ kop., frank 40,62³/₄ kop., gulden 87,00 kop., półimperjał nowego stempla rs. 8 kop. 13, rubel srebrny 117 kop., rubel papierowy 61,50 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Usposobienie międzynarodowego handlu zbożowego w minionym tygodniu tak było słabe, że blisko już bardzo z zupełną graniczyło stagnacja. Jakkolwiek plony roku ubiegłego nie były na zachodzie Europy obfite, wszakże dzięki stosunkom handlowym, wszystkie kraje zasilające się obcem ziarnem poczyniły wczasu aż nadto wystarczające zapasy. Te zaś ostatnie tak równomiernie są pomiędzy kraje konsumujące rozdzielone, że nigdzie brak ziarna uczuwać się nie daje i prawdopodobnie już się do nowych plonów czynić nie da. Rynki amerykańskie, które, jak to wspominaliśmy w poprzednim naszym sprawozdaniu, wielce były ożywione i znaczne partje ziarna eksportowały, obecnie o wiele były spokojniejsze. Ceny tak na rynkach europejskich jak i amerykańskich, małe tylko w porównaniu z poprzednimi wykazują różnice i mniej więcej uważać je można za niezmiennione. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 24 stycznia (5 lutego) otrzymanych, płacono: w **New-Yorku**: pszenica 125¹/₂ — 129; w **Londynie**: pszenica saskonka 158, girka 142¹/₂, ozima 123¹/₂ — 164¹/₂, towar gdański 162¹/₂ — 169, towar królewiecki 161 — 168¹/₂, żyto 152 — 160, owies 117 — 144, jęczmień 104 — 111; w **Marsylii**: pszenica girka 156 — 159¹/₂, sandomirka 153, ozima 153, jęczmień 97 — 111; w **Berlinie**: pszenica 120 — 121, żyto 121 — 123, owies 85 — 110, jęczmień 115 — 151; w **Królewcu**: pszenica 121 — 135, żyto 126 — 130, owies 76 — 92, jęczmień 95 — 131; w **Gdańsku**: pszenica 142 — 144, żyto 142 — 144¹/₂.

Rynki krajowe, zwłaszcza wewnętrzne, trochę się ożywiły i pewną wyższość cen zarysowały; najbliższym tego powodem były zakupy wznowione przez ziemstwa, na dalsze zapotrzebowanie okolic dotkniętych nieurodzajem. Ceny tem bardziej poskoczyły, że właściciele ziarna niechętnie się tegoż pozbywali, trzymając się wyczekująco. Co do rynków portowych, te mało były czynne, a ceny na niektórych z nich były tylko nominalne, tranzakcje bowiem większe w rzeczywistości miejsca nie miały. Rynek warszawski, przy

średnich dowozach, dość był ruchliwym i zbyt ziarna nie doznawał na nim żadnych trudności, co po części przypisać można zbliżającym się nader wczesnym w tym roku świętom wielkanocnym, ceny zboża tam ogólnie poskoczyły. Ceny notowano następujące: w **Petersburgu**: mąka żytnia zwyczajna 1150 — 1350, szrotowana 1400 — 1500, przesiewana 1650 — 1700 za 9 pudów. W **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 860 — 880, żyto wyborowe 750 — 775, owies 285 — 345, jęczmień wyborowy 520 — 560. W **Rydzę**: żyto 123 — 130, owies 73 — 95, jęczmień 90 — 100. W **Libawie**: żyto 116 — 122, owies 72 — 76, jęczmień 76 — 87. W **Odesie**: pszenica girka 108 — 124, ozima 110 — 120, żyto 118 — 125, owies 75 — 85, jęczmień 70 — 75.

CUKIER. Nie doszły nas w ciągu ubiegłego tygodnia żadne wiadomości co do handlu cukrem zagranicą; z wiadomości wszakże wewnętrznych wnioskować można, że pomyślnie są dla cukrowników koniunktury, albowiem cukier tak w mączce jak i w rafinadzie o wiele podrozał, a firma Keniga ogłosiła podwyżkę 15 kop. na pudzie. Płacono: w **Kijowie** (mączkę) 412¹/₂ — 430; w **Warszawie** (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach z odbiorem natychmiastowym 270, z odbiorem za 2 miesiące 275, w pojedynczych workach 272¹/₂ — 273³/₄, rafinadę 302¹/₂ — 305, kostki 302¹/₂. **Warszawska «Gazeta Handlowa»** notuje, że na świeżem posiedzeniu cukrowników ustanowiono ceny wyższe, a mianowicie: za rafinadę fabryki Hermanów 310, za rafinadę innych fabryk 307¹/₂, a za kostki wszelkich marek 315 za kamień 25 funtów trzymający.

OKOWITA wciąż zagranicą w pewnem zaniechaniu; w Hamburgu, miarodajnym w tej mierze, ceny jej znów bardzo znacznie spadły. Podobnie spadły ceny tego produktu i w handlu wewnętrznym, podaż bowiem jego przewyższa o wiele zapotrzebowania. Płacono okowitę w **Warszawie**: w sprzedaży hurtowej 853³/₄ — 870³/₄, a w drobniejszej 864³/₄ — 882³/₄ za wiadro.

DRZEWO. Handel drzewny, pod wpływem znaczniejszych żądań budulcu z Prus, wielce się ostatnio w Warszawie ożywił. Partję budulcu, 10 tysięcy sztuk zawierającą, a trzymającą w przecięciu po 50 kubików, zapłacono pod Puławami po 46 pf. za kubik miary reńskiej, *franco* Toruń. Inną partję budulcu, również 10 tysięcy sztuk podobnychże wymiarów, zapłacono nad Pilicą po kop. 17 — 18 za kubik, a za trzymający w przecięciu 60 kubików, po 20 — 22 k., *franco* binduga. Poszukiwane są szwele (podkłady kolejowe); ofiarują za dębowe po 1 rs. 80 kop., a za sosnowe po 65 kop. za sztukę. W innych rodzajach drzewa użytkowego nie godnego uwagi nie ma do zanotowania.

F.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Karol Kucz.

Z szeregu dawnych dziennikarzy ubywa prawie ostatni. W dniu 28 stycznia (9 lutego) r. b. zmarł w Warszawie, w 76 roku życia, ś. p. Karol Kucz, uprzednio redaktor «Kurjera Warszawskiego», a następnie założyciel i redaktor «Kurjera Codziennego». Przed dwoma miesiącami zapadł na influencję, po której wywiązało się zapalenie płuc, i chociaż nastąpiło chwilowe polepszenie, nadwątłony jednak organizm nie wytrzymał już przebytych cierpień i życie gasło z dniem każdym. Nie będziemy rozbiierać dziennikarskiej działalności Kucza, ani uwidatniać jego zasług — powiemy tylko, że bez zaprzeczenia był on przez długi lat szeregiem jedną z najpopularniejszych, najsympatyczniejszych i najwpływowszych osobistości w Warszawie. Zmieniły się czasy, zmieniły się też warunki dziennikarskiego życia. Kucz-redaktor był spowiednikiem, że się tak wyrazimy, całej Warszawy. Cisnęli się do niego wszyscy, tak w sprawach publicznych jak i prywatnych, a wszyscy odchodzili zadowoleni z udzielonej rady, protekcji lub pomocy. Nędza cicha, prawdziwa, z chwilą usunięcia się Kucza od redaktorstwa «Kurjera», straciła rzetelnego orędownika i hojnego opiekuna. Przed dwoma laty przypadł pięćdziesięcioletni jubileusz jego dziennikar-

skiej pracy, ale wówczas już Kucz usunął się od świata i ludzi, do czego skłoniła go utrata słuchu, pozostałość po dalekiej, przed dwudziestu kilku laty odbytej podróży — i od przyjęcia projektowanej z tego powodu uroczystości wy-mówił się. Dużo przeżył i przeboleł, a żywot swój spędził pracowicie, myśląc zawsze o drugich a nigdy o sobie. Skar-gi i jęku z piersi jego nikt nie usły-szał; radę i pomoc nieść innym, było jego zadaniem.

X.



Edward Wróblewski,

doktor chemji, były profesor petersbur-skiego technologicznego instytutu, po dłu-giej i ciężkiej chorobie, zmarł w Peters-burgu dnia 22 stycznia bieżącego roku, mając 44 lata wieku. Ciało zmarłego zło-żone zostało na cmentarzu katolickim w Petersburgu.

† Ś. p. KAROL KUCZ, b. redaktor i wy-dawca «Kurjera Codziennego», zmarł w Warsza-

wie dnia 28 stycznia (9 lutego) 1892 r., opatrzo-ny św. Sakramentami, przeżywszy lat 76. Pocho-wanie zwłok odbyło się w Warszawie dnia 30 stycznia (11 lutego), nabożeństwo zaś żałobne za spokój jego duszy odbędzie się w Petersburgu w piątek, dnia 31 stycznia (12 lutego) w kościele św. Stanisława, przy ulicy Targowej, o godzinie 10 zrana, na które zamieszkali tu córka, zięć i wnuki zapraszają.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani M. J. w Wil. Zgodnie z życzeniem pani, donosimy na tem miejscu, że inicjatorką koncertu na rzecz ubogich była pani Stefanja Balińska, a dopomagali jej w tem hr. Plater i inni. Nie zmienia to jednak faktu, że i korespondencje i artykuły, jak pani pisze, «gazeciarskie», pewien wpływ i znaczenie mają nawet w sferze «trady-cyjnego miłosierdzia dla cierpiących».

K. J. Pon. Nie podał sz. pan adresu swego na żadnym z dwóch listów, dlatego nie mogliśmy odpowiedzieć.

K. Sz. w W. Donosiliśmy już przed rokiem, że redaktor naszego pisma brał udział czasowo w reorganizacji «Kurjera Codz.». Obecnie «Kraj» w żadnym z «Kur. Codz.» nie pozostaje stosun-ku, chyba z wyjątkiem koleżeńskiej życzliwości. Twierdzenie pewnego tygodnika, że istnieje «spół-ka», jest prostym wymysłem.

Dr. J. Biel. w Wil. W zupełności zgadzamy się z sz. panem, że lekarze młodzi spostrzeżenia swoje i zdobycze naukowe powinni komunikować raczej na posiedzeniach Tow. lekarskiego, niż na szpaltach prowincjonalnego organu, i że wogóle należy się tej instytucji poparcie czynne a nie szablonowy zarzut ospałości, ale w całości nie możemy drukować nadesłanego listu, ponieważ formalnie sprzeciwiałoby się to zasadom odpo-

wiedzialności dziennikarskiej, która się rozciąga tylko do słów a nie do osób autorów podpisa-nych, a zwłaszcza niepodpisanych. Szczegóły w liście prywatnym.

N-wicz w gub. mińskiej. Upraszamy o za-komunikowanie nam całkowitego nazwiska, dla wiadomości redakcji.

L. w Lepku. Reklamacja sz. pana przeciwko ogólnikowemu zarzutom demoralizacji wśród oby-watelstwa witebskiego jest bezwątpienia słuszną, ale drukować jej nie możemy, jako zbyt opóź-nioną.

A. R. — skiemu w Zawichoście. Myśl zdobyci funduszy na cele naukowe, w drodze loteryj premjowych, być może znalazłaby uznanie w sze-rokich kołach, ale, pomijając jej niepraktyczność i niemożność urzeczywistnienia, nie wydaje się nam ona odpowiednią ze względów moralnych i społecznych.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszyst-kich stałych prenumer. 5 ark. dodatku powieściowego p. t. „Obrazki wiejskie”, p. d-ra J. Tchórznińskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawie-ra str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla sta-łych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Koniczynę czerwoną

białą, szwedzką, tymoteusz i t. p. nasiona po najwyższych cenach targowych nabywa i o opróbkowane, oferty uprasza (W-319-8-3)

K. WASILEWSKI,
W WARSZAWIE, MIODOWA 18.

Księgarnia E. Wende i Spółka

w Warszawie, Krak. Przedm. 9,

otrzymała na skład główny:

Czajewicz Aleksander: Trygo-nometria płaska i kulista. Cena rs. 2. Dzieło to stanowi tom VI serji III «Biblioteki matematyczno-fizycznej», wydawanej z zapomogi kasy imienia d-ra J. Mianowskiego. (R-1077-3-2)

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

Praktyczne, trwałe i dokładnie wy-konane poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, No-wy-Swiat 11. (W-30-50-48)

Dr. Ticner

leczy choroby gardła, uszu i nosa i cierpiących na solitera. Sadowa ulica, № 59, róg Wozniesieńskiego pr., od godz. 4 do 7 popoł. (K-1064-4-2)

POMOCNIK ADWOKATA PRZYSIĘGŁEGO
R. JAKUBOWSKI,
zamieszkał w Równem gub. wołyń-skiej.

Wyroby Żelatynowe

dla W.W. Doktorów, Apteka-ry i Właścicieli składów ap-tecznych, z najlepszych mate-riałów, skrupulatnie wykoń-czone, tanio poleca pracow-nia i Skład gotowych wyro-bów **KAROLA BIRNBAU-MA**, Warszawa, Kapitulna, 3. (314-6-2)

Biurowo kancjonowane pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

ul. Berga 6, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli i Bo-ny różnych narodowości. (W-298-6-6)

Wodolecznica suk. d-ra KREJZERA

Fonarny pereul., № 1, urządz. na wzór najleps. zagr. zakł., posiada natryski (douche) z wysok. ciśn. do 4 atm., met. prof. Charcote wanny par., suche, hydroelektr., hy-droferne, pneumat. kamerę dla lecz-ścieńnion. powietrz., etc., pod kier. d-ra Wł. Doroszkiewicza. (K-1060-2-2)

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. GRUDZIEŃ 1891.

PRZEWIEZIONO:

412,047 pasażerów	494,107 rs. 20 kop.
18,846,699 pudów towarów i bagaży	1,714,216 „ 52 „
Różne dochody	147,112 „ 46 „

(1045-1)

Razem . . . 2,355,436 rs. 18 kop.

Mniej niż w gł. dniu 1890 r. o	545,043 „ 68 „
Od 1 stycznia do 1 stycznia 1892 otrzymano	30,393,657 „ 06 „
Więcej niż w r. 1890 o	2,621,978 „ 53 „

Wzmocnia osłabione korzenie wło-sów, oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza od wyłysienia.



Zatwierdzony przez Radę Lekarską

CONSERVATOR,

wyrobu St. Gorskiego,

w Warszawie, Leszno, 4.

Cena rs. 2. (275-6-4)

Nowe miary

DO OKOWITY I SPIRYTUSU

Zatwierdzone przez Ministerjum Finansów

NABYWAĆ MOŻNA

W ZAKŁADACH MECHANICZNYCH

BORMAN, SZWEDE I S^{KA}

w Warszawie, ul. Srebrna, № 16. (F-23-6-4)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.;

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szero-kości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obro-tów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-4)

Adr. telegr.: «Temler Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa, № 12.

Wyszli z druku
STYCZNIOWY ZESZYT
„ATENEUM”

zawierający następujące artykuły:

Kamień, przez *Szczęsną*. Młode lata Zygmunta Starego. I. Przez *A. Pawlińskiego*. Z Galicji. I. Przez *Józefa Rogosza*. Prądy w najnowszej literaturze niemieckiej. Liryka. Przez prof. *d-ra Maksa Kocha*. Ofiara honoru medycyny. Humoreska. Przez *A. Wilczyńskiego*. Własność ziemiska w Anglii. Przez *d-ra M. E. Trepkę*. Ty kochasz! Przez *A. N. Ubezpieczenie robotników od wypadków*. Przez *J. Kirsztota-Prawniczego*. Powieści Estei. Ocenia *Piotr Chmielowski*. Z przeszłości miast podgórskich. Przez *d-ra Feliksa Konecznego*. Wydawnictwa dla ludu. Ocenia *Stanisław Rewieński*. Rozbiory i sprawozdania: Władysław Smoleński. Przewrót umysłowy w Polsce wiek XVIII. Studia historyczne. Kraków i Petersburg 1891 roku. «Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami». Tom III. Nowości naukowe i literackie. Kronika miesięczna. Nekrologja. (R-1088-1)

STARE KSIĄŻKI («Drogi Trojański» 1633 r., dzieła J. Śniadeckiego i in. pol. i łac. są do sprzedania. Sapernyj pier. № 13, m. 27. Widz. od 3—6 godz. (K-1085-1)

МЕРИНОСОВЫЕ
фуфайки и кальсоны

лучший сорт всех размеров, фуфайки 2 р., кальсоны 2 р. 25 к.

в магазине **Ю. ГОТЛИБЪ**,
Владимирская, д. 2, угол Невского проспекта. (R-1071)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW
Z. Kiltynowicza,

w Warszawie, Mazowiecka 16,
poleca **NAJWIĘKSZY WYBÓR**
dywanów krajowych, perskich, angielskich. Obicia meblowe, Koidry i Firanki. Sprzedaż komisowa po cenach fabrycznych. (W-255-26)



Koniak naturalny z winogron
krymskich
SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

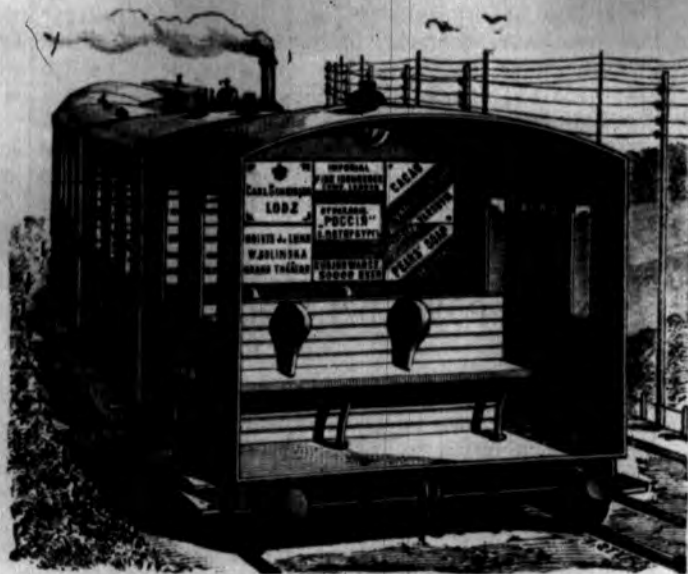
WWarszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia «Merkury») i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-11)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Kfak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-26)

JEDYNE W PAŃSTWIE



CZYTAJĄCYCH 12,000,000.

BIURO OGŁOSZEŃ
w wagonach Dróg Żelaznych

(TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE)

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 r. za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń wewnątrz wagonów wszystkich klas Dróg Żelaznych K. P.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie, ul. Trębacka 4.

Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odesie, Rydze i główniejszych miastach zagranicą.

Jestto pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba wynosi z górą rocznie

12,000,000.

(R-1083-6-1)

Cenniki i wzory ogłoszeń Biuro wysyła franco na żądanie.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. drogi żel. Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w piątym publicznym losowaniu obligacji Towarzystwa, odbytem w d. 21 grudnia 1891 r. (2 stycznia 1892 r.), wylosowane zostały następujące obligacje:

Po rs. 500: №№ 0212, 0340, 0445, 0549, 0689, 1035, 1059, 1234, 1342, 1506, 1902, 2147, 2166.

Splata powyższych obligacji rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 10, a mianowicie z d. 19 czerwca (1 lipca) 1892 r.

(R-1072-2-2)

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie,

ul. Nowy Świat 11.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Fajerwerki lwowskie, p. W. Ż. Art. literackie: Sąd J. Słowackiego o poezjach B. Zaleskiego. (Z niewydanych rękopisów), p. *d-ra Henryka Biegeleisena*. Józef Kerig, p. *Czesł. Jankowskiego*. O dziele Z. Kaczkowskiego «Kobieta polska». Dr. *Adrian Baraniński*, dyrektor kursów wyższych dla kobiet. (Ze wspomnień osobistych), (dokończ.), p. *Mieczysława Biegańskiego*. Luźne kartki. Alkoholizm i jego ofiary. Artykuły i sprawy bieżące: Wyjaśnienie, p. *J. T. H. «Macierz»* szlązka. Zakład narodowy im. Ossolińskich. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa. Odcinek: *Marjanna w Brazylii*, p. *Ursusa*.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Londynu, p. *Ziomka*, z Berlina, p. *Konrada*, z Wiednia, p. *Mariusza*, z Budapesztu, p. *G. Sm.*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa, p. *Średnika*. Ziemia słowiańska (listy koresp. «Kraju»: z Czech, z Rusi halickiej, z Serbji, z Bułgarji i t. d.). Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»: z Wilna p. *A. R. Z.* i *Burtinikasa*, z Szawelskiego, p. *Żmogusa*, z gub. mińskiej, p. *Al. Jelskiego*, z Podola p. *Adscriptusa*, z Kijowa, p. *Mik. Trzaskę*, z Rygi, p. *J. D.* i t. d.)

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. List otwarty, p. *Edwarda Woyniłłowicza*. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *Ż.* Królestwo pod względem ekonomicznym w 1891 roku, p. *T. Zaleskiego*. Stosunki agrarne na Polesiu mińskim, p. *Testisa*. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

Wyszło z druku nowe, nie opracowane dotychczas

KRÓTKI PODRĘCZNIK

FIZYKI

ułożył

Wł. Połkotec

Z wieloma drzeworytami i Tom wielki w objętości 37. Cena rs. 1 k. 50, kartono k. 80, w oprawie z płóci skiego z ozdobami rs. 2. syłkę dopłaca się 25 kop.

Skład główny w Księgarni **BRANDA** w Warszawie, posagu Kopernika.

Kalendarze na rok

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYM

Petersburg, Kazańska

Bak, kal. humor.-satyr., k. Bazar, ilustr., k. 25.

Bławatki, kal. ilustr. dla 9 do 14 pod red. *H. Wern*.

Facet, wesół kalendarzyk, Figaro warszawski, kal. hum.

Filut, kal. humor., k. 20. Kalendarz dla wszystkich, il.

» księgarsko-literacki, » polski ilustr., k.

» powszechny, ilustr. » praktyczny, ilustr.

» ścienny, k. 20. » do zdjęć

» Ungra, ilustr., k. » warszawski, k. 50

» Wieku, ilustr., k. Koleda dla gospodyń, k. 50.

Strzecha rodzinna, k. 15. Syrena kal. humor.-satyr.

Warszawianka, kalen. hum. k. 25.

Autentyczne tylko pod ką fabryczną.

Huste-Ni



„NIE KASZL

Miodowo-trawiasty Ekstrakt i cukier

A. H. PITSIK we Wro

należy używać

OD KASZL

Analiza chemiczna i czena lekarskie stwierd w skład powyższych

tów szkodliwe dla pierwiastki nie wcho

*)Cena: rs. 1 k. 35 i ra. cukierki po 30 i 50 k.

Za upakowanie i p opłaca się osobno

Główny skład na R

W. AURICHA w Peter

Sprzedaż we wszystk gazynach aptecznych

kach. (845)



POWOZÓW I BRY

w m. Szydłowen (gub. k kantor: Warszawa, Jerozoli

76. Poleca wszelkiego rod paże, odznaczające się mo

ścią, gustownie wykończ nach możliwie niskich. Ca

strowane wysyłają się p ninsześciu 7-kop. marek.

Są do nabycia w księg. dzieła nauko-
we pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się **BEZ NAUCZY-
CIELA** czytać, pisać i rozmawiać
po niemiecku w 3 MIESIĄCACH,
po angielsku w 24 LECIACH.
Cena metody niemieckiej kurs niższy
60 k., oprawy 75 k., kurs wyższy
rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy ra-
zem) tylko 2 rs. Metoda angielska
z wymową k. 75. **NAJLEPSZY
ELEMENTARZ POLSKO-NIE-
MIECKI i RUSKO-NIEMIECKI**
z wymową, z 14 wzorkami pisma i
200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJ-
NOWSZE ELEMENTARZ POL-
SKI** z wzorkami pisma, rysunków
i rycinami (obrazkami) razem 340
FIGUR, także z wskazówkami
pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4.
Powieść „Ali-Baba” i 40 zbójców
15 k. Powiastki polsko-niemiec-
kie 20 k. Na przes. poczt. dopłata
do każdego rubla po k. 20. Kto na-
deśle wprost do autora z Cesarstwa,
6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma
książki bez opłaty pocztowej. (R-701-49)
skład gł. u autora (Reussnera) Mar-
szalska 142, w Warszawie.

WIKTOR BYSTRZYŃSKI,

geometra przysięgły,

Warszawa, ulica Złota № 55,
wykonuje wszelkie roboty, w zakres
miernictwa wchodzące, jako to:

plany, projekty i kosztorysy:

- Osuszania i regulowania wilgot-
ności gruntu, systemem Habbank-
Korzybskiego (rowami otwarto-
mi). (W-317-30-2)
- Drenowania.
- Osuszania i nawadniania łąk (ir-
rygacji).
- Urządzania sztucznych stawów,
według wzorowego systemu Du-
bische, dla zarybienia karpami.
- Pomiary gruntów i plany według
instrukcji obowiązujących: dla
Towarzystwa kredytowego ziem-
skiego, banku włościańskiego i
urzędów do spraw włościańskich.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesar.
i Król.; ma do umieszczenia Naucz-
ycieli, Nauczycielki i Bony. (W-320-3-2)

Pierwszorzędny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodow. i
takowe na ządanie sprowadza z zagran.
(W-222-16)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wy-
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje
zamówienia i urządza apartamenty po-
dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,
sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.
(221-26-18)

GÓRSKI FRANCISZEK,
zegarmistrz fachowy. Sklep i pra-
cownia: Elektoralna № 14 w War-
szawie. Reperacje zegarów staro-
żytnych, wieżowych, kieszonko-
wych wszel. syst., szkatu. grając.,
wykonuje dokładnie, z gwarancją.
(W-326-12-2)

LEK. WOLICKI, Newski 71-1, m. 5. Le-
czy rak, syfilis, choroby piersiowe i
elektroterapia (2-3, 6-7 1/2 godz.).
(918-52)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY

Prof. Włodz. Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 8-ciu tomach w języku polskim.

Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50.
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Tom I-szy i II-gi wyszły już z druku.

Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b.
Prenumeratorowie „Kraju”, nadsyłający należność wprost do księ-
garni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą. (R-1062-5-3)

„ГОЛОСЪ ЗЕМЛЕВЛАДЪЛЬЦЕВЪ”

органъ землевладѣнія, дворянства и земледѣлія, выходитъ съ Новаго
года, безъ предварительной цензуры, два раза въ мѣсяцъ. Годовое изда-
ніе, съ пересылкою и доставкою, 7 руб., за полгода 4 рубля. Подписка
принимается въ Петербургѣ, въ редакціи газеты, Троицкая улица,
д. № 3, кв. 9. (R-1086-2-1)



Łódzie przez całe lato do wynajęcia w Łazienkach Królewskich i na Wiśle.

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, słodcu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higien.-lekarz. i na wystawie środkowo-azjatyckiej.



z fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

W Petersburgu główny skład u S. Żukowskiego róg Wielkiej i Małej
Dworianskiej, № 8-9. (W-281-7)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

Andersen H. Bajki i opowiadania.
ozdobione licznymi drzeworytami
w tekście, rs. 1 k. 20.
Avery M., dr. Pierwsze zasady fizyki,
rs. 1 k. 50.
Bałucki M. Garbuska, powieść, rs. 1.
— Z mętów społecznych, pow., k. 90.
Belejowska J. Grafologia, rs. 1 k. 20.
Calistus F. Łyżwiarstwo, k. 50.
Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bo-
haterów i pierwiastek bohaterstwa
w historii. Odyń, Mahomet, Dante,
Szekspir, Luter, Knox, Cromwell,
Johnson, Rousseau, Burns, Napo-
leon, rs. 1 k. 50.
Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.
Ćwirko Z. Po szczęście, kartka z pa-
miętnika, rs. 1.
Czajewicz A. Trygonometria, płaska
i kulista, rs. 2.
Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—
1852). Wydanie nowe. Z dwoma
portretami, rs. 2 k. 15.
Dyzenfurth dr. M. Epilepsja, jej przy-
czyny, istota choroby, zapobiega-
nie i leczenie, k. 60.
Esteja. Mój testament. Mea. W sercu
garbuska, rs. 1 k. 50.
— W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
— Za Oceanem, pow. współczesna,
rs. 1 k. 20.
Gajster T. J. Rys dziejów czeskich,
tom II, rs. 1.
Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
Gawalewicz M. Cma, materiały do po-
wieści, rs. 1 k. 20.
Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
Hennequin E. Zarys krytyki naukowej
k. 90.
Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
Kosiakiewicz W. Gąsiorkowski, powieść,
rs. 1 k. 20.
Kowerska Z. Róża, pow., rs. 1 k. 50.
Kraushar A. Drobiazgi historyczne,
tom II, rs. 1 k. 80.
Mahrburg Ad. Psychologia współcze-
sna i stanowisko jej w systemie
wiedzy, k. 40.
Pawłowski A. Ostatnia księżna Ma-
zowiecka, obraz z dziejów XVI
wieku, rs. 1.
Połkowsky W. Krótki podręcznik fi-
zyki, rs. 1 k. 50.
Porawska B. Druga matka, powieść
dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80,
opr. ozd. rs. 1 k. 30.
Prądmowska T. Podręcznik do nauki
literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
Ribot T. Psychologia uwagi, k. 60.
Rodziewiczówna M. Hrywda, pow.
współcz., rs. 1 k. 50.
Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowela.
Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego,
rs. 1 k. 80.
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nau-
ce prawa karnego, k. 40.
Tarczynski H. Jak sobie pościelesz tak
się wypiszesz, opr. dla młodz. k. 40,
opr. ozd. k. 60.
Teresa Jadwiga. Podarunek wujaszka,
powiastki dla dzieci od lat 10 do
13, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
— Różne ścieżki, powieść dla dorast.
panien, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Turgeniew J. Pierwsza miłość, k. 50.
Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przed-
płata za całość (z 2-ch zesz.) wy-
nosi rs. 2 k. 50.
Walewska C. Z paradoksów życia,
studja i obrazki, rs. 1 k. 50.
Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, po-
wieść, rs. 1 k. 20.
Zbiór ustaw lesnych w jęz. polsk. i
ros., rs. 1.

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbyt niemu poceniu
się, zaleca się również jako
pachn. mydło toaletowe w wy-
borowym gatunku. Dostać moż-
na w aptekach i wszyst. znaczn.
składach aptecz. w Rosji.
Cena za kawałek k. 50, 1/2 ka-
wałka k. 30. Główny skład na
Rosję u K. J. Ferreina w Mo-
skwie. (810-10-10)

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN MAŁECKIEGO



w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ulicy Nowy-Świat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

Pp. GEBETHNER i WOLFF, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,

i tamże, jako w **wyłącznej reprezentacji**, skutecznie się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotną pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-4)

BIURO BANKOWE „GAZETY LOSOWAŃ” w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-21-0)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE D^{RA} LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych. (K-847)

DO WIADOMOŚCI

WW. Właścicieli Dóbr Ziemijskich i Cukrowni.

Znacznie powiększony skład nasz posiada w wielkim doborze maszyny i narzędzia dla rolnictwa i przemysłu, pochodzące z pierwszorzędných fabryk zagranicznych i krajowych i mieści się na dotychczas zajmowanym przez nas miejscu przy ulicy Instytuckiej, lecz w **umyśle** nie na ten cel nowowzniesionym gmachu (oświetlonym elektrycznością), naprzeciw Banku Międzynarodowego. (1027-2-1)

Przy składzie znajdują się własne warsztaty reperacyjne.

H. SMITH & CO KIJÓW.

Do naszej wspólki przystąpił b. zarządzający w przeciągu ostatnich kilku lat tutejszą filją Towarzystwa «Robotnik», p. Stefan Wachtel, inżynier, objawiający zarazem, jako specjalnie obeznany w danym zawodzie, kierownictwo stroną techniczną naszego interesu.

Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33,

p o l e c a:

Wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze.

Nasiona traw, koniczyn i roślin pastewnych z pierwszorzędných źródeł.

Katalogi i cenniki na żądanie. (W-323-4-2)

Rolnik,

obecnie zarządzający od lat kilku dużym majątkiem, w sile wieku, teoretycznie wykształcony, z dwudziestokilkuletnią praktyką, obeznany z administracją, posiadający języki: ruski i niemiecki. Polak i katolik. Oprócz chlubnych świadectw, może powołać się na rekomendację osób wiarygodnych. Pragnąc od 1 lipca 1892 r. przyjąć obowiązki zarządcy i administratora większych dóbr ziemskich w kraju lub Cesarstwie, uprasza J.W. panów o nadsyłanie łaskawych ofert pod adr.: B.v. Broekhusen, właśc. dóbr Ujazdów, st. poczt. Nowomińsk, gub. warszawska. (W-324-2-2)

NAJTAŃSZY

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

cerat, rolet, gzymsów i chodników

W. MICHAŁSKIEGO,

ulica Miodowa № 19.

(W-318-12-2)

SUBJEKT do sklepu w Moskwie do sprzedaży wyrobów platerowanych, z poważnymi referencjami, jest poszukiwanym. Oferty: Bracia Heneberg w Warszawie. (W-331-2-1)

SPRZEDAJE SIĘ

tanio, kompletne, prawie nowe urządzenie fabryki torfu dezynfekcyjnego, wraz z maszyną i kotłem parowym. Wiadomość: RYGA, ulica Giertrudzka № 7, m. 1. (F-501-3-3)

ZEGARKI STAROŻYTNE,

zegarki wszel. systemów, oraz szkatuły grające, reparuje sumiennie i dokładnie z gwarancją, Zegarmistrz Stanisław Ignacy Szyborski. Nowy-Świat, 25, 1-piętro, front. (W-296-6-4)

Marszałkowska 151.

Magazyn dziecienny JANINY

Dla dzieci Sukienki, Ubranka, Palta. Dla dzieci Koszulki, Kamizelki.

Kamasze. (W-250-6-6)

Dla dzieci Rękawiczki, Kalosze, Zabawki.

Towar wyborowy. Ceny bardzo niskie.

Marszałkowska 151.

OSOBA inteligentna, posiadająca języki, śpiew i muzykę, oraz znająca roboty damskie, poszuk. miejsca dany do towarzystwa. Wiadomość: ul. Oficerska 16, m. 34. (R-1080-1)